



Ryc. 48. POMNIK I KOPIEC KOŚCIUSZKI.

ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. W.

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

KRAKÓW

Najstarsze to bezwątpienia w Polsce a jedno z najstarszych w Europie siedlisko człowieka, który przed tysiącami lat, jeszcze w obliczu mroźnego lądolodu północnego, wśród limbowych i modrzewiowych lasów polował tu na mamuty i niedźwiedzie jaskiniowe, w pieczarach wapiennych szukając przed zwierzem i zimnem schronienia. Niemal wszystkie epoki przedhistoryczne złożyły w tej okolicy obfite pamiątki odwiecznego bytowania ludzkiego, zanim z mroku dziejowego wyłoniło się plemię jasnowłosych Wiślan-Lechitów, którzy na przepastnych skałach Wawelu zatknęły stanicę Polski.

Tajemnicą legendy okryty Krak — eponymos nadał skalnemu grodzisku przezwanie, a ród Piastowy obrał je na stołeczną siedzibę. U stóp akropolu nadwiślańskiej, potężniejszej z dniem każdym wspaniałemi gmachy, zaczęło z czasem tętnić ruchliwe życie miejskie. Kraków stał się na szereg stuleci sercem Polski, losy jego sprzęgły się z losami Piastów i Jagiellonów, tu bił najsilniej źródło polskiej kultury, sztuki i nauki, rozlewając szeroko swe ożywcze prądy po całej ziemi naszej i zraszając obficie dalekie kresy ruskie i litewskie.

A gdy mu przyszło oddać berło stołeczne młodszej siostrzycy — Warszawie, nie zapominał o swych obowiązkach względem Macierzy, bronił ją swą piersią przeciwko najeźdźcom i choć zubożała i zaniedbana, w chwili najgroźniejszej dla upadającej Ojczyzny, na rynku swym wtórował przysiędze Kościuszki, a lud swój wysłał na pola racławickie.

Przetrwał, przebolewał długie lata niewoli, krzepiąc swym niezłomnym duchem ciężko pognębione bratnie dzielnice i podnosząc znów wysoko sztandar polskiej nauki i kultury oraz pracy narodowej na kresach. A kiedy dzwon Zygmuntowy obwieścił cud wolności wskrzeszonej Ojczyźnie, wstał Kraków do nowego życia, piękny w majestacie swej królewskiej szaty, i wierny swej dziejowej roli rubieżowego grodu trzymać będzie po wieki STRAŻ NAD WISŁĄ.

KRAJOBRAZ OKOLIC KRAKOWA

Wysławiano nieraz okolice Krakowa przypisując im niezwykle urok. Wielekroć razy stanowiły one przedmiot zachwytu artystów, podniecie i temat twórczości poetyckiej i malarskiej. Piękny to istotnie szmat naszej ziemi, ale pięknych ma Polska dużo i nie walory estetyczne nadają mu wśród innych jej obszarów cechy wyjątkowości. Prawdziwie wyjątkowe są okolice Krakowa przez co innego: przez niezwykle bogactwo odmiennych typów krajobrazowych, skupionych tu na niewielkiej przestrzeni, przez ich dziwną, gdzieindziej nie spotykaną rozmaitość. Niema w Polsce drugiego miasta, wkoło którego w tak małym promieniu oglądaćby można tyle i takich kontrastów w budowie i rzeźbie naziomu.

Ale bo też położenie Krakowa jest wyjątkowe. Zbiegają się tu z sobą trzy wielkie krainy geograficzne, trzy odrębne jednostki strukturalne i morfologiczne: na północy stara wyżynna płyta Małopolska, na południu młody łańcuch górski Karpat, na wschodzie zaś, wciśnięty klinem pomiędzy te krainy, zapadły obszar niziny Podkarpackiej. Każda z tych dziedzin odznacza się swoją budową wewnętrzną i odrębnym składem, wskutek czego czynniki geograficzne odmienne na ich powierzchni wywołać musiały kształty. Obszary te nie są przytem bynajmniej jednolite. Różnicowanie ich wewnętrzne powoduje dalszą rozmaitość typów krajobrazowych — samo zaś w niemałej mierze uwarunkowane jest faktem owego zetknięcia. Nie chodzi tu bowiem tylko o formalne sąsiedztwo rozmaicie zbudowanych i w różnych wysokościach leżących krain: kontakt ten ma również stronę dynamiczną. Przylegając do górzystych lub wyżynnych obszarów, zapadłości nizinne wywołują w strefie brzeżnej znaczniejsze spadki, które znajdują wyraz w wzmożonej tu energii wód płynących, w skuteczniejszym działaniu erozji i denudacji. Brzeg łańcucha górskiego, fałdującego się i prącego nazewnątrz, w zetknięciu z sztywnym masywem przedmurza podlega jego wpływowi w przebiegu i budowie — z drugiej zaś strony napór jego wywołuje zmiany tektoniczne w przyległej strefie przedmurza. W okolicy Krakowa płyta Mało-

polska nie tylko sąsiaduje bezpośrednio z pogórzem Karpat ale zanurza się i zapada pod ich brzeg sfałdowany i nasunięty od południa.

Ten brzeżny obszar wyżyny posiada cechy niezwykle. Podczas gdy dalej na pn. przedstawia się ona jako jednolita płyta obniżająca się łagodnie ku wschodowi, zgodnie z upadem pochylających się w tym kierunku warstw skalnych, zaś na zachodzie urywa się progami denudacyjnymi, wśród których krawędź jurajska stanowi linią kulminację, jako t. zw. grzbiet Krakowsko-Częstochowski, — tu na południu obraz się zmienia. Skaliste wapienie jury nie tworzą już jednolitego progu. Brzeg ich zachodni, postrzępiony fantastycznie w związku z zmianami tektonicznymi, jakim ten obszar uległ, i rozdarty przez erozję, traci orograficzną samodzielność. Z pod pokrywy skał młodszych dźwigają się ku powierzchni starsze utwory; tu najdalej ku wschodowi — aż w okolice Krakowa — podsuwa się dziedzina węglowego »Zagłębia«. W budowie płyty biorą ponadto udział lawy odwieczne i tufy — ślady dawnych wulkanów, — ona zaś sama wykazuje zaburzenia, po części bardzo stare, nieznane dalej na północy. Z nich w ukształtowaniu powierzchni zaznaczają się przede wszystkim dwa potężne rowy zapadlinowe: Wiślany, obcinający na znacznej przestrzeni płytę na południu, — nim wzdłuż brzegu Karpackiego dąży Wisła od Oświęcimia po Samborek, — i równoległy do niego Krzeszowicki, odwadniany w zachodniej części przez Rudawę. Zamknięta między nimi, rowem Krzeszowickim od calizny wyżynnej odcięta część płyty wznosi się w postaci t. zw. grzbietu Tenczyńskiego, który, zwężając się ku wschodowi, kończy się nad samym Krakowem Górą św. Bronisławy, wieńczoną Kopcem Kościuszki.

Skomplikowana budowa bezpośredniego podłoża i zbieg różnych krain geograficznych w najbliższym sąsiedztwie stanowią tło, na którym rozwinęło się bogactwo krajobrazowe okolic Krakowa. Bogactwo jest tem różnorodniejsze, że powstało pod wpływem całego szeregu rozmaitych czynników geograficznych, które działały tu w różnym następstwie i nasileniu,

w związku z zmiennymi warunkami, w jakich ten obszar się znajdował, ze zmianami klimatu i t.d. Zalewało tę krainę morze (miocenijskie) w niedawnej jeszcze geologicznej przeszłości, po wynurzeniu żłobiły ją i wyrównywały wody płynące. W czasie wielkiego zlodowacenia pokrywał ją w całości lodowiec. Potem wiatry piosusne niosły pyłu lessowego. Z nastaniem wilgotniejszego z kolei klimatu naczelną rolę zyskało znowu działanie rzek — Wisły i jej dopływów. Każdy z tych czynników pozostawił ślady swej działalności w ukształtowaniu po-

łożony w ich zbiegu Kraków z bliskim Zagłębiem węglowem, ze Śląskiem i Bramą Morawską. Od południa zamykają widnokrąg Karpaty, — u ich stóp wznosi się jeszcze szereg izolowanych wzgórz wapiennych, jako ostatnia wypustka jurajskiej płyty, przez które przełomowym biegiem przedziera się Wisła po wyjściu z podkarpackiego rowu. Jedynie na wschodzie horyzont otwiera się swobodnie wraz z biegiem Wisły ku nizinie Małopolskiej, rozszerzającej się tu stopniowo, w miarę jak krawędź wyżynna oddala się od brzegu Karpat.



Ryc. 49. DOLINA „BRZOSKWINI“, typowa dolina wapienna z okolic Krakowa.

wierzchni. Splotem ich jest dzisiejszy krajobraz krakowski. Zamiast rozważać kolejne fazy w jakich powstawał, przypatrzmy się jego obecnej postaci i składnikom.

Kraków leży w obrębie wapiennej płyty Krakowsko-Częstochowskiej jury, tuż przy jej południowym krańcu, w kotlinowatym obniżeniu, w którym spływają się wody Wisły, Rudawy, Prądnika i Wilgi. Z trzech stron otaczają miasto wyniosłości. Na północy tworzą one jednolitą krawędź wyżynną opadającą szerokimi terasami w dolinę Wisły. Od zachodu podsuwa się pod samo miasto grzbiet Tenczyński, ale po obu jego stronach otwierają się bramy rowów zapadlinowych: Wiślanego, wzdłuż brzegu Karpat i Krzeszowickiego, które wiążą

Jurajskim skałom otaczającym Kraków zawdzięczają jego okolice główny urok krajobrazowy, sławę malowniczości. Cechuje je rzeźba właściwa obszarom wapiennym, wytworzona przez współdziałanie erozji i procesów krasowych. Strumienie, spływające z wierzchowiny płyty ku Wiśle i Rudawie, rozdarły jej brzeg i wcięły się głęboko, żłobiąc szereg prześlicznych dolinek, których najbardziej znanym typem jest Ojcowska dolina Prądnika. U ich wylotów świecą zdaleka z pośród zieleni bukowych lub mieszanych lasów białe, poszarpane urwiska a śmiałe formy ich wnętrza przypominają żywo krajobrazy górskie: dolinę Kościeliską w Tatrach lub przełomy Pienin (ryc. 49). Strome, nieraz prostopadłe zbocza tworzą występy w postaci bastjów

nów i ambon skalnych zawieszonych nad dnem doliny, drążą ją wnętrza nisz i czeluście pieczar, zdobią cyple turniczek i iglic o fantastycznych kształtach. Skaliste stoki zbliżają się niekiedy do siebie, powstają przewężenia, bramy dolinne. Dna są niewyrównane a spływające niemi potoki mają zazwyczaj silny spadek. — Cała ta rzeźba pozostaje w bezpośrednim związku z materiałem podłoża i jest wynikiem zarówno złościbijącej jak rozpuszczającej działalności wody w wapiennej płycie — w jej wnętrzu wsiąka ona, wyzyskując szczeliny licznych spękań, rozszerza je i powiększa. Stąd owe groty i jaskinie, w które obfituje krakowska jura: Ojcowskie, Mnikowskie, Smocza Jama na Wawelu, Grota Twardowskiego na Krzemionkach i t. d. Stąd również obfite źródła krasowe, bijące w obszarze wapieni (Olszanica, Bielany, Mników i in.).

Krajobraz krasowy napotykamy i na wierzchołkach płyty, tam, gdzie nie osłaniają jej nieprzepuszczalne gliny. Ma on tu postać zgoła inną. Widnokrąg tu szeroki — monotonna, równana powierzchnia gdzieś tylko urozmaicają odosobnione skaliste wzniesienia, resztki ocalałe przed zniszczeniem. Wobec przepuszczalności podłoża, obszar to posuszny, sieć wodna rzadka i skąpa. Wśród pól, szczególnie w sąsiedztwie dolin, pojawiają się zakłęśności zamknięte, lejki chłonna wodę opadową. Kontrast tej suchej dziedziny z dyszącą wilgocią wnętrzem czeluści dolinnych, jest uderzający.

Jałowe te, wybitnie krasowe, obszary są na powierzchni płyty w okolicy Krakowa dość rzadkie. Stoki i wierzchołki wyżyny pokrywa tu na znacznych przestrzeniach płaszcz nawianej glinki stepowej, lessu, który odrębną wytworza rzeźbę. Składają się na nią łagodnie faliste powierzchnie staczające się szerokimi, słonecznymi skłonami ku dolinie Wisły. Lekka, porowata glinka lessowa ma własności tworzenia prostopadłych ścianek. To też od zakłęśnięć dolinnych, od brzegów strumieni, wdzierają się ku górze stromościenne wąwozy, przepaściste debry i parowy rozcinają stoki, drą pola orne, świecą zdaleka wśród zieleni jasnożółtymi zerwami. Nawet koleiny dróg polnych wcinają się w kształt wąwozów. Jest to ten sam krajobraz, który w Sandomierskiem w najczystszej występuje postaci — odbłask i miniatura chińskich labiryntów lessowych. — Zalegając

żyzną niezmiernie pokrywają terasy, którymi płyta wyżyna opada ku Wiśle, otulając stoki Sikornika pod Kopcem Kościuszki, podchodzi obszar glinki nawianej pod sam Kraków. Widnieją ścianki lessowe już u rogatek miejskich w Prądniku Czerwonym, w Witkowicach, Toninach i t. d. Obramiają one nawet ulice wiosek. Zwieszają się z ich krawędzi ku wgłębionym drogom krzewy ogródków wiejskich, u podnóża widać wejścia do piwnic, drążonych wprost w zboczu, bez sklepień i podpór, tak jak owe mieszkania lessowe w Chinach.

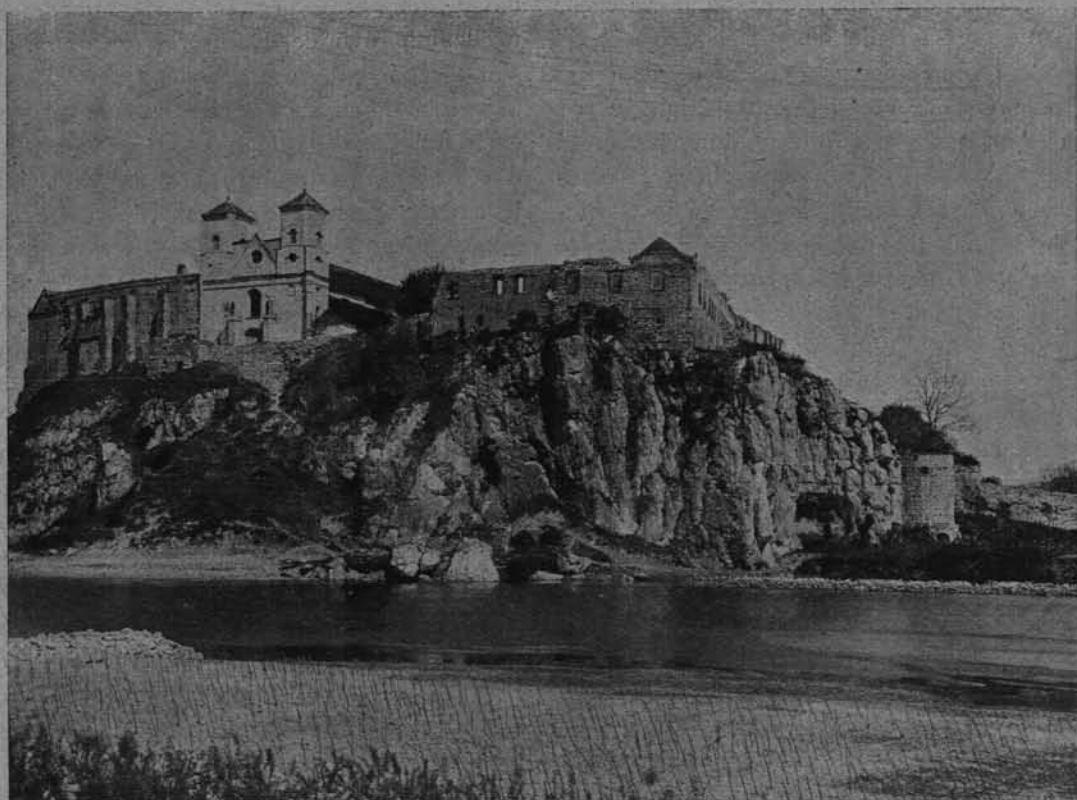
Wśród skał budujących płytę wyżynną znaczą się niekiedy w ukształtowaniu powierzchni lawy dawnych wulkanów, melafiry i diabazy. Jako twardsze i odpowiedniejsze od otoczenia wyłaniają się one czasem w postaci izolowanych wzniesień. Do takich należy panująca nad okolicą, uwieńczona historyczną ruiną, zamkowa góra Tenczyńska, pobliski grzbiet w Zwierzyńcu, wzgórze w Rudnie.

Odrębny wygląd posiada obszar krakowski dalej na ku zachodowi, gdzie z pod jury odsłaniają się skały starsze. Orograficzną rolę jurajskich wapieni skalistych obejmują tu triasowe wapienie i dolomity, tworząc śmiałe nieraz wzniesienia, panujące nad zapadłym rowem wiślanym, jak np. góra Lipowca z ruiną starego zamczyska, Bukowica, Płaza, które jednak dalej na zachodzie odosobnione tworzą już tylko pagóry. Sąsiaduje z niemi rozległy obszar piasków i mokradeł. Częściowo zarastają go potężne bory sosnowe (np. Dulowska Puszcza) i wrzosowiska, częściowo, jednak jest on nagi i pusty i przedstawia najsmutniejszy krajobraz w Krakowskiem. Lotne piaski przesypuje tu wiatr, wdmuchuje je na ubogie role, w walce z lasem spiętrza je w wzgórki wydm. W obniżeniach zaległy moczarowate pustkowia: podmokły grunt podścielają tu nieprzepuszczalne iły (miocenne i kajprowe). Smutna ta i biedna kraina kryje jednak w podziemiu skarby. Jest to zagłębienie węglowe i dziedzina rud kruszczośnych. To też wśród głuchych borów, bagnisk i piaszczystych pustaci rozwijają się osady górnicze, dymią kominy fabryk, zalegają hałdy kopalń. Kontrast zapadłego, pierwotnego bezludzia graniczącego bezpośrednio z ogniskami współczesnej, zbiorowej pracy, szczególne nadaje tym okolicom piętno.

Na południu piętrzą się wzniesienia karpackie. Między nimi a ostatnimi występami jurajskich wapieni, przetrzyniętych pod Krakowem biegiem Wisły, zaległ pas mioceńskich iłów, przez które podmokłą doliną zdąża z pogórza Wilga. Na nim bieleją tu i ówdzie płyty lotnego piasku (Kobierzyn, Piaski W.), pokrywa go lodowcowa glina. Stopniowo teren podnosi się i przechodzi w obszar pogórza. Miękkie, łatwo wietrzące skały karpackiego »fliszu«

żywej powierzchni przeciwległej Małopolskiej płyty, z którą w tym samym leży poziomie. Mimo pewnych wspólnych faz rozwojowych w przeszłości, różny w obu tych obszarach materiał podłoża odmienny w każdym z nich wywołać musiał krajobraz.

Odrębnym i najważniejszym równocześnie składnikiem krajobrazu krakowskiego jest sama dolina Wisły. Nie jest ona bynajmniej jednolita i różni się wybitnie w poszczególnych odcin-



Ryc. 50. PRZEŁOM WISŁY POD TYŃCEM.

(przeważnie piaskowce, łupki i iły) nie tworzą stromych stoków. To też panują tu kształty łagodne, dojrzałe. Gęste, z powodu nieprzepuszczalnego podłoża, doliny są szerokie i przeważnie wyrównane, zbocza połogie. Litej skały nie widać — wszystko pokrywa gruba warstwa gliniastej zwietrzliny. Częste usuwiska łagodzą jeszcze bardziej stoki. Szerokie, nieregularnie rozcięte grzbiety zajęte są przez role. Powierzchnia szczytowa powoli podnosi się ku południowi i dopiero poza doliną Raby ustępuje miejsca krainie górskiej, Beskidom. — Całe to pogórze robi wrażenie rozdartych dolinami, fałistej wyżyny, będącej dalszym ciągiem wy-

kach. — Na zachodzie, gdzie rzeka zdąża szerokim zakłęśnięciem podkarpackim, dno doliny jest rozległe, jej spadek mały. To też Wisła ma tu charakter typowej rzeki równinnej. Wije się kapryśnie w potężnych zakolach, tworzy zmienne meandry, które z czasem przesuwa i porzuca. Starorzeczka, opuszczone zakola towarzyszą jej niskim brzegom. Liczne ślady dawnego koryta widnieją na powierzchni podmokłych równi nadrzecznych, wyzyskane niekiedy przez leniwy bieg strug dopływowych, czasem zamienione na rybne stawy. Od strony Karpat wznosi się ponad płaskie porzeczce rozległa, żyzna, glinami zasłana terasa, podnosząca się

zwolna ku pogórz. Od północy przylega szeroki pas piasków i moczarów, za nim, ponad zarastające go bory, dźwiga się ku górze brzeg wyżynny poszarpaną krawędzią dewońskich wzniesień. Dalej jednak, gdzie na krawędzi tej pojawiają się skały jurajskie a brzeg płyty wysuwa się ku południowi, nadrzeczne piaski nijką — rzeka przypiera bezpośrednio do wapiennych wzniesień, aby wreszcie, od Tyńca, wdrzeć się w ich środek, porzucając rów podkarpacki. Tu rozpoczyna się przełomowa część doliny, niezwykła i piękna.

Ciasną bramą między Tyńcem a Piekarami wciska się Wisła w brzeg płyty jurajskiej (ryc. 50), odcinając od niej szereg odosobnionych wzgórz wapiennych: Tyńca, Kostrza, Pychowic, Krzemionek, Podgórze. Zamiast opłynąć je od południa, wije się ona między nimi, wyzyskując jakieś prastare przerwy. Między jednym a drugim zwężeniem doliny tworzą się równie nadrzeczne, po których Wisła zatacza pętle meandrów a porzucone martwe zakola (np. Koło Tynieckie) towarzyszą tu jej łóżysku. Grzbiety odciętych jej biegiem pagórów wapiennych płaskie są i zrównane i wznoszą się do poziomu starych teras, zaznaczających się na przeciwnych stokach wyżynnych. Obfitują one w formy krasowe (np. jaskinie Krzemionek). W dzielących te wzgórza a wyścielonych mioceńskimi łłami obniżeniach widać ślady dawniejszych, odmiennych biegów rzeki — jak gdyby szukała ona sobie mozolnie najdogodniejszej drogi, zanim ustaliła obecną. Zmiany te zresztą do ostatnich następowały czasów: dość przypomnieć t. zw. »Starą Wisłę« w obrębie Krakowa, między Wawelem a Skałą. W przełomach stoki doliny odznaczają się śmiałymi i malowniczymi kształtami. Prostopadłą ścianą urywa się nad Wisłą góra Tyniecka, dźwigająca na szczycie ruiny starożytnego opactwa. Przepaściste zbocza i urwiska wapienne świecą z pośród Bielańskiego lasu. Przypierają do rzeki strome i nagie stoki Kostrza i Krzemionek. Jurajski wapien wyziera u podnóża Zwierzynieckiego klasztoru-zameczyska (ale tuż obok, w korycie rzeki leży ostrygowa ławica mioceńska, świadcząc o starej wyrwie). Lita skała widnieje na podmywanych przez Wisłę zboczach Wawelskiego wzgórza i Skałki.

Mimo, że w obrębie Krakowa samo koryto

Wisły uwięzione jest między skałami Wawelu a Podgórze, dolina jej rozszerza się tu w rozległą równię nadrzeczną, wytworzoną przez połączone wody Wisły, Rudawy i Prądnika. Zmienny bieg tych rzek w przeszłości, ich częste i potężne wylewy, zasypały żwirem i piaskiem szeroki obszar, naniosły go mułem i wyrównały. Na północy dochodzi on do lessowych terasów u stoków wyżyny, ku zachodowi wciska się wstęgą bloń krakowskich w wylot doliny Rudawy. Pierwotnie bagnisty, przedstawia obecnie urodzajną równinę, na której szeroko rozsiadł się Kraków. Gdziekolwiek tylko wyglądają z jego podłoża starsze, dyluwialne gliny. Chociaż lodowiec północny przekroczył niegdyś okolice Krakowa i pokrył je w zupełności, ślady jego działalności nie rzucają się tu w oczy, tak jak na niżu. Jedynie tu i ówdzie w obniżeniach zachowała się morena denną pod rzeczniemi napływami — na wyższych miejscach zmyta została przeważnie tak, że tylko rozrzucone głazy skał północnych świadczą o jej dawnym zasięgu. Silniej zaznacza się natomiast działalność wód lodowcowych: wpłynęły one na rozwój dolin i zasypały znaczne obszary masami dyluwialnych piasków.

Poniżej Krakowa wtacza się Wisła zakolistym biegiem, obramionym szerokim pasem starorzeczy i moczarów, w nizinę Małopolską. Od podmokłego dna szerokiej doliny odcina się na północy, u podnóża lessowych stoków ostro zarysowana terasa, rozległa i żyzna, na jej prostoliniowej krawędzi leżą Czyżyny, Mogiła (kopiec Wandy), Pleszów. Dalej ku wschodowi rozłożyła się na żwirowych i piaszczystych nasypach, powstałych u wylotu Raby z Karpat a spychających Wisłę na północ, puszcza Niepołomicka. Moczary i torfowiska zajęły jej wnętrze. To resztką dawnej Krakowsko-Sandomierskiej puszczy — typowa już dziedzina niżu, zamykającego okolice Krakowa od wschodu.

Krajobraz krakowski, z tak różnorodnych złożony składników, przedstawiał zawsze dla człowieka teren wyjątkowo korzystny. Zależnie od zmieniającego się stopnia kultury i trybu życia ludności, rozmaite jego części i różne właściwości podłoża dawały się wyzyskać, stawały się cenne i stanowiły o jego wartości. Najdawniejsi mieszkańcy tej ziemi znajdowali tu bezpieczne schronienie w jaskiniach, których

tyle w krakowskich wapieniach się kryje, i materjał dla swych narzędzi pierwotnych w krzemiach jurajskich. Wzniesione nad dnem dolin wśród puszczy terasy lessowe były sposobem miejscem dla myśliwskich obozów (np. stacja myśliwska odkryta pod kopcem Kościuszki). Wody rzek, strumieni i naturalnych stawisk nęciły rybaków. Nadrzeczne łęgi i bezleśne obszary wyżynne pasterskim służyć mogły celom. Urodzajne dziedziny lessowe i żyzne nadwiślańskie porzeczka przedstawiały i przedstawiają znakomity teren dla rolnictwa. Przyrodzone punkty obronne znajdował człowiek na trudno dostępnych cyplach skalnych, panujących nad dolinami, na odosobnionych wzgórzach otoczonych wodą i bagnami (np. Wawel, Tyniec, Grodzisko) — tu powstawały grodziska, w których bronić się można było przed wrogiem i władać nad okolicą, tu wznoszono potem warowne zamki. Naturalne drogi, wiodące przez obszar Krakowski (Wisła, rów Rudawy) i wiążące go z dalszemi krainami, stwarzały możność bezpośrednich z niemi stosunków, otwierały i otwierają dzisiaj drogę w świat i ze świata, i będąc podstawą ruchu handlowego, uwarunkowały rozwój miejskiego osadnictwa. Nowych wreszcie wartości dostarczyły Krakowskiej ziemi jej skarby kopalne, budząc przemysł, powołując do życia nowe skupienie ludzkie z wyzyskaniem jałowych poprzednio obszarów.

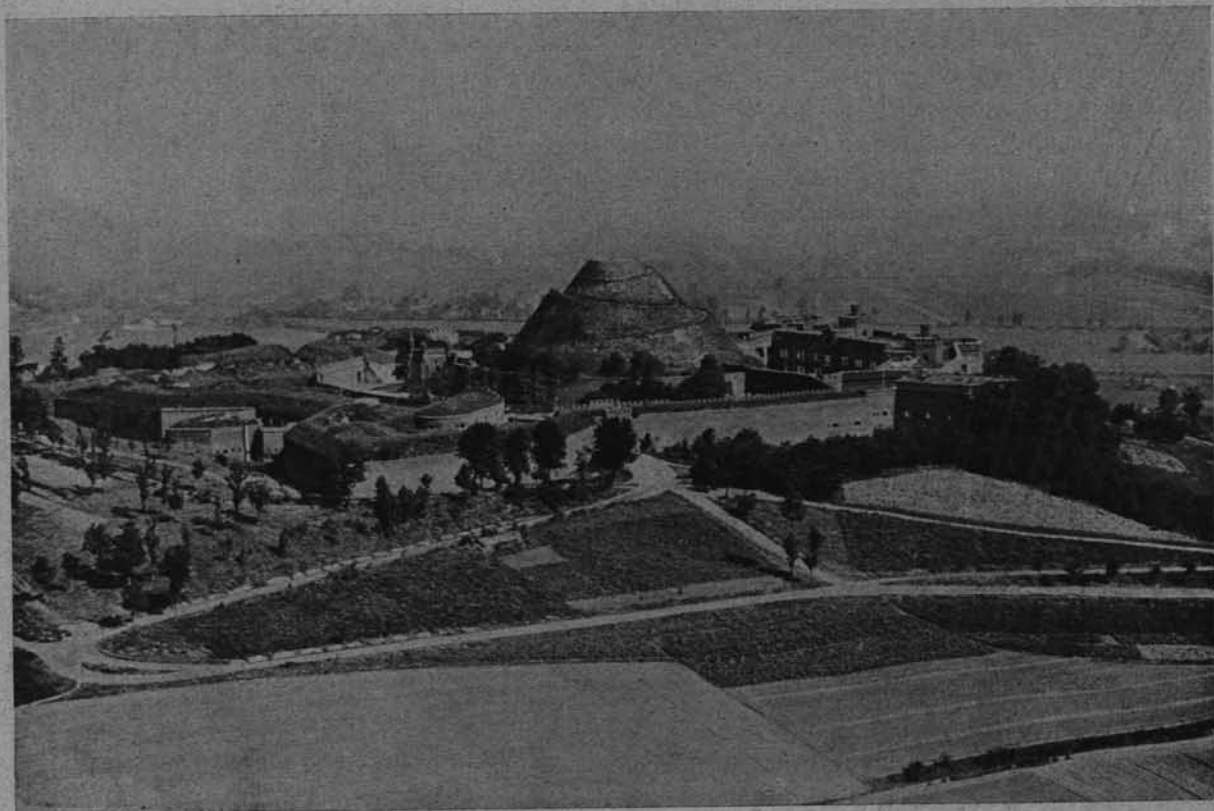
Tak więc kolejno coraz to inne dziedziny krakowskiego krajobrazu objawiały człowiekowi swe wartości i wiązały go z tą ziemią. W czasie odwiecznego bytowania na jej obszarze zespolił on się z nią tysiącami węzłami, wrósł w nią niejako, stał się składnikiem jej krajobrazu. Równocześnie jednak odegrał rolę czynnika zmieniającego ten krajobraz. Działalność jego wpłynęła przede wszystkim na szatę roślinną (zmiana pierwotnych leśnych i łąkowych dziedzin na role) i na faunę — dotknęła jednak i martwej przyrody. Zniknęły pod jego ręką znaczne przestrzenie moczarów, które stopniowo odwodnił i osuszył, przekształcił, częściowo ustalił bieg rzek, ścinając zakręty, budując nadbrzeżne wały (regulacja Wisły i dopływów), zmniejszając obszar inundacji. Ścianami kamieniołomów podkrzesał wzgórz, zmieniając przez to ich kształt. Zorał i złagodził załomy teras zboczowych. Ale zasadniczych przeciwieństw fizycznego kraj-

obrazu zatrzeć nie zdołał a przez dorzucenie doń śladów swej działalności, zróżnicowanej w zależności od przyrodzonych warunków, przeciwieństwa te nieraz jeszcze podkreślił. Stąd dające się tu wydzielić antropogeograficzne krainy, różniące się od siebie charakterem gospodarczym, typem osad, gęstością zaludnienia, pokrywają się z dziedzinami pewnych fizycznych krajobrazów. Czysto rolniczy, bogaty i gęsto zaludniony obszar na północnym-wschodzie i wzdłuż Wisły, to kraina lessu i strefa nadrzecznych teras. Górniczo-przemysłowa dziedzina na zachodzie, gdzie odosobnione skupienia ludności obok kopalni i fabryk rozrzucone są w względnie pustkowiu — to obszar lesistych piasków podmokłych i jałowych pagórów triasowego »zagłębia«. Wyróżniający się wreszcie, jako największe zbiorowisko ludności, Kraków, wraz z najbliższem otoczeniem, znajduje naturalny fizjograficzny równoważnik w zbiegu dróg przyrodzonych, zaznaczających się w krajobrazie: drogi Wisły i rowów przecinających płytę wyżynną. Gdzie życie ludzkie pozostaje jeszcze w zależności od warunków bezpośredniego przyrodzonego otoczenia, tam ślady tego życia wyrastają niejako z naturalnego podłoża, stają się częścią krajobrazu, jako jego swoisty, logicznie z nim zespolony składnik. Tradycyjny, szlachecki dwór kolumnowy otulony bukietem starych drzew i typowa chata krakowska, kryjąca się poza ogródkiem malw w gęstwie sadu, wiąże się z krajobrazem pszenicznych łąk lessowej dziedziny i nadwiślańskich porzecz, tak samo jak robotnicze osiedla i surowe budynki kopalni z zarosłemi sośniną piaskami węglowego i triasowego zagłębia, jak romantyczne zwalisko średniowiecznego zamczyska z skalistym cyplem wyżynnej krawędzi.

Ale postęp światowej gospodarki poparty rozwojem komunikacji pociąga za sobą stopniowe wyzwianie się człowieka z pod władzy przyrodzonych warunków lokalnych zaś wpływ wielkich skupień (Kraków, centra przemysłowe na zachodzie) przenosi się na warunki życia w coraz dalszem otoczeniu, niwelując zachodzące w jego obrębie różnice. Związek człowieka z bezpośrednim podłożem staje się coraz luźniejszy. Na ziemi krakowskiej proces ten nie zaszedł dotychczas daleko. To też złożony jej krajobraz znajduje jeszcze dzisiaj logiczne

uzupełnienie w zindywidualizowanych na jego tle stosunkach ludzkich. A w przyszłości? Zmieniać się ziemia ta oczywiście będzie i zmieniać musi, ale zasadnicze jej cechy przyrodzone zostaną, choć większość z nich stracić może dziś dla człowieka. Zachowa je nadal brama otwierająca drogę ku dalekim

dziędzinom u niezwykłego splotu różnorodnych krain. Zatrzyma je i sam krajobraz okolic Krakowa, piękny w swym wyjątkowym urozmaiceniu, ciekawy i cenny dla badacza, owiany tchnieniem tysiącznych wspomnień dziejowych, wiążących naród z przeszłością, i stąd szczególnie polskiemu sercu drogi.



Ryc. 51. KOPIEC KOŚCIUSZKI z lotu ptaka.

WALERY GOETEL

GEOLOGICZNY ROZWÓJ ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Okolice Krakowa należą pod względem geologicznym do najciekawszych w Polsce. Nigdzie prawie nie ma skupionych na małej przestrzeni utworów skalnych tylu formacji geologicznych, takiej różnorodności budowy tektonicznej, takiej obfitości i różnorodności szczątków skamieniałych zwierzęcych i roślinnych, takiego bogactwa górniczego i tak interesującej i ciekawej historii geologicznej. Te wszystkie zjawiska i czynniki składają się na malowniczy krajobraz krakowski.

Gdy w jasny dzień staniemy na jakimkol-

wiek wzgórzu okolicy Krakowa, choćby na tak bliskim Kopcu Kościuszki, wzrok, biegnąc w dal, rozkoszuje się nader urozmaiconym, przepięknym widokiem.

Na południu zalegają krajobraz aż hen po horyzont pasma górskie Beskidów. Od zębatej, cudownie dzierganej w misterny, turniami zdobny grzebień, dalekiej, sinej linii Tatr, przez rozległe, szarawe grzbiety grup Pilska, Babiej Góry i Gorców, aż ku niebiesko-zielonym przedgórzom karpackim, wznoszą się tu ku niebu całe szeregi górskich łańcuchów, tworząc wspaniałe

ramy i oparcie krajobrazu. W stronę Krakowa łańcuchy te opadają w dół, tworząc coraz to niższe wzgórza o charakterystycznych, łagodnie na wsze strony rozestawionych kształtach, aż wreszcie obniżają się ku kotlinie Wisły, która lśniąca, wązowatą wstęgą wije się w dal. Tu wzrok nasz uderza inną składową krajobrazu.

To wzgórza okolicy Krakowa, te niewysokie zielone górkę o malowniczych, postrzępionych częstokroć kształtach, stromych zboczach, ubarwione tu i ówdzie białymi wapiennymi ścianami i turniami. Wzgórza te rozciągają się gniazdam i grupami dookoła Krakowa, otaczając z obu stron dolinę dopływu Wisły, Rudawy i zalegając krajobraz aż hen ku północy, ku dymiącym na horyzoncie kominom zagłębia węglowego.

W stronę wschodu wzgórza te, obniżając się nieznacznie, nikną pod grubą pokrywą młodych geologicznie glin i ziem napływowych, zalegających płaską równinę na brzegach Wisły, w stronę puszczy Niepołomickiej.

Jeśli zastanowić się głębiej nad istotą geologiczną tego tak urozmaiconego widoku, to za właściwy, oryginalny krajobraz »krakowski« należy uznać właśnie owe niewysokie wzgórza, otaczające Kraków dookoła, wzgórza, których prototypem jest samo wzgórze Wawelskie, lub pasma malowniczej okolicy Krzeszowic. Łańcuchy górskie Karpat i Tatr, niż nadwiślański, są odrębnymi jednostkami, miały swoje własne dzieje, ulegały innym prawom, jak krajobraz »krakowski«, nas tu szczególnie interesujący. Spróbujmy więc zanalizować dzieje tego krajobrazu, zgłębić prawa rozwoju geologicznego, jakim ulegało Krakowskie, zanim osiągnęło dzisiejszy swój wygląd i przygotowało podłoże pod życie człowieka.

Klucza do rozwiązania zagadek, jakie stają tu przed nami, dostarczy nam badanie skał, zalegających doliny i wzgórza krakowskie i skamielin, występujących w ich warstwach i pokładach (ryc. 52).

W najdawniejsze, zamierzchłe czasy geologicznej historii wprowadzi nas pobliska Krakowa okolica na północ od wsi Rudawy i Krzeszowic. Tu na zboczach pięknych wąwozów, których dnem szumią czyste wody potoków Zdólskiego, Eljaszówki i Czernki, na szczytach wzgórz, zasłanych starodawnymi kamieniołomami marmuru Dębnika, znajdziemy ciemne, niebiesko-czarne

wapienie z obfitymi skamielinami morskimi, jak koralami i różnymi typami mięczaków. Potężne pokłady tych wapieni, należących, jak skamieniałości wskazują, do dawnej formacji dewońskiej, przechodzą ku górze w wapienne pokłady jaśniejszych nieco skał, w morskie obfitujących także skamieliny, skał następnej z kolei formacji dolno-karbońskiej. Gdy jednak w pierwszych przeważają wapienie czyste, tak drobnoziarniste, że służą do wyrobu czarnych marmurów, zdobiących szereg krakowskich świątyń, a fauna skamieniała w nich zawarta świadczy o głębszych pokładach morza, w których się skały owe zrodziły, to wśród drugich, t. zw. wapieniach węglowych potężnie rozwijają się szczątki koralów, tworząc wapienie koralowe, często zjawiają się czerwone ślady wietrzenia pokładów wapiennych, jakiemu ulegają one po wynurzeniu z dna morskiego. Wszystko to świadczy nam, że pierwsze morze Krakowskie, morze czasów dewońskiego i dolno-karbońskiego, ku końcowi tej ostatniej formacji, jęło się mieć ku końcowi. Na miejscu fal morskich, rozlewających się szeroko i głęboko nad Krakowskim w dewonie i wapieniu węglowym, począł się zwolna dźwigać w górę ląd.

Ląd ten wyłaniał się zwolna, w skrajach i paroksyzmach skorupy ziemskiej, zanotowanych po dziś dzień w pochyleniu warstw wapiennych i w rozległych fałdach krzeszowickich wzgórz, — nadto od czasu do czasu ulegał on na brzegach drobnym zalewom powracającego chwilowo morza. Dzieje tych zamierzchłych czasów czytamy w pokładach łupków i piaskowców, pojawiających się w okolicy na północ, południe i zachód od Krzeszowic w nadkładzie wapieni dewońskich i dolno-karbońskich. Wśród łupków tych i piaskowców, osadów wybitnie lądowego typu, pojawiają się jeszcze tu i ówdzie wkładki ilaste, zawierające skamieliny morskie z grupy ramieniopławów, — ostatnie świadectwa cofającego się morza.

Wreszcie ląd zapanowuje zupełnie i na długo, — i on jednak ma ciekawą i urozmaiconą historję. O przebiegu jej opowiadają nam grube pokłady węglonośne krakowskiej części zagłębia węglowego, a częściowo i osady późniejszych czasów. Iły, łupki i piaskowce formacji karbońskiej górnej, t. zw. »produktywnej«, zawierają w sobie błogosławieństwo górnicze

krakowskiej ziemi, wielkie pokłady węgla. W nich znajdziemy liczne szczątki roślin przedziwnych, ogromnych skrzypów, widłaków i paproci, które w tych dawnych czasach rozrastały się w niezmiernie bory na krakowskim lądzie, w klimacie ciepłym, wilgotnym, zbliżonym do dzisiejszego podzwrotnikowego, znajdując świetne warunki do bujnego rozwoju. I jakgdyby ziemia wysiliła się na wspaniałość i przepych roślinny w tym okresie, to w czasie formacji następnej, t. zw. permskiej, stała się pustą, gorącą, suchą pustynią. Świadectwa tej pustyni znajdujemy nieco dalej na zachód, w okolicach na północ od Trzebini i w okolicy malowniczej Alwerni. Wzgórza i wąwozy tych stron zalegają pokłady piaskowców, iłów, zlepieńców czerwonych, o barwie jakby spalonej, o typowo pustynnym wyglądzie. Darma szukamy w nich szczątków bujniejszego życia, jednostajnym swoim i monotonnym wyglądem świadczą one wymownie o pustce, jaka wówczas w Krakowskim panowała. Jedynie na południu koło Kwaczały i na północ koło Karniowic znajdujemy świadectwa roślinnego życia: pierwsze, to skamieniałe pnie araukarji, typowej rośliny suchych, gorących krajów; drugie, to szczątki roślin skrzypowatych i paprociowatych, skamieniałe w martwicowych wapiennych osadach ówczesnych źródeł gorących.

Inną jednak jeszcze osobliwość posiadał ląd ówczesny. Gdy pod wpływem gorącego i suchego klimatu zamieniał się on w pustynię, zwolna wydzwignęły się w środkowej części Krakowskiego, w okolicy Krzeszowic, wulkany i wylały z siebie potężne strumienie lawy. Niezbitym dowodem i pamiątką tych wybuchów pozostały tufy wulkaniczne i skały wylewne okolic Miękinii i Tenczynka, owe porfiry, melafiry i diabazy, które dzisiaj eksploatują się tu w licznych kamieniołomach, dostarczając świetnych kamieni brukowych i budowlanych. Ląd trwał jeszcze w czasie dolnej części formacji triasowej, coraz to silniejsze jednak wkładki skał pochodzenia morskiego, wtrącające się w lądowe dotychczas osady, świadczą o ponownym wdzieraniu się morza na obszary krakowskiego lądu permskiego. Zalew morski ustala się wreszcie w czasie środkowego triasu, odkładając na swoim niezbyt głębokim dnie charakterystyczne dolomity, występujące dziś w okolicach

Chrzanowa, Trzebini i na północ stamtąd, owe dolomity kruszonośne, główną podstawę kopalnictwa rud ołowiu, cynku i srebra. Morze owo niedługo trwało: już w czasie górnej części formacji triasowej ziemia krakowska była znowu świadkiem wyłaniania się lądu, który rozsiał po całej zachodniej części tej ziemi czerwone i pstre łąki i żwirowiska, jako świadków klimatu naogół ciepłego, suchego. Jeszcze w pierwszej części następnej z kolei formacji jurajskiej, t. zw. liasie, na nieprzemakalnym, ilastym podłożu tego lądu rozwijały się tu i ówdzie bagniste zastoiska wody, nad nimi rosły obficie w ciepłym klimacie bujne drzewa sagowcowate, paprociowate, skrzypowate i inne. Szczątki ich zagrzebywały się po śmierci w gliniastym podłożu i dostarczyły pięknych roślinnych skamieniałości, wypełniających całe gniazda pokłady glinek ogniotrwałych, eksploatowanych dzisiaj, jako cenny materiał górniczy w okolicach Grojca, Poręby i Mirowa.

Dopiero średnia część formacji jurajskiej jest widownią ponownego, trzeciego już z rzędu na terenie krakowskim zalewu morskiego. Morze średnio-jurajskie, z początku płytkie, znaczący swój pochod przybrzeżnymi zlepieńcami i gruboziarnistymi piaskowcami, rozsianymi po całym środkowym Krakowskim, wreszcie ustala się, pogłębia, rozwija niedaleko brzegów bogate rafały gąbkowe i koralowe. W potężnych i rozległych pokładach margli i wapieni różnego typu, przeważnie twardych i skalistych, z obficie rozsianymi w niektórych warstwach krzemieniami, z bogatymi skamielinami zwierzęcymi morskimi, znajdujemy dzisiaj wyraźne ślady działalności i imponujące rezultaty pracy osadzającej i skałotwórczej owego jurajskiego morza.

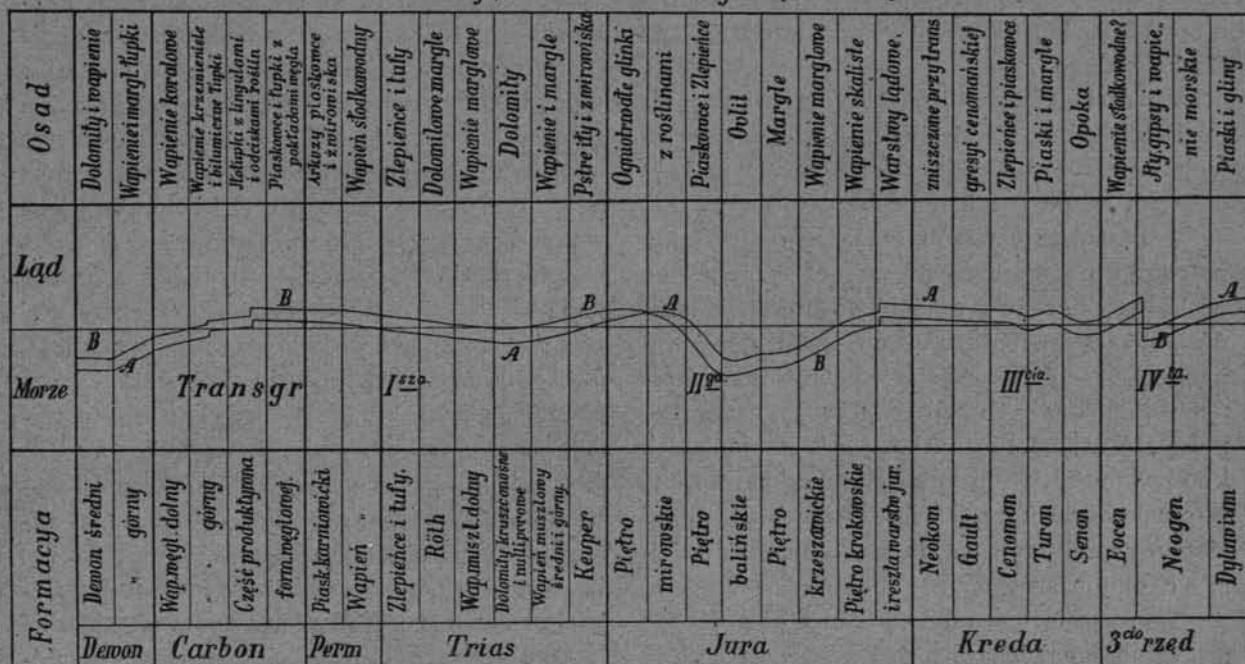
Znowu jednak niedługim jest czas panowania tego morza. Przełom formacji jurajskiej do kredowej przynosi ponowne pojawienie się lądu, który trwa aż do środkowej formacji kredowej. Z czasów tych pochodzi luka w rozpoznaniu przeszłości geologicznej Krakowskiego, gdyż osady lądowe dolnej kredy zostały zupełnie zniszczone przez gwałtowny i szeroki zalew czwartego morza, wdzierającego się na ziemię krakowską na początku górnej formacji kredowej. Morze to wdziera się na ląd krakowski, szorując i niszcząc swe podłoże, — świadkiem tego zjawiska pozostały gruboziarniste zlepieńce

z rzadkimi i przeważnie uszkodzonymi, połamaniem w tarcu przybrzeżnym skamielinami, t. zw. zlepienie cenomańskie.

Morze kredowe rozlewa się wreszcie szeroko i dość płytko, osadzając na swym dnie piaski, margle i margliste wapienie, t. zw. opoki kredowej. Margle te i wapienie wydobywane są podobnie, jak wapienie iurajskie w licznych kamie-

tektoniczne, górotwórcze, które po raz pierwszy wydzwignęły Krakowskie w rozległe siodła i łąki w czasie wielkich fałdowań t. zw. hercyńskich formacji karbońskiej, a potem oddziaływały słabo na pokrywę skalną, wytwarzającą się na skutek długotrwałego działania geologicznego formacji permskiej i całego okresu mezozoicznego, fałdując ją lekko i przemieniając w drobne łąki

Położenie Krakowskiego Księstwa względem powierzchni mórz w różnych formacjach
A. w zachodniej, B. we wschodniej części Księstwa.



Ryc. 52. PRZEKRÓJ GEOLOGICZNY OKOLIC KRAKOWA.

niolomach we wschodniej części Krakowskiego i stanowią podstawę przemysłu cementowego i wapiennego. Liczne skamieliny morskie w nich zawarte, roztaczają przed nami dokładny obraz bogactwa i różnorodności świata zwierzęcego, który zaludniał ówczesne kredowe morze krakowskie.

Jeszcze raz cofa się morze z obszaru Krakowskiego na przełomie formacji kredowej do okresu trzeciorzędowego, ustępuje na krótko w starszym trzeciorzędzie miejsca lądowi, z którego czasów znowu uległy zniszczeniu wszystkie osady, i wreszcie powraca w czasie formacji miocenińskiej po raz piąty i ostatni na wschodnią część Krakowskiego.

Tymczasem jednak uległ wygląd zewnętrzny, rzeźba Krakowskiego, zasadnicze zmiany. Siły

i uskoki, — w czasie między formacją kredową a mioceniską rozwinęły potężną działalność na terenie Krakowskiego.

Działanie ich znalazło silny bodziec i impuls w fałdowaniu się ogromnego łańcucha Karpat, który w tym właśnie czasie układał się w swe wielkie fałdy, na dziesiątki i setki niemal kilometrów rozciągające się wzdłuż, na setki i tysiące metrów budujące się w zwyz, — owe siodła, łąki, uskoki, nasunięcia i płaszczowiny. Sfałdowania Karpat cisnęły z potężną siłą na utwory skalne Krakowskiego, tak, że na południe od Krakowa znajdujemy dzisiaj utwory karpacie nasunięte na wielkiej przestrzeni na brzeg Krakowskiego.

W związku z temi zjawiskami sfałdowało się i wydzwignęło Krakowskie oraz ozdobiło

w szereg wyniosłości i zapadlisk. Wdzierające się na ten teren morze mioceńskie zastało już rzeźbę silnie zróżnicowaną, sformowaną w zwarte wzniesienia i oddzielone od nich uskokami i pęknieniami rowy i zagłębienia. Płytkie morze nie mogło też zalać wyższych partij i wlało się jedynie w zapadliska, tworząc małe zatoki. Pozostałości zatok mioceńskich natrafiamy dzisiaj w okolicy Krakowa w postaci ilów i wapieni morskich, pełnych tu i ówdzie skamieniałych muszli, ostryg i innych skorup zwierząt, zawierających gdzieś tam pokłady gipsów, siarki, a opodal złoża soli, te dalsze górnicze bogactwa Krakowskiego.

Wreszcie morze mioceńskie cofa się i ustępuje miejsca piątemu z kolei lądowi, który zaplanuje na terenie Krakowskiego na stałe i trwa na nim aż po dzień dzisiejszy.

O wyglądzie tego lądu, tuż po jego powstaniu po cofnięciu się mioceńskiego morza, nie wiemy wiele, a to z braku wyraźnie dochowanych osadów. Z nielicznych szczątków roślin dochowanych tu i ówdzie w Krakowskim, oraz z licznych i dokładnych obserwacji, jakie można poczynić w analogicznych utworach pobliskich krajów, można wnioskować, że klimat to był w czasie formacji plioceńskiej łagodny, raczej ciepły, charakterem swym zbliżony do dzisiejszych okolic śródziemnomorskich.

Tymczasem na północy Europy gotowało się jedno z najciekawszych i największych zjawisk geologicznych, jakie notuje historia ziemi. Oto na skutek silnego obniżenia się temperatury na naszej półkuli, lody, zalegające daleką północ, zaczęły rosnać w siłę, miąższości i rozpostarciu i zstępować ze skandynawskiego półwyspu, z finlandzkiej płyty — na południe, zaścielając cały środkowy pas Europy. Pod grubą pokrywą lodowego pancerza spoczęły i ziemi polskie, a wraz z niemi i Krakowskie, którego południową granicą szła równocześnie w przybliżeniu linia południowego zasięgu lodowca.

Lodowiec ten nie zachował jednakowego zasięgu przez cały czas trwania owej przedostatniej w dziejach ziemi formacji dyluwialnej, jaka teraz z kolei nadeszła. W związku z wahaniami klimatycznymi, z kolejnym ocieplaniem się i oziębianiem atmosfery, lody dyluwialne polskie okresowo, cyklami posuwały się naprzód i cofały.

W okresach posuwania się ich naprzód rosły i potęgniały u czoła ich zwały bloków skalnych i żwirowisk, złożonych częściowo z kamieni obcych, przydźwiganych w Krakowskie na grzbietach lodów z dalekiej skandynawskiej północy, a częściowo ze startego i zniszczonego materiału skalnego podłoża. Z rozłożenia dzisiejszego owych blokowisk, żwirowisk, piasków i glin, t. zw. utworów morenowych, z rozsiania głazów »błędnych«, czyli eratycznych, wnioskuje dziś geolog o jakości, sile, kierunku i rozmiarach ówczesnych zjawisk lodowcowych Krakowskiego. W pomoc przychodzą nam badania różnorodnych osadów, dochowanych z czasów dyluwialnych na dnach wspaniałych grot i jaskiń ziemi krakowskiej, które dawały schronienie mnóstwu różnych zwierząt, przede wszystkim z grupy ssących, szukających ucieczki przed atakami polarnej zimy. Szczątki tych zwierząt przepełniają osady tych jaskiń do dziś dnia, a obok nich pojawiają się ciekawe resztki roślinne, rzucające światło na osobliwy klimat ówczesny, a wreszcie ślady działalności pierwotnego człowieka, w tym właśnie czasie występującego na widownię Krakowskiego.

Ślady działania geologicznego formacji dyluwialnej, widoczne są też w ostatecznym wyrzeźbieniu Krakowskiego we wzgórza, doliny i wąwozy o kształtach dzisiejszych. Współdziałała tu siła krusząca i niszcząca, a w większej jeszcze mierze osadzająca, olbrzymich mas lodów, z siłą rzeźbiącą wielkich wód, wylewających się z czoła lodowców w czasach ich topienia się.

Rzeźba Krakowskiego stworzyła się wtedy niemal zupełnie i ostatnia z formacji geologicznych, aluwialna, formacja czasów dzisiejszych, przyniosła już niewielkie urozmaïcenia i zmiany, ostatnie jakby precyzyjne uderzenia dłota natury, które stworzyły dzisiejszy krajobraz okolicy Krakowa i w dalszym ciągu go cyzelują.

To rzeki, potoki i strumienie rozwinęły swą działalność erozyjną, wcinając się w zbocza i doliny, pogłębiając je i rozszerzając. Materiał oderwany z ziemi w górnych swych biegach składały i składają wody bieżące niżej, wytwarzając coraz to potężniejsze pokłady żwirów, piasków i glin na dnach dolin. Tu i ówdzie do działalności tej mechanicznej dodają rzeki i potoki działalność chemiczną, osadzając grube pokłady

aluwjalnych martwic wapiennych na zboczach wąwozów, jak na północ od Rudawy i Krzeszowic. Gdzieniegdzie bierze żywy udział w procesie tworzenia krajobrazu roślinność, zarastając torfowiskami wielkie połacie Krakowskiego i dostarczając wraz z rudami bagiennymi płodów, nadających się do górniczej eksploatacji. We wspólnej pracy geologicznej z wodami i światem roślinnym łączy się powietrze, współdziałając z temi czynnikami w roztwarzaniu i niszczeniu, wietrzeniu skał dawniejszych formacji geologicznych i wytwarzając glebę.

Gdy wszystkie te czynniki, kierowane ostatecznym zapanowaniem umiarkowanego klimatu

aluwjalnej formacji, zlały się wreszcie w obraz dzisiejszego krajobrazu, gdy człowiek w swym rozwoju przebiegł pierwsze fazy swego pierwotnego, prymitywnego bytowania, wytworzyły się stosunki, na których tle rozwija się i kształtuje historyczny, dzisiejszy okres człowieka. Człowiek ten, zastając na ziemi krakowskiej rozmaitość budowy geologicznej i krajobrazu, opartą na bogatym i urozmaiconym procesie rozwojowym dawnej przeszłości, a w łonie tej ziemi drzemiące skarby bogatych płodów górniczych, zyskał podstawę dla swego życia, która zaciążyła silnie nad przebiegiem jego historycznego rozwoju.



WŁADYSŁAW SZAFER

O MŁODSZYCH FLORACH KOPALNYCH ZIEMI KRAKOWSKIEJ W ZWIĄZKU Z HISTORIĄ CZŁOWIEKA

Kto choć raz był w dniu pogodnym na Kopcu Kościuszki i przypomni sobie widok, jaki ogarniał z tego punktu, ten zgodzi się wraz ze mną na twierdzenie, że trudnoby było wskazać w Polsce drugi punkt podobny co do wielkości obszaru i fizjograficznej rozmaitości krajobrazu, jaki z tego miejsca ogarnąć można.

Oto, na południu zamyka się przed nami horyzont turniami tatrzańskimi i kopiec Babiej Góry, ku wschodowi gubi się wzrok w siniejącej zdala puszczy Niepołomickiej, ku zachodowi biegnie dolinami Wisły i Rudawy oraz skalistym ich działem wodnym aż po zamglone dymami pobrzeże Zagłębia węglowego, ku północy wreszcie wspina się terasami zasłanemi lessem aż po wyraźną krawędź wyżyny małopolskiej i zatrzymuje się na stożkowej Chełmowej Górze w Ojcowie. W fantazji naszej odтворzony »profil biologiczny« tego rozkosznego widoku, w którego środku leży ziemia krakowska, jest bez wątpienia najbardziej urozmaicony co do różnic w zmieniającej się w nim szacie roślinnej,

W niniejszym szkicu pragnę przedstawić czytelnikowi nieco danych, dotyczących historii powstania roślinności ziemi krakowskiej, w szczególności zaś tych, dla których w pokładach tej ziemi zachowały się dokumenty historyczne w postaci szczątków roślinności kopalnej.

Ograniczę się jednakże do przeglądu tylko kilku ostatnich faz rozwoju flory a mianowicie tych, które odbyły się w trzeciorzędzie i czwartorzędzie, gdyż tylko te przemiany miały związek z człowiekiem i jego historią. Wszystkie inne, które poprzedziły trzeciorząd a dla których odтворzenia służą nam dziś bądźto przebogate złoża ementarysk roślinności węglowej zagłębia Krakowskiego, bądź permokarbońskie lasy skrzemieńskie Karniowic i Kwaczały, lub wreszcie glinki ogniotrwałe w Grojcu, w których zachowały się świetnie szczątki jedynej w swoim rodzaju flory jurajskiej, — są kartami historycznymi z rozwoju roślinności ziemi krakowskiej, odnoszącymi się do epok geologicznych niezmiernie w czasie odległych, w których ewolucja świata zwierzęcego była twórczą w niższych jego grupach, nie dotyczyła

zaś jeszcze typu najwyższego t. j. zwierząt ssących, które w rezultacie przemian filogenetycznych wydały u schyłku trzeciorzędu człowieka.

Jaką była roślinność okolic Krakowa w okresie trzeciorzędu, kolebce rodzaju ludzkiego?

W pokładach geologicznych ziemi krakowskiej posiadamy dokumenty kopalne dla trzech faz flory trzeciorzędowej. Najstarszą florę z piętra śródziennomorskiego zawiera sól i wkładki ilaste złożone w Wieliczce, młodszą nieco jest flora ze Swoszowic i Posądy, najmłodszej zaś (sarmackiej) szczątki leżą w ilowatych łupkach nadgipsowych w Łagiewnikach i w Woli Duchackiej. W ilach solnych w Wieliczce znajdują się obok mięczaków i otwornic morskich szczątki roślinne w postaci zwęglonych kawałków drewna, owoców, szyszek i odcisków liści. Są to szczątki flory leśnej, która ówczesnie zarastała brzegi morza 3-rzędowego. Ten pradawny las składał się z drzew szpilkowych i liściastych, z których żadne nie dotrwało do epoki współczesnej. Kilka gatunków sosny, wśród nich jeden stąd tylko znany (*Pinus polonica Stur*), oraz drzewa z pokrewieństwa dzisiejszych cyprysów i cisów stanowiły przedstawicieli drzew szpilkowych, z liściastych zaś rosły tutaj obficie przeorzechy (*Carya*), likwidambary, migdały, kassje, kasztany, a wśród nich jedna okazała palma: *Raphia Unger* Stur, która była prawdopodobnie ostatnią z tego rodu, jaka żyła w Polsce. Przyczyną stopniowej zmiany charakteru flory trzeciorzędowej z zimozielonej i ciepłej, na florę lasów mieszanych i liściastych zrzucających liście, była najwidoczniej zwolna postępująca zmiana klimatu, który stawał się coraz bardziej umiarkowanym. W Swoszowicach, w pokładach dostarczających siarki, odnaleziono florę nieco młodszą od wielickiej a zarazem nieco »zimniejszą«. Tworzyły ją liczne gatunki dębów, grabów, wiązów, klonów, orzechów, sumachów, wśród których rosły jeszcze rośliny o stosunkowo dużych wymaganiach klimatycznych, takie jak laury (*Laurus Swoszowiciana Ung.*), heban i i. Najmłodsze ogniwo flory trzeciorzędowej z piętra sarmackiego zostało odkryte pod Krakowem przez M. Raciborskiego, lecz dotychczas jest ono bardzo mało poznane. W Woli Duchackiej znajdują się szczątki tej flory leśnej, na którą składały się sosny, jodły, buki, brzozy, klony i laury, w gatunkach dzisiaj już nie żyjących.

Z pliocenu, w którym postępujące ciągle oziębienie doprowadziło do klimatu, który zapewne nie wiele był różny od dzisiejszego, niestety dotychczas nie ujawniła żadnych szczątków flora kopalna ziemi krakowskiej.

U schyłku pliocenu, w północnym ośrodku Fennoskandji, zrodził się początek lodowca, który w okresie czasu zwanym »dyluwjum« spotężniał i wreszcie zesunął się w postaci olbrzymiego lądolodu ku południowi, pokrył swą czaszą ziemię naszej ojczyzny i w czasie największego nasilenia »okresu lodowego« wsparł się o Sudety i Karpaty, wyginając na wschodzie linię swego czoła ku pn.-wschodowi: przez Lwów i Radziechów wzdłuż dolnego Horynia ku kotlinie poleskiej. Ta faza maksymalnego zlodowacenia ziem naszych nie była jednak zarazem fazą pierwszą, gdyż najprawdopodobniej (M. Limanowski) poprzedziły ją już dwie inne (L_1 i L_2), których ośrodki leżały w kierunku bardziej pn.-zachodnim, i których zasięgi nie dotarły zbyt głęboko ku pd. i ku wschodowi. Nasze maksymalne zlodowacenie, o którym wyżej mówiliśmy, było zatem trzecim z rzędu w szeregu faz lodowcowych (L_3). Po nim nastąpiło jeszcze jedno (L_4), które złożyło swe czołowe moreny w pasie środkowej Polski (na linii: Warta - Pilica - Bug); cały cykl tych oscylacji lodowcowych zakończył się u nas wreszcie fazą zlodowacenia bałtyckiego (L_5), które, jako młodsze, pozostawiło w dzisiejszym krajobrazie morenowym i jeziornym przybałtyckich »pojezierzy« niezatarte jeszcze wiekiem ślady. Pomiędzy okresami nasileń zlodowaceń ($L_1 - L_5$), w których lądolód dyluwjalny zesuwał się ku południowi, istniały t. zw. »okresy międzylodowcowe«, w których lądolód cofał się na północ. Te fazy międzylodowcowe musiały posiadać klimat łagodniejszy, zbliżony do dzisiejszego w Polsce panującego; w okresie międzylodowcowym pomiędzy L_3 i L_4 był on prawdopodobnie nawet cieplejszy od współczesnego.

W okresie »dyluwjalnym« odbyły się w szacie roślinnej ziemi krakowskiej olbrzymie wprost przemiany. Niestety, nie posiadamy dotychczas jeszcze wystarczających dokumentów historycznych (w postaci kopalnych szczątków roślinności), któreby pozwoliły nam na dokładne odтворzenie ich kolejności i przyczyn. Bądź co bądź rozporządzamy na tym właśnie skrawku Polski najliczniejszymi i najbogatszymi znalezi-

skami kopalniami, jakie posiadamy w ogóle z okresu dyluwjalnego i ta szczęśliwa okoliczność pozwala nam już dzisiaj podać następujący krótki szkic historii tej szaty roślinnej w dyluwjum:

I. Okres wymierania roślinności pliocenińskiej. W miarę postępujących zmian klimatycznych, które w końcu spowodowały powstanie dyluwjalnego lądolodu, uległa zmianom roślinność pliocenińska: część gatunków mniej odpornych wyginęła zupełnie, część zaś cofnęła się ku południowi. Ta »ucieczka« polskiej roślinności pliocenińskiej ku ciepłemu południowi pod naporem zbliżającego się z północy lodowca olbrzymia utrudniona była w wysokiej mierze barierą górską o kierunku równoleżnikowym łuku karpacko-sudeckiego. Niezawodnie bardzo liczne gatunki flory pliocenińskiej, zwłaszcza zaś gatunki o małej zdolności migracyjnej, nie mogły tej przeszkody przekroczyć i musiały nieuchronnie wymrzeć. Możemy mieć niejaką nadzieję, że w przyszłości uda nam się znaleźć kopalne dokumenty odnoszące się do tego interesującego okresu historycznego, poprzedzającego najście L_2 i L_3 do Polski.

II. Okres panowania tundry pod Krakowem w L_3 . Dla poznania tej fazy dyluwjalnej posiadamy w ziemi krakowskiej źródło historyczne pierwszorzędnej jakości. Źródłem tem jest flora kopalna iltów i torfów leżących na morenie (L_3), w cegielni w Ludwinowie, której zbadanie zawdzięczamy zmarłemu przedwcześnie botanikowi, A. Żmudzie. Ludwinowska flora kopalna zawiera w swych poziomach leżących bezpośrednio na morenie maksymalnego zlodowacenia nader bogatą florę z okresu cofania się lądolodu z pod Karpat ku północy. Skrupulatnie zbadane warstwy flory ludwinowskiej ujawniły następujące, nader ciekawe następstwo zmian:

a) W stadium pierwszym, t. zn. tuż przy czole lądolodu (L_3) rosła roślinność bezdrzewnej tundry, na której, obok elementów arktycznych t. j. takich, które przywędrowały wraz z lądolodem z dalekiej północy, żyły rośliny wysokogórskie pochodzące z Karpat. Do pierwszych należały rośliny takie jak brzoza karłowata (*Betula nana*) i wierzby północne (*Salix polaris*, *myrtiloides*, *livida* i i.), do drugiej zaś takie jak macierzanka karpacka (*Thymus carpaticus*) i dzwonek drobny (*Campanula pusilla*). Licznych innych skład-

ników tej najbogatszej z wszystkich dotąd poznanych flor glacialnych nie podajemy tutaj dla braku miejsca. Klimat tego okresu musiał być zimny, zbliżony do tego, jaki dzisiaj panuje na dalekiej północy poza arktyczną granicą lasu, lub do tego, jaki znamionuje krainę alpejską w wysokich gniazdach górskich, n. p. w Tatrach.

b) W drugim stadium, łączącym się bezpośrednio z poprzednim, widzimy w Ludwinowie ważną zmianę. Oto znika z flory tundry kilka gatunków roślin wysokogórskich i arktycznych, a w ich miejsce, na tak zubożałej gatunkowo tundrze krakowskiej, zjawiają się pierwsze drzewa: limba, modrzew i sosna.

Z wkroczeniem pierwszych drzew na tundrę krakowską przybrała ona charakter jakgdyby tajgi syberyjskiej i zaczęła przeobrażać się w las. Niestety następstwo flor tutaj zostało nagle na tem stadium zniszczone (czy też przerwane), tak, że nie wiemy jeszcze dzisiaj jakie gatunki drzew i roślin im towarzyszących przychodziły na ziemię krakowską i w jakiej kolejności następstwa brały ją w swe posiadanie.

III. Okres międzylodowcowy (L_3 — L_4). Po cofnięciu się lądolodu L_3 z Polski, zostały oswobodzone z pod tego lodowca olbrzymie przestrzenie kraju, na które teraz wkroczyła idąca w trop za nim roślinność, której dostarczyły t. zw. »ostoje«, czyli tereny wolne od zlodowacenia. Klimat stawał się coraz to bardziej łagodny, wreszcie zbliżył się swym charakterem do współczesnego, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa stał się od niego nieco cieplejszym. W tym momencie osiągnął wielki okres międzylodowcowy swój punkt kulminacyjny, poczem znów ożył szczątkowy lądolód na północy, lodowce górskie zapoczęły narastać i płynąć w dół — i nastał nowy okres lodowy (L_4).

Dla flory międzylodowcowej posiadamy w ziemi krakowskiej dwa źródła archiwalne: jedno w tej samej cegielni w Ludwinowie, o której już mówiliśmy, drugie w głębokich warstwach ludzkiej kultury paleolitycznej w jaskiniach bliższego Ojcowa.

W Ludwinowie leżą obfite szczątki leśne pomiędzy potężnie rozwiniętymi osadami fluwioglacjalnymi, stanowiącymi strop osadów dyluwjalnych położonych ponad florą tundry (L_3), a kilkumetrowej grubości lessiem ze szczątkami mamuta; lessowi temu przypisać należy wiek

spółczesny zlodowaceniowi środkowopolskiemu (L_4). Las międzylodowcowy w Ludwinowie posiadał skład nader urozmaicony. Obok jodły, rosły w nim obficie graby, buki, olsze, wiązy, klony, jawory, dęby, lipy, leszczyna, bez czarny i i. drzewa i krzewy; wszystkie one należą do tych samych gatunków, jakie dziś jeszcze pod Krakowem w lasach widzimy. Szczególnym jest jedynie brak brzozy i świerka w tej florze leśnej, który zdaje się wskazywać na nieco odmienny (czy nie cieplejszy?) charakter klimatu ówczes-

dziła, że węgielki z ogniska paleolitycznego należały do dębu: znalezienie to potwierdza zatem w zupełności naszą tezę o ciepłym charakterze flory okresu międzylodowcowego.

IV. Okres zlodowacenia środkowopolskiego (L_4). W czasie gdy po okresie międzylodowcowym powrócił znów lądolód dyluwialny na nasze ziemie i w maksymalnym swym zasięgu dotarł po linię: Pilica — Bug, musiała międzylodowcowa flora krakowska ulec daleko idącym zmianom. Domyślać się nam wolno, że

w momencie, gdy n. p. z Góry Chełmowej w Ojcowie dojrzeć było można czoło lądolodu stojącego na linii Pilicy, roślinność ziemi krakowskiej była zapewne podobną do lasów położonych blisko arktycznej granicy leśnej. To przypuszczenie potwierdziły w zupełności dalsze szczęśliwe znaleziska w jaskiniach doliny Prądnika. Oto współcześnie z kulturą ludzką wczesno oryniacką znaleziono w jaskini Ciemnej (S. Krukowski) popieliska ognisk ludzkich, zaś w jaskini Jerzmanowickiej także szczątki z okresu późno-solutreńskiego (L. Kozłowski).



Ryc. 53. NARZĘDZIA PALEOLITYCZNE Z JASKINI »NAD GAŁOSKĄ« W PIEKARACH: górny szereg i u dołu z lewego boku starszy, u dołu z prawego boku młodszy paleolit, $\frac{1}{2}$ naturalnej wielkości.

nego; gdyby to przypuszczenie potwierdziło się w dalszym ciągu badań, pozostawałoby to w zupełnej zgodzie z tem, czego dowodzą cieplejsze od współczesnej, flory międzylodowcowe, znalezione na Śląsku oraz w Liptowie u pd. stoków Tatr.

Drugie znalezisko interglacjalne z okolic Krakowa jest bardzo szczególnej natury. Oto, są to małe kawałeczki węgla drzewnego wydobyte przez S. Krukowskiego z namuliska dna jaskini Ciemnej w Ojcowie, z głębokich warstw paleolitycznej kultury ludzkiej z okresu aszelskiego. Są one pozostałościami pradawnych ognisk, jakie niecił człowiek zamieszkujący jaskinie Ojcowa w okresie interglacjalnym. A. Kozłowska stwier-

Wraz ze znaleziskiem ostatniem występowały kości renifera, hieny jaskiniowej oraz niedźwiedzia jaskiniowego. Prawdziwą sensacją dla naszej nauki było stwierdzenie, które zawdzięczamy znów A. Kozłowskiej (1921), że węgielki oryniackie pochodziły z modrzewia, zaś solutreńskie z modrzewia i limby. A więc w L_4 w Ojcowie pod Krakowem rosły lasy modrzewiowo-limbowe! Sądzę, że jest to jedna z najpiękniejszych zdobyczy, jakimi może poszczycić się nasza młoda dyluwjologia.

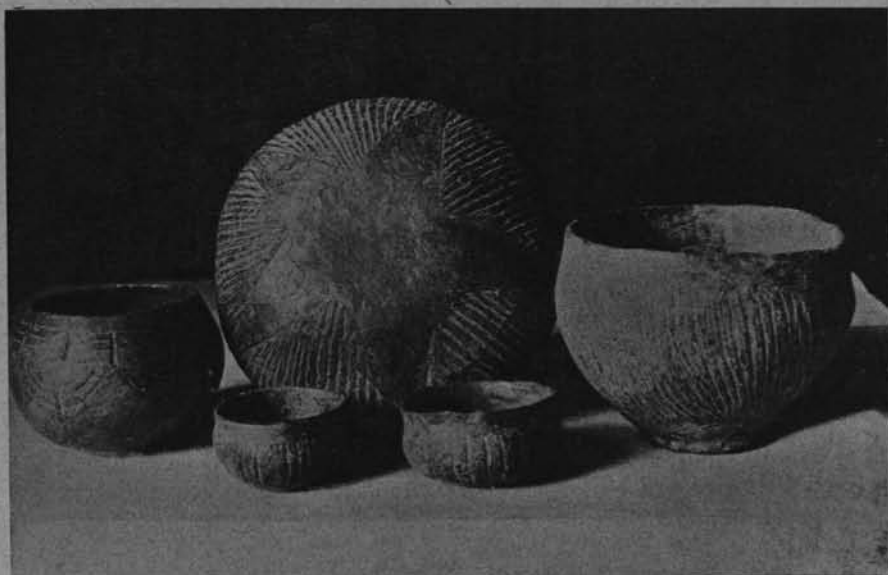
V. Przemiany szaty roślinnej ziemi krakowskiej po ustąpieniu lodowców. Jakim przemianom uległa flora krakowska w czasie cofania się lądolodu L_4 i w czasie później-

szego zlodowacenia przybaltyckiego, o tem nie jeszcze nie wiemy. Potężne pokłady glin nawiązanych pod Krakowem, które — jak sądzę — w przeważnej mierze są czasowo utworem okresu L₄, zawierają wprawdzie szczątki flor kopalnych (n. p. w Słomnikach), lecz dotychczas zbadane nie zostały. Dla wyświetlenia czasu i historii wędrówek roślin stepowych, których resztki spotykamy dziś jeszcze pod Krakowem, brak nam dotychczas jakichkolwiek dokumentów kopalnych.

Zmiany, jakie w czasie od ustąpienia L₄ do dziś przeżywała roślinność ziemi krakowskiej, pozostają w najściślejszym związku z człowiekiem i jego ewolucją na tym skrawku ziemi. Skoro tylko człowiek opuścił mroczne jaskinie i z łowcy stał się osiadłym rolnikiem, z tą chwilą los flory krakowskiej zespolił się ściśle z jego losem. Wcześniej, bo już w okresie neolitycznym, uzyskuje człowiek z dalekich stron małej Azji i południowej Europy pochodzące zboża (zwłaszcza pszenicę i żyto). W jaskini Górnej w Ojcowie, w warstwach zawierających resztki kultury ludzkiej z okresu neolitycznego (kultura ceramiki wstęgowej), znaleziono zwiększone ziarna niemniej jak czterech gatunków pszenicy (*Triticum monococcum*, *T. compactum*, *T. vulgare* i *T. Spelta*) oraz ziarna żyta (*Secale cereale*), o którym sądzono aż do tego czasu, że rozpowszechniło się w Europie dopiero w okresie brązu. Te nowe rośliny użytkowe, którym towarzyszyły chwasty takie jak bławaty, kąkole, ostróżki, wyki, maki i i., wyparły z biegiem czasu z gospodarstwa człowieka rodzimą »mannę« (*Glyceria fluitans*) i ograniczyły w dużej mierze używanie pokarmów z rodzimych jagód, korzeni i kłączy. Człowiek-rolnik począł niebawem rozszerzać naturalne polany, które zamieszkiwał i rozpoczął trzebież puszczy leśnej.

Pierwsze obalone przez człowieka drzewa

w puszczy Małopolskiej i pierwsze tu założone pola uprawne były zwiastunami nadejścia najnowszego a zarazem ostatniego okresu w historii roślinności krakowskiej. Okres ten, w którym i my obecnie żyjemy, stał pod znakiem karczowania lasów pierwotnych i rozszerzania obszaru pól uprawnych. Z biegiem czasu pierwotna gospodarka człowieka w przyrodzie ziemi krakowskiej ustąpiła miejsca gospodarce »postępowej«, która uzbrojona w technicznie coraz to bardziej udoskonalone środki, potrafiła наконец



Ryc. 54. NEOLITYCZNA CERAMIKA WSTĘGOWA Z JASKIŃ OKOLIC KRAKOWA: czara półkulista fig. 1*, naczynie szerokootworowe fig. 3. (jask. pod Słupami), misa fig. 2 i czareczka fig. 4 (jask. Zdaminowa) z Kobylan; czarka fig. 5 (jask. Wilczy Skok) z Podskalan. (Cokolwiek więcej aniżeli 1/4 naturalnej wielkości).

* Figury liczy się od lewej ku prawej, najpierw górny, potem dolny szereg.

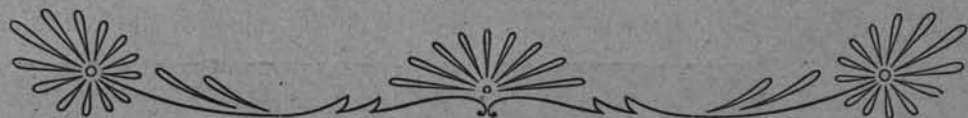
tak gruntownie zmienić jej szatę roślinną, tak ją potargać, zbrudzić i odmienić protegowaniem obcych przybyszów ze świata roślinnego z wszystkich niemal części świata, że obecnie możemy tylko z trudem odnaleźć tu i ówdzie jakiś drobny strzęp, któryby naprawdę był częścią składową tej szaty roślinnej, w jaką kiedyś przystroiła ziemię krakowską przyroda sama, bez udziału człowieka.

Gdybyśmy, ukończywszy nasze wywody o interesującej historii rozwoju roślinności ziemi krakowskiej, zechcieli znów, tak jak to uczyniliśmy na początku, przenieść się w fantazji na Kopiec Kościuszki i rzucić stąd okiem na rozległe ścielący się przed nami widok, lecz gdybyśmy niechcieli już tym razem patrzeć nań okiem historyka a ograniczyli się jedynie do obser-

wacji obecnej rzeczywistości, to zaprawdę przeraziłibyśmy się tym obrazem zniszczenia, jaki w dzisiejszej chwili przedstawia flora krakowska. Lasy wycięte w pień lub zniszczone, niczem nie przypominające dawnej puszczy, łąki i torfowiska nad Rudawą odwodnione i przemienione w kiepskie pastwiska lub sztuczne łąki, kamieniołomy wżerające się w krasową płytę wapieni

jurajskich, cegielnie przerabiające w Ludwinowie bezcenny naukowo łą z roślinnością dykwalnej tundry na cegły, wikliny nad Wisłą pełne amerykańskich chwastów....

W takich okolicznościach powinno zdobyć posłuch w społeczeństwie hasło ochrony przyrody ziemi krakowskiej. Miejmy nadzieję i wiarę, że go zdobędzie.



HENRYK HOVER

ZWIERZĘTA KOPALNE OKOLIC KRAKOWA

Każdy kto zwiedza zabytki Krakowa, ogląda także przy sposobności kości zawieszane u wejścia do katedry na Wawelu. Legenda głosi, że są to szczątki olbrzymów, którzy niegdyś zamieszkiwali ziemię krakowską. Tego rodzaju bajki były rozpowszechnione w rozmaitych krajach od najdawniejszych czasów aż do XVII i XVIII wieku. Dopiero badania naukowe wykazały, że kości o wielkich rozmiarach we większości przypadków należą do mamuta i że nawet bajka o jednookim Polyfemie wiąże się prawdopodobnie z odnalezieniem czaszki małego słonia kopalnego, ponieważ oczodoły w czaszkach słoni są zaznaczone niewyraźnie, natomiast w środku czaszki mieści się duży otwór nosowy, który laikom może wydawać się miejscem właściwym dla nieparzystego oka czołowego.

Kości wawelskie, jak to wykazał Niezabitowski, należą do kilku zwierząt, a mianowicie do mamuta, nosorożca i wieloryba. Skąd wzięły się one, niewiadomo, prawdopodobnie jednak były wykopane w okolicy Krakowa i jako osobliwości, może jako kości św. Krzysztofa, wystawione na widok publiczny.

Co do mamuta i nosorożca, w tym względzie nie zachodzą żadne wątpliwości, ponieważ jeszcze dzisiaj znajduje się kości tych zwierząt na terenie krakowskim; więcej zadziwiająca jest obecność szczęki dolnej wieloryba, nie mającej wyraźnych cech kopalnych. W wypadku, gdyby

kość okazała się wykopaną, wykazemy, że mogłaby pochodzić z okolic Krakowa.

Nie wchodząc w stosunki geologiczne, przypomnieć należy, że niegdyś pod wpływem wilgotnego a łagodnego klimatu rozwinęła się bujna roślinność, dzięki której mamy węgiel, swymi pokładami sięgający do Krakowa.

Z okresu węglowego znane są liczne zwierzęta, morskie trylobity i ramieniopławy, a na Śląsku rozmaite kręgowce, jak ryby i płazy pancerne. Dla okresu wiele późniejszego, mezozoicznego, charakterystycznymi są gady. Z sąsiedniego Górnego Śląska mamy liczne jaszczury, na przykład: *Eurysaurus*, *Dactylosaurus* i *Capitosaurus silesiacus* z czaszką na 1 metr długą.

Z początkiem trzeciorzędu niektóre części Europy wynurzają się z morza, zalewającego jeszcze wielkie przestrzenie. Droga wodną przybyło w okolice Krakowa wiele zwierząt wyłącznie morskich, między innymi też jeżowce i amonity, z większych wielorybów, których martwe ciała, wyrzucały fale na brzeg, jak za dzisiejszych czasów w zatoce Biskajskiej, a dawniej i w Belgji, gdzie teraz odkopano mnóstwo szkieletów. Potężne ciała wyrzucone na brzeg pograżały się coraz głębiej w piasku, który je wreszcie z czasem zupełnie zasypał. Wiele takich kości odkopanych przypadkowo, przez nieświadomość ludu zostaje zniszczonych. Znanym

jest wypadek, w którym użyto kręgu wieloryba jako pieńka do rąbania drzewa.

W muzeach w Krakowie i w Kielcach są kręgi wieloryba wydobyte w Pińczowie, gdzie jeszcze większa część tułowia tkwi w skale. Szczęka wieloryba na Wawelu nie byłaby wobec uwag powyższych zupełnie odosobniona, gdyż możnaby przypuścić, że wykopano ją pod Krakowem.

Morze pokrywające niegdyś południową Polskę z wolna znika i wysycha, pozostawiając po sobie bogate pokłady soli (Wieliczka i Bochnia), w których natrafiamy od czasu do czasu na owoce palm, świadczące, że niegdyś tutaj był klimat cieplejszy.

W następnych okresach geologicznych temperatura znowu się obniża. Olbrzymi lodowiec posuwa się z północy na Europę środkową i Polskę aż po sam Kraków, a ze strony południowej staczają się lodowce z Karpat i Tatr. Między temi dwoma lodowcami pozostaje wolny pas, którym odbywa się komunikacja między wschodem i zachodem i którego używają także zwierzęta, zwłaszcza większe, wyparte z przestrzemi zajętych przez lodowce.

Mamy oznaki, że lodowiec północny cofnął się, a następnie po raz wtóry podsunął się pod Kraków. W innych krajach wykazano cztery cofnięcia i cztery do pięciu nasunięć, a zatem okresy lodowcowe i międzylodowcowe.

Od cofnięcia się ostatecznego upłynęło według obliczeń geologów 12.000 lat, ile tysięcy przypada na cały okres lodowców, nie zdołano dotychczas nawet w przybliżeniu obliczyć. Sądząc po bardzo powolnych zmianach, jakim ulegają lodowce w górach, należy przypuścić, że zarówno proces powiększania, jak i zmniejszania się lodowca, przebiegał bardzo powolnie. Pokrywały się stopniowo coraz większe połacie ziemi warstwą lodową, pod którą wymierało życie i która wypierała zwierzęta ku południowi, gdzie znalazły warunki dla życia korzystniejsze. Podobny wypadek zachodzi także w czasach obecnych nie tylko wśród ptaków, lecz także wśród ssawców, które wędrują przed nadchodzącą zimą do nieco cieplejszych stref. W następstwie tego miejscami stłoczyła się bardzo wielka ilość zwierząt uchodzących przed lodowcem. Np. na Morawach w Předměstí, wykopano resztki około 1.000 mamutów. Gdy lo-

dowiec zaczął się cofać, rozpoczęła się wędrówka w kierunku przeciwnym. Przybywały zwierzęta na ziemię krakowską ze Śląska, z Moraw, ze wschodu, a nawet z Węgier drogą Dunajca przez Pieniny, które pozostały zawsze wolne od zlodowacenia. Wraz ze zwierzętami przybywa także człowiek i osiedla się na ziemi krakowskiej.

Jakie zwierzęta żyły niegdyś w Małopolsce, skąd przybyły, które żyły w tym samym czasie a które w różnych, wreszcie które żyły równocześnie z człowiekiem, dowiadujemy się z wykopalisk, bądź przypadkowych, dokonywanych na otwartym polu, bądź celowo podjętych w jaskiniach. Przy wykonaniu jakichś robót ziemnych natrafia się stosunkowo rzadko tylko na ciekawsze szczątki. Tak np. przy kopaniu studni w Krzeszowicach, znaleziono czaszkę bydłą, która jako czaszka bydła krótkorogiego (*Bos brachyceros europ.* n. sp. Adametz), jest dobrze znana wszystkim fachowcom naszym i zagranicznym.

Również przypadkowo wydobyto w Złoczowie kilka czaszek kóz, które jako *Capra prisca* n. sp. (Adametz i Niezabitowski), uznane zostały za macierzystą formę dzisiejszych kóz z rogami kręconymi.

Ważną placówką dla poznania przeszłości jest Ludwinów, obecnie przedmieście Krakowa, po prawej stronie Wisły, gdzie można było wykazać dwie moreny lodowcowe, starszą i młodszą, i gdzie zachowała się znakomicie dyluwjalna flora i dość liczne szczątki zwierząt.

Od czasu do czasu odkrywa się także siedliska człowieka przedhistorycznego, zaznaczające się obecnością narzędzi krzemiennych i innych zabytków kultury ówczesnej, ogniskami z nadpalonemi i rozłupanemi kośćmi, węglem drzewnym, ale także całkowitemi kośćmi i zębami zwierząt. Tego rodzaju wykopaliska są dla nauki niezmiernie ważne, ponieważ pozwalają wyciągnąć wnioski co do gatunków zwierząt współcześnie z człowiekiem żyjących i co do wieku osady.

Tak na przykład odsłonięto podobną osadę na górze św. Bronisławy, na której usypano w roku 1822 kopiec Kościuszki. Jest to najstarszy dotąd stwierdzony ślad pobytu człowieka w najbliższej okolicy Krakowa, ślad siedziby letniej na otwartym powietrzu z okresu środkowego paleolitu, czyli solutreńskiego. Po-

dobne siedlisko człowieka z czterema ogniskami odkopał W. Kuźniar w Witkowicach, 4 kilometry od Krakowa. Osada ta pochodzi z początków neolitu.

Najważniejszymi dokumentami przeszłości są jaskinie. Z nagromadzonych w nich szczątków, przyrodnik może odczytać dzieje kultury i zwierząt, jak historyk ze starych manuskryptów, jednak tylko pod tym warunkiem, że jaskinie były nienaruszone przez niepowołane ręce. Ale i w takich wypadkach przepływająca woda niekiedy przemieszała i nagromadziła nowe kości, zacierając pierwotne uwarstwienie do tego stopnia, że żadnej kolejności nie można już wykazać. Te jaskinie są mniej ważne, chociaż i w nich można znaleźć ciekawe zabytki kultury lub kości.

Co do jaskiń okolica Krakowa jest terenem wprost klasycznym. W swych wapieniach jurajskich posiada kilkadziesiąt jaskiń większych lub mniejszych, z których większość jest dość dokładnie, ale może nie dość systematycznie zbadana.

Dzięki panom Zawiszy, Ossowskiemu, Czarnowskiemu, Krukowskiemu a także profesorowi Roemerowi z Wrocławia, poznano dokładniej niektóre jaskinie Ojcowa i jego okolicy. Niestety wiele materiału zniszczono w sposób barbarzyński, wybierając z jaskiń ziemię na nawóz, bez wszelkiej kontroli. Obowiązkiem rządu jest te pomniki przeszłości, jako rezerваты, otoczyć szczególną opieką i niedopuszczyć do ich dewastacji.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór okresów lodowcowych i międzylodowcowych, jaki dokonano na zachodzie na podstawie licznych badań, ograniczymy się do wykazania zwierząt wymarłych, które należą do starszego okresu, i zwierząt obecnie jeszcze żyjących, które ród swój wyprowadzają od zwierząt owych czasów.

Pierwsze miejsce co do wielkości zajmuje mamut (*Elephas primigenius*), jako zwierzę, którego szczątki spotyka się w całej okolicy Krakowa i niemal w każdej jaskini. Prócz nosorożca, mamut znany jest najlepiej z wszystkich zwierząt kopalnych, ponieważ kilka okazów zachowało się prawie kompletnie w lodach syberyjskich.

Mamut dochodził do potwornej wielkości. Wysokość w kłębie wynosiła przeciętnie 3,50 m,

ale były też gatunki (*Elephas meridionalis*) dochodzące do 5 m wysokości. Ilość mamutów była niezwykle wielka, zwłaszcza w niektórych okolicach, gdzie jak np. w Württembergii wykopuje się w roku przeciętnie 15 okazów. Dziwnem się wydaje, że wobec tej ilości mamuty zupełnie wyginęły. Człowiek współczesny znał dobrze mamuta i w rysunkach na ścianach jaskiń hiszpańskich i francuskich uwiecznił go wielokrotnie, należy jednak wątpić, czy wobec bardzo prymitywnej broni kamiennej, polował na to zwierzę i przyczynił się do jego wyćpienia. Co najwyżej człowiek mógłby chwycić poszczególne okazy w wilcze doły, wygłodzić i wreszcie zabić, ale wyćpić go nie potrafił. W okolicy Krakowa stwierdzono istnienie 4 gatunków mamutów, mianowicie *Elephas antiquus* i *E. trogontherii*, jako form starszych, a *E. intermedius* i *E. primigenius*, jako młodszych.

Równoczesnym mamutowi był nosorożec włochaty (*Coelodonta antiquitatis* = *C. tichorhinus*), specjalnie nam dobrze znany nie z rysunków ściennych lub z okazów znalezionych w lodach Syberji, lecz z wykopaliska na ziemi polskiej w Staruni, we wschodniej Małopolsce.

W roku 1907 wydobyto z szybu wosku ziemnego, z głębokości 13,6 m głowę, lewą nogę przednią i skórę lewej połowy ciała, wprawdzie już bez sierści, ale kłęby włosów znalazły się w wielkiej ilości obok skóry. Rozmiary zwierzęcia są znaczne, gdyż sama czaszka ma 80 cm długości, a nie jest jeszcze zupełnie rozrośnięta, bo nosorożec zmieniał właśnie zęby.

Szczątki nosorożca w okolicy Krakowa są radsze niż mamuta. Wyginął on jak i starszy gatunek (*Coelodonta Merckii*) zupełnie, mając tylko jednego przedstawiciela do niego bardzo podobnego w afrykańskim nosorożcu białym (*Coelodonta sima*).

Bardzo pospolitem zwierzęciem, które przeżywało wszystkie fazy okresu lodowcowego jest żubr pierwotny (*Bison priscus*). Różni się on znacznie od żubra białowieskiego (*Bison bonasus*) potężnie rozwiniętymi rogami, zbliżając się tą cechą raczej do amerykańskiego bizona (*Bos bison*). Wyginął zupełnie, a z żubra białowieskiego pozostały tylko 3 okazy w dobrach księcia pszczyńskiego na Śląsku.

Wyginął także tur (*Bos primigenius*) chociaż był chroniony ustawami w Księstwie Ma-

zowieckiem i chłopom nakazywano zbierać siano dla turów. Mimo to liczba ich zmniejszała się coraz więcej. Według statystyki z r. 1599 było jeszcze 24 sztuk, w r. 1602 pozostały tylko 4, a w r. 1627 zginął ostatni okaz. W zwierzyńcu kanclerza Jana Zamoyskiego, tury zachowały się nieco dłużej.

Do starszego dyluwjum należy także jeleni olbrzymi (*Cervus euryceros*). Było to zwierzę o niezmiernie silnej i wielkiej budowie, bo rogi, sterzące ku bokom, dochodziły do 4 m rozpiętości, na końcach rozplaszczone łopato-

zachowaną czaszkę otrzymało w darze z Wołynia Muzeum fizjograficzne Akademii Umiejętności. Zwierz ten obecnie żyjący w nieco odmiennym gatunku w Ameryce północnej i Grenlandji, był niegdyś rozpowszechniony w Europie północnej, skąd pogarszające się pod wpływem rozwijającego się lodowca warunki życiowe wygnały go wraz z innymi zwierzętami północnymi na południe. Towarzyszyły im w tej wędrówce renifer, zajęć północny, leming, lis północny i rosomak, a z ptaków pardwa.

Gdy lodowiec zaczął się zmniejszać, cała



Ryc. 55. NEOLITYCZNE NARZĘDZIA KAMIENNE. Siekieroklinik dwuścienny z okolicy Krakowa fig. 1. Siekieroklin owalny z Płazy fig. 2. Siekierka z Grębałowa fig. 3. Siekiery z grubym tyłcem z Łazan i Krakowa (Grzegórzki) fig. 4 i 5, Topór z Zastowa fig. 6. Siekieromłotek z pod Kopca Kościuszki fig. 7. Siekiera w kształcie kopyta szewskiego fig. 8. Kilof z Woli Justowskiej fig. 9. Buławka z Mnikowa (na Łopiankach I) fig. 10. Radło z Krakowa (Zwierzyńiec) fig. 11. Siekieromłot z Bosutowa fig. 12. (Fig. 1, 5, 7, 8, 9, 11, 12 około $\frac{1}{5}$, inne około $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości).

wato, podobnie jak u łosia. Oczywiście zwierzę z takimi rogami nie mogło żyć w lasach, lecz tylko w stepie, na wielkich przestrzeniach w okresach międzylodowcowych, lub też w okresie, gdy lodowiec się cofał.

W Ludwinowie znaleziono niezwykle dobrze zachowaną czaszkę z ułamanami rogami w warstwie międzylodowcowej.

Najwięcej okazów jelenia olbrzymiego wydobyto z torfowisk irlandzkich.

Wraz z jeleniem olbrzymim wyginął także kozioł skalny, prawdopodobnie *Capra ibex priscus*, który Zawisza znalazł w jaskini Wierchowskiej. Było to zwierzę stepowe.

Piżmowół (*Ovibos fossilis*), przypominający swoim wyglądem owcę i woła, jest w okolicy Krakowa stosunkowo rzadki. Znalaziono jednak kilka szczątków w jaskiniach, a bardzo pięknie

ta gromada, przystosowana do klimatu chłodniejszego, podążyła za lodowcem. Ostatecznie piżmowół wyginął w Europie zupełnie.

Do tej starodawnej fauny należy także lew jaskiniowy (*Felis spelaea*) i hiena jaskiniowa (*Hyaena spelaea*), formy południowe, które widocznie dla obfitego pokarmu posunęły się tak daleko na północ.

Lew był o jedną trzecią większy od obecnie żyjącego i jako potężne zwierzę wspomina go też Arystoteles. Żył on za jego czasów jeszcze w Grecji i Małej Azji, pozostając najdłużej w mało dostępnych górach Bałkanu. Potomkowie lwa jaskiniowego żyją według zdania autorów jeszcze w Persji i Arabji.

W dyluwjum istniały trzy gatunki hieny: jaskiniowa (*Hyena spelaea*), pręgowana (*H. striata*), najpospolitsza i centkowana (*H. crocuta*), uwa-

żana także za pochodną od jaskiniowej. Ossowski wymienia jaskiniową, a w jaskini Maszyckiej plamistą, jako odmianę jaskiniowej (*H. crocuta* var. *spelaea*).

Do najpospolitszych i w jaskiniach w największej ilości występujących zwierząt, należy niedźwiedź jaskiniowy (*Ursus spelaeus*).

Roemer oblicza ilość znalezionych w grocie Jerzmanowskiej kłów na 4.000, należących więc do 1.000 niedźwiedzi. (Nieprzebrane ilości kości niedźwiedziej znajduje się także w grocie Magóry w Zakopanem, z której wydobyto ich dotychczas jakie kilkanaście cetnarów).

Wychodząc z założenia, że niedźwiedź jaskiniowy żył, jak brunatny, mniej więcej do 50-ciu lat i że jaskinię zajmowała, jak zwykle, tylko jedna para, to w owej jaskini żyło przynajmniej 500 par. Według tego obliczenia dochodzimy do wniosku, że grotą tą była zajęta przez niedźwiedzie przez 25.000 lat.

Sądząc z zębów, w przeciwieństwie do zębów zwierząt mięsożernych często zupełnie startych, należy przyjąć, że zwierzę to, pomimo swych niekiedy olbrzymich rozmiarów, było na ogół łagodne i żywiło się przeważnie roślinami i jagodami, a tylko przypadkowo mięsem. Wyginęło jednak zupełnie.

Gdy lodowiec ustąpił i warunki klimatyczne zmieniły się na lepsze, przybył ze wschodu suhak (*Antilope saiga*) posuwając się zwolna aż do Pirenejów. Nieliczne jego szczątki wykazano we Francji, Niemczech i Czechach. Przystosowany do życia stepowego, ginął w miarę, jak step przemieniał się w las. Z Polski cofał się powrotną drogą do Rosji, gdzie w stepach między Dnieprem, morzem Czarnym i Kaukazem znalazł najdogodniejsze warunki. W roku 1865 obliczono ilość suhaków jeszcze na 10.000 sztuk. Z roku na rok liczba ich malała i doszła obecnie z pewnością do zera.

Podobny los spotkał także konia. Liczne jego szczątki znajdują się niemal w każdej z jaskiń okolic Krakowa, podane jako koń kopalny (*Equus caballus fossilis*).

Wiemy obecnie, że w epoce dyluwjalnej istniało kilka gatunków konia, a między nimi tarpan (*E. Gmelini*), który dopiero niedawno w Rosji wyginął. Inne gatunki kopalne weszły w obecnie hodowane rasy, a koń Przewalskiego (*E. ferus*), cofnąwszy się na wschód, żyje w ste-

pach Azji środkowej. — W czasach dyluwjalnych koń stanowił zwierzynę, na którą człowiek ówczesny prawdopodobnie najczęściej polował i którą mógł najłatwiej zdobyć. Koń też najczęściej padał ofiarą drapieżców, lwa, hieny, wilka i niedźwiedzia, tem tłumaczy się stosunkowo wielką ilość kości konia, nagromadzonych w jaskiniach.

W przeglądzie fauny doszliśmy do tych zwierząt, które przetrwały wszystkie zmiany okresu lodowcowego i znalazły dogodny dla siebie warunki w dzisiejszej Polsce. Do nich należą w jaskiniach wykazane łosie, jelenie w kilku odmianach, sarna, daniel, kozica, rozmaite gatunki wołów i owiec, dzik i w młodszych warstwach świnie.

Ze zwierząt mięsożernych znaleziono wilka, rysia, lisa, żbika, niedźwiedzia brunatnego, borsuka, łasicę, kunę, tchórza, gronostaja, rozmaite formy psów i kotów; z gryzoniów bobra, chomika, zająca, wiewiórkę, popielicę, mysz leśną, wodnicę, kilka gatunków polnika; z owadożernych jeża, kreta; z nietoperzy gacka, mroczka i nocka dużego.

Wykopano także w jaskiniach rozmaite kości ptaków, mianowicie puszczyka, drozda, łuszczaków, wrony, sojki, jaskółki, głuszca, kurapatwy, kuraków, kaczek, gęsi, ptaków błotnych, gołębia i wyżej wspomnianej pardwy. Wśród drobnych kostek znalazły się także kostki ropuchy, żaby trawnej i szczeka szczupaka.

Nie spotyka się w jaskiniach nigdy gadów, dążących zawsze do słońca i kryjących się na otwartym polu pod kamieniami.

Opowiadania o smokach zamieszkujących jaskinie, należy uważać za bajki, utrzymujące się z pewną uporczywością wśród ludu.

Niewiadomo też, skąd wzięła się nazwa Jamy Smoczej na Wawelu. Alth, który grotę tę dokładnie zbadał, znalazł w ostatniej komorze czerepy garneków glinianych i naczyń szklanych, nadpalone drzazgi sosnowe, węgle drzewne i wiele kości, należących do zwierząt domowych ras tegoczesnych. Jaskinia więc nie była, według Altha, zamieszkała ani przez zwierzęta ani człowieka epok dawniejszych, lecz przez człowieka nowoczesnego, jak to wynika z pism Rzączyńskiego (1721): *Grande est antrum ac aestivo tempore frigidum, in cuius introitu vinum et cervisia propinatur*.

KRAKÓW I JEGO OKOLICE W CZASACH PRZEDHISTORYCZNYCH

Najdawniejsze ślady pobytu człowieka w okolicy Krakowa sięgają starszej epoki kamiennej t. zw. *paleolitycznej* — współczesnej z epoką lodową, której trwanie przypada na kilkanaście tysięcy lat przed nar. Chr. Ślady te dochowały się w jaskini „nad Galoską”, położonej na gruntach wsi Piekary, tuż nad Wisłą, naprzeciwko Tyńca i pochodzą ze starszej połowy paleolitu, w szczególności z końca t. zw. aszelskiego okresu (Micoque). Znalezione tu narzędzia wykonane z krzemienia, z grubszą tylko otłuczonego (ryc. 53), w towarzystwie kości zwierząt dyluwialnych, będących przedmiotem ówczesnych łowów: mamuta, konia kopalnego, łosia i innych. W tejże jaskini, w warstwie górnej namuliska odkryto również narzędzia krzemienne (ryc. 53) i kości z młodszej połowy paleolitu, z t. zw. oryniaceńskiego okresu. Klimat w tym cza-

sie, już polodowym, znacznie łagodniejszy od panującego poprzednio, wpłynął nie tylko na zmianę flory, gdyż miejsce dawnej tundry zajmuje obecnie step z dzikim koniem, jako głównym przedstawicielem nowej fauny, ale zezwolił ówczesnemu myśliwemu na zamieszkanie także w otwartym polu. Taką stacją myśliwską (lesową) z okresu oryniaceńskiego, odkryto tuż pod samym Krakowem, na wzgórzu św. Bronisławy, pod kopcem Kościuszki. Narzędzia krzemienne — obecnie mniejszych niż dawniej rozmiarów — leżały tu obok resztek ogniska i połupanych kości zwierzęcych, szczątków uczy.

Istnienie śladów zaludnienia z epoki paleolitu w pobliżu Krakowa należy przypisać niezbyt odległemu sąsiedztwu licznych jaskiń Ojcowa i jego okolicy, zamieszkałych w ciągu paleolitu. W jaskiniach tych dochowały się nie tylko narzędzia krzemienne, ale także wyroby z kości i rogu zwierząt dyluwialnych, przyozdobione



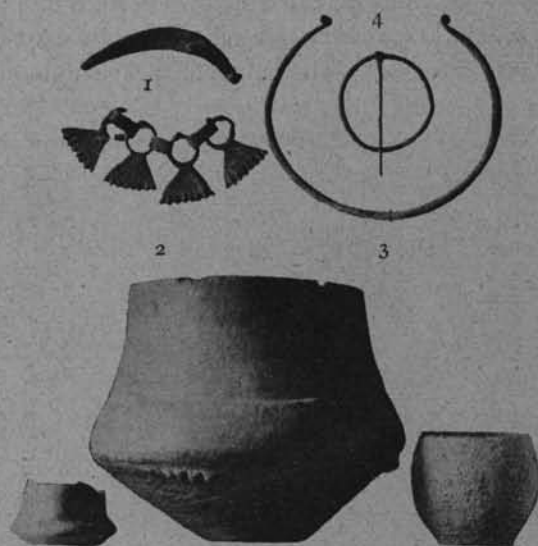
Ryc. 56. CERAMIKA I INNE WYROBY NEOLITYCZNE Z OSAD I GROBÓW: butla z krezą z Zastowa fig. 1, puhanek sznurowy z Batowic i narzędzie kościane z Grębałowa fig. 2, naczynie z Węgrze fig. 3, „ansa lunata” z Karniowa fig. 4, narzędzie z kła dzika z Grębałowa fig. 5, przęślik gliniany z Zielonek fig. 6 i z Krzesławic fig. 8, ozdoba z bursztynu z Batowic fig. 7, tłuczek kamienny z Karniowa fig. 9. (fig. 1 i 3 około $\frac{1}{5}$, inne około $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości).

niekiedy rytami i rzeźbionymi ornamentami n. p. w jaskini w Wierchowiu i w Maszycach, miejscowościach, odległych 2—3 mil od Krakowa.

Powyższe ślady zaludnienia z epoki paleolitycznej posiadają tem szczególniejsze znaczenie, że są one najdawniejszymi i najważniejszymi śladami pobytu człowieka i jego kultury nie tylko w okolicy Krakowa, ale także w całej Polsce. Obecność bardzo podobnych śladów kultury paleolitycznej na Morawach, skłania do przypuszczenia, że stąd przywędrowali ci najpierwsi mieszkańcy naszej ziemi. Ludność owa, nieznając wyższych form gospodarstwa

(pasterstwa, rolnictwa), trudniła się łowiectwem. Posiadano jedynie narzędzia łupane z krzemienia, kości lub rogu i zapewne z drzewa. Nieznanym był w starszej epoce kamiennej wyrób naczyń glinianych, będących kulturalną zdobyczą człowieka dopiero w następnej, młodszej epoce kamiennej (neolit), której trwanie przypada już na współczesną nam erę geologiczną (aluwjum).

Właściwą epokę neolityczną poprzedza okres



Rys. 57. WYKOPALISKA Z EPOKI BRONZOWEJ, OZDOBY Z EPOKI BRONZOWEJ: U góry: sierpiek z Popówki fig. 1, ozdoba z Mników fig. 2, naszyjnik z Mydlnik fig. 3, i zapinka z Kwaczały fig. 4 ($\frac{1}{5}$ naturalnej wielkości).

U dołu: urna i przystawki z grobu ciałopalnego w Mydlnikach ($\frac{1}{5}$ naturalnej wielkości).

przejściowy, t. zw. *mezolityczny*. Z okresu tego pochodzi przeważna ilość wyrobów, spotykanych na okolicznych wydmach piaszczystych. Są to krzemienne wyroby małych rozmiarów (t. zw. mikrolityczne), jak rylce, skrobacze, rozmaitego kształtu grociki i misterne strzałki sercowate, (ryc. 58), które razem z odpadkami krzemieniemi, będącymi śladami pracowni narzędzi, zaiegają wydmy, występujące głównie w pobliżu prawego brzegu Wisły, w stronie południowo zachodniej Krakowa po Tyniec i Skawinę, w osadach podmiejskich: Zakrzówku, i Skowronku i na gruntach wsi i przysiółków: Borek Fałęcki, Kobierzyn, Skotniki, Podgórci, Bagno (pod Tyńcem) i w pobliskiej okolicy Skawiny. Wydmy te ciągną się też dalej, po lewej stronie Wisły

w stronę Czernichowa, w Rącznej, Ściejowicach, Przegini narodowej, aż po sławną Kwaczałę, Janówce i Żarki, leżące już w sąsiednim, chrzanowskim powiecie. Na wschód od Krakowa, wydmy w okolicy Zakrzowa i Podłęża dostarczyły także dużej ilości wyrobów mikrolitycznych. Pod wpływem wiatru, przewalającego ustawicznie wierzchnią warstwę piasku wydmowego, wyroby te spotykamy zazwyczaj przemieszane z czerepkami naczyń i ułamkami wyrobów metalowych, należących już do późniejszych czasów przedhistorycznych, lub wczesnohistorycznych, a niejednokrotnie także do współczesnych. Początkową fazę *neolitu* (około 6 tys. przed nar. Chr.), zwiastują wyroby kamienne, na których widoczne są pierwsze próby gładzenia ich nierównej powierzchni, stosowane celem większej przydatności narzędzia lub broni. Gładzenie owo odbywało się przez tarcie piaskiem i wodą. Siekierokliniki tego rodzaju, wykonane z miększych gatunków kamienia (krzemieniak) są dwuszcienne, mają przekrój soczewkowaty i mniej lub więcej spiczasty koniec (ryc. 55, fig. 1), a ogładzenie widoczne jest najczęściej tylko przy ostrzu. Siekierokliniki tego rodzaju znamy z Modlnicy, z Wroźnej i z Olszyn. Zależnie od materiału, od umiejętności wykonania narzędzia i jego przeznaczenia w użyciu, zależnie od wpływów kulturalnych, niemniej jak też przyzwyczajenia i mody, pojawiają się w miarę rozwoju neolitycznej kultury różne formy narzędzi i broni. Są to przeważnie pokrewne siekirom wyroby. Jedne posiadają owalny przekrój i prawie spiczasty tylec (Płaza ryc. 55, fig. 2 i Zagórze w chrzanowskim), inne znów czworościenne, płaskate, małych rozmiarów siekierokliniki krzemienne są w części, lub nawet w całości ogładzone. (Grębałów ryc. 55, fig. 3, Kurdwanów, Borek Fałęcki, Olszyny, Karniów, Zabawa, Śledziejowice i Raciborsko). Większe od nich, czworościenne, krzemienne siekiery (Łazany ryc. 55, fig. 4), o grubym tylcu, dochodzą wyjątkowo do bardzo dużych rozmiarów (n. p. topór z Czulic 21 cm. długi). Tego rodzaju siekiery należą już do rozwiniętego stadium młodszej epoki kamiennej i są charakterystyczne dla neolitycznych kultur północnej i środkowej Polski, w odróżnieniu od dość małego, płaskatego i mniej więcej trójkątnego typu siekiery (Mników, Wierzchowie, Witkowice, Bierzanów i i.), przy-

chodzącego do Polski z kulturą, oddziaływającą od południowego zachodu.

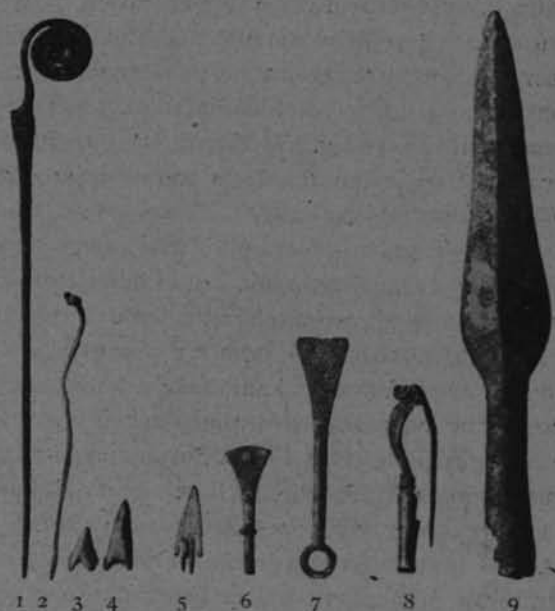
Chcąc pracować powyższymi narzędziami musiano je dopiero umocowywać n. p. łykiem na toporzysskach specjalnego kształtu. Osiągnięto przeto znaczny stopień udoskonalenia z chwilą, gdy nauczono się wywiercać otwory w ogładzonych już poprzednio narzędziach. Wiercenie uskuteczniano kością rurkową, lub przy pomocy specjalnie skonstruowanego przyrządu, też przy użyciu piasku i wody, jednak w mniejszych od krzemienia rodzajach kamienia (zazwyczaj ze skał krystalicznych). Małe siekieromłotki, mające z jednej strony okrągły tulec, z drugiej ostry rąb znaleziono: koło Kopca Kościuszki (ryc. 55, fig. 7), na Wróżnej (ułamek), w Skotnikach, Raciborsku i w Płazie; duże okazy: wśród gruzów kościoła Dominikanów, w Bosutowie (ryc. 55, fig. 12) i w Branicach, pośrednie typy w Borku Fałęckim i w Mydlnikach. Wszystko to są luźne znaleziska, większość ich jednak pochodzi niewątpliwie ze zburzonych i nierozpoznanych osad mieszkalnych lub grobów, będących głównym źródłem poznania kultury, panującej w epoce neolitycznej.

Stwierdzone ślady zamieszkania ludności neolitycznej znane nam są z jaskiń i stanowisk otwartych na wolnym powietrzu. Pierwsze nadawały się widocznie znakomicie do tego celu, skoro nie porzucono ich, lecz zamieszkiwano nadal, podobnie jak w paleolicie. Mieszkało więc w licznych jaskiniach, rozsianych w uroczych dolinach potoków, lewego porzeczka Rudawy, na gruntach wsi Bolechowiec, Kobylan, Zerkowa, Podskalan, Karniowic, Bębła i Wierzchowa, a także w dolinach Rudna (Rybna, Przeginia) i Sanki (Mników, Piekary) dopływów Wisły.

Obok dużej ilości neolitycznych narzędzi krzemiennych i odpadków przy ich wyrobie, oprócz wyrobów z kości zwierzęcych i rogu głównie jelenia, (szydła, motyki i t. p.), oraz kości zwierzęcych ze śladami obrobienia lub bez takowego, znaleziono tu również wyroby gliniane, przede wszystkim naczynia lub szczątki takowych. Formy tych naczyń, głównie zaś sposób przyozdobienia ich żłobionymi kreskami, wskazuje na przynależność do grupy kulturalnej t. zw. ceramiki wstęgowej.

Najstarszym przedstawicielem tej ceramiki

jest piękna, kulista czara znaleziona w jaskini pod Słupami w Kobylanach (ryc. 54, fig. 1), ozdobiona ornamentem poziomych i zwisających wstęg. Ogromna jednak większość ceramiki jaskiniowej przynależy do młodszej ceramiki wstęgowej t. zw. promienisto gwiazdzistej. Naczynia tego rodzaju, od których nadano nazwę całej grupie ceramicznej, widzimy wyobrażone na ryc. 54. Towarzyszy tej ceramice inna, późniejsza w wyrobie i przyozdobieniu z dołkami



Rys. 58. WYKOPALISKA Z EPOKI BRONZOWEJ: szpila z Rudawy fig. 1, z Mydlnik fig. 2, strzałki sercowate z Zakrzowa fig. 3 i 4. Strzałka z brązu fig. 5, zakończenia pasków fig. 6 i 7 oraz zapinka z podwiniętą nożką z Mnikowa fig. 8; grot z Balic fig. 9 (wszystko $\frac{1}{3}$ naturalnej wielkości).

mniej lub więcej głębokimi, wykonanymi przez odgniecenie w mokrej jeszcze glinie paznokci, lub końców palców, a także z nalepianymi lub modelowanymi guzkami i wałeczkami, biegnącymi tuż pod krawędzią naczyń. Raz nawet (Wierzchowska górna) znaleziono fragmentarycznie dochowaną, plastycznie w glinie wykonaną figurkę kobiecą. — Ślady siedzib mieszkalnych ludności z kulturą ceramiki promienisto gwiazdzistej, pozostały również na miejscach otwartych. Spotykamy je na urodzajnych obszarach lessowych, głównie w północnej i zachodniej okolicy Krakowa, zazwyczaj na skłonach wzgórz, zwróconych w stronę południową. Tworzyły one siedziby, jakby wsie przedhistoryczne,

złożone z okrągłych ziemianek, nad którymi wznoszono dachy z chróstu lub wikliny, oblepiając je gliną i wspierając bezpośrednio o ziemię. Tego rodzaju jamy mieszkalne i odpadkowe w liczbie 16 odkryto w Mogile, tuż obok Kopca Wandy. Jamy te miały po 130—250 cm. głębokości i 140—340 cm. szerokości i wypełnione były ziemią czarną, zawierającą odpadki kuchenne t. j. kości zwierząt, noże krzemienne, całe naczynia, oraz ich fragmenta. Podobne osady odkryto również w Witkowicach, Dziekanowicach i w Bierzanowie, a rozmaite luźne okazy naczyń i narzędzi znaleziono w Węgrzicach (ryc. 56, fig. 3), Zielonkach (ryc. 56, fig. 6), Krzesławicach (56 fig. 8) i Karniowie (56 fig. 9), zdradzając swym charakterem także przynależność do osad tej kultury.

Ludność kultury ceramiki wstęgowej, stale osiadła na żyznych lessach, trudniła się rolnictwem. Ziemię uprawiano kamiennymi motykami lub z rogu, a także przy pomocy prymitywnych pługów drewnianych z kamiennymi lemieszami. Kamienną motyczkę w formie płaskiej siekiery ze skośnie podgiętem i zeszlifowanym ostrzem znaleziono w Mnikowie, a kamienne radło od pługa na Zwierzyńcu pod Krakowem (ryc. 55, fig. 11). Innego rodzaju ciekawe narzędzie tejże kultury n. p. siekiery w kształcie kopyta szewskiego znaleziono w Woli Justowskiej (ryc. 55, fig. 8) i w Mnikowie (fragment), a zbliżony do nich typ siekiery czworościennej, z jednym bokiem płaskim, drugim zaś wypukłym (ryc. 55, fig. 5) w Krakowie (na Grzegórkach). Kłof z łupku z Woli Justowskiej (ryc. 55, fig. 9) i buławka kamienna, gładzona z przewierconym otworem z Mnikowa (ryc. 55, fig. 10), należą także do rzadkich zabytków. Stale osiadła rolnicza ludność trudniła się również hodowlą zwierząt domowych. Szczątki kostne takowych, ziarna zbóż szlachetnych, kamienne żarna, znajduwane na miejscu siedzib, potwierdzają prawdziwość naszych wiadomości o ludzie z kulturą ceramiki wstęgowej. Na podstawie bliskich analogij z zabytkami sąsiednich Moraw i Śląska wiemy, że kultura ta przybyła do nas z południowego zachodu. Wkrótce jednak przybrała ona odrębny charakter, wyrażający się w swoistym stylu ceramicznym, właściwym tylko okolicom Polski. Dobrze to widzimy w ziemi krakowskiej, która jak to wynika z dotychczasowych

wych wykopalisk leżała na obszarze, zajętym niemal wyłącznie przez kulturę ceramiki promienisto-gwiazdzistej.

Z końca neolitu, prawdopodobnie także z siedlisk pochodzą naczynia z dużymi uchami z półksiężycowem wskłnięciem (ansa lunata). Znaleziono tego rodzaju naczynia w Karniowie (ryc. 56) i w Zastowie. W tej ostatniej miejscowości razem z butlą z krezą na czterech nóżkach (ryc. 56) i wspinałym toporem bojowym z serpentynu (ryc. 55 fig. 6). Jedne z tych zabytków wykazują analogje z kulturami południowego pochodzenia, (ansa lunata) inne z północnymi.

Ilość grobów neolitycznych, odkrytych w okolicy Krakowa jest bardzo nieliczna. Te, które znamy, należą do grobów ze skurczonymi szkieletami t. j. do takich, w których zwłoki zmarłych układano w pozycji skulonej, jakby śpiącej. Groby tego rodzaju odkryto w Węgrzicach, Grębałowie i w Krzesławicach, a sądząc według wykopalisk, także w Batowicach. Amfory i puhaniki z tych grobów (ryc. 56), ozdobione ornamentem sznurowym, znajduwane są obok siekieromłotów (ryc. 55, fig. 12) i narzędzi kamiennych, przynależnych do znanych nam już typów (ryc. 55, fig. 3 i t. p.), a także obok wyrobów z kości, bursztynu i i. (ryc. 56, fig. 2, 5 i 7). Z grobu w Bosutowie dochowały się tylko resztki czaszki ludzkiej, znalezionej w pobliżu siekieromłotu (ryc. 55 fig. 12).

Około roku 2000 przed nar. Chr. pojawia się w krajach przedhistorycznej Europy bronz, który w miejsce kamienia staje się głównym materiałem wyrobów codziennego użytku (narzędzia, broń, ozdoby). Fakt ten spowodował daleko idące zmiany w rozwoju przedhistorycznej kultury, to też od chwili pojawienia się tego metalu mówimy o *epoce bronzu*. Inna jeszcze bardzo ważna zmiana dokonywała się w tym czasie. Oto w miejsce dotychczasowego zwyczaju grzebania zmarłych, pali się ich zwłoki. Przepalone kosteczki składano w glinianem naczyniu i zakopywano w ziemi. Obok głównej popielnicy ustawiano małe naczynka (przystawki) z jadłem (ryc. 57), oraz ozdoby używane przez zmarłego (bronzowe szpile, bransolety i t. p. ryc. 57, u góry). Wszystko to miało według ówczesnej wiary służyć nieboszczykowi w jego życiu pośmiertnym. W ten sposób powstały z biegiem

czasu całe cmentarzyska grobów ciałopalnych. Pojawiają się one w okolicy Krakowa dopiero w późniejszym stadium epoki brązu i rozwijają się na dobre w jej końcowym (IV-tym) okresie, t. j. około 1000—800 lat przed nar. Chr. Cmentarzyska tego rodzaju odkryto w Mydlnikach (ryc. 57), Skotnikach, Borku Fałęckim, Facimiechu, Popówce, Brzeziu, Karniowie, Prokocimiu, Biskupicach i w Raciborsku. W sąsiednim, chrzanowskim powiecie w Jankowicach i Żarkach, a przede wszystkim ogromne cmentarzysko w Kwaczale, sięgające już w okres halsztacki *epoki żelaznej*, jak świadczą o tem odkryte tu, choć rzadkie naprawdę, ozdoby z żelaza, nowego materiału, pojawiającego się około r. 800 przed nar. Chr. — Do luźnych wykopalisk epoki brązu należy miecz, cały z brązu odlany, z Wyciąża (III okres), długi 72 cm. Z Popówki pochodzi sierpik brązowy (ryc. 57), z Mnikowa szpile z główkami zwiniętymi w pojedyncze małe kółka, bransolety i inne ozdoby, a także część naszyjnika z trójkątnymi wisiorami (ryc. 57). W okolicy Krakowa odkryto dotychczas zaledwie jeden skarb brązowy t. j. znalezisko zbiorowe, mianowicie w Krzysztoforzycach. W naczyniu glinianym, ukrytem w ziemi, znaleziono kilkanaście sztuk jednakowych naramienników, mających kształt zamkniętych obręczy, zdobnych skośnem żłobkowaniem. Już z okresu halsztackiego, pochodzi wreszcie szpila brązowa z główką zakończoną zwojem spiralnym (niegdyś 2-ma), znaleziona w Rudawie (ryc. 58). Cmentarzyska ciałopalne trwają jak już wiemy dalej, także we wczesnej *epoce żelaza* (okres halsztacki). Do wyjątków z tego czasu należy grób szkieletowy z ozdobami z brązu i z żelaza odkryty w Kwaczale.

Śladów osad z epoki brązu i żelaza dotychczas nie odkryto w okolicy Krakowa. Liczne i rozległe cmentarzyska ciałopalne wskazują jednak, że okolica ta musiała być wcale ludnie zamieszkałą. Widocznie nie zakładano już ziemianek, tylko budowano domy na powierzchni ziemi, gdzie niszczały doszczętnie, lub ślady ich nie zostały jeszcze rozpoznane.

W *młodszej epoce żelaza* (la Tène) rozwija się w ostatnich 500 latach przed nar. Chr. w środkowej Europie kultura celtycka odznaczająca się swoistymi wyrobami, wśród których broń żelazna szczególniejsze zajmuje miejsce.

W okolicy Krakowa nie odkryto dotychczas śladów tej kultury pomimo, że znalazły się one w niezbyt odległym Gorzowie koło Oświęcimia (25 sztuk złotych monet celtyckich) i w Jadownikach mokrych nad Dunajcem w pow. Dąbrowskim (broń żelazna i t. p.). Śnać żelazne wyroby młodszej epoki żelaza, zjedzone rdzą, niszczały zupełnie, lub dochowały się w tak niepozornym stanie, że napotkane, nie zwracały uwagi przypadkowych znalazców. Przyczynił się do tego niewątpliwie również niepozorny wygląd ówczesnych grobów.

Z pierwszych paru wieków po nar. Chr. tylko bardzo nieliczne dochowały się ślady, panujące wówczas w reszcie Europy *kultury pod wpływem rzymskim*, a to z tych samych co poprzednio powodów. Z czasu tego mamy do zanotowania ostrze włóczni z Balic (ryc. 58), zapinkę z podwiniętą nóżką z jakini Wierchowskiej górnej i takąż zapinkę, oraz z metalowe zakończenia pasków i grzebienie kościane z Mnikowa (ryc. 58, fig. 6—8).

Z wydmy w Zakrzowie pochodzą z tego czasu żelazne części fibul, strzałki, ułamki szpil, zapinki i t. p. oraz różnobarwne szklane perełki. Odkrycie niedawno grobu ciałopalnego z okresu rzymskiego w Giebułtowie wykazuje wreszcie, że okolica Krakowa także i w tym czasie była zamieszkałą, a dotychczasowy brak zabytków jest tylko wynikiem nieposzanowania wykopalisk.

Monety rzymskie znaleziono w Krakowie (z czasów rzeczypospolitej rzymskiej), w Paczułowicach (Trajana i Hadrjana), w Wilczkowicach (Trajana) i w Bierzanowie (denar Karakalli).

Większą ilość zabytków posiadamy dopiero z okresu *słowiańskiego t. zw. grodziskowego*. Rzucają one jednostronnie i niezbyt wiele, ale zawsze cokolwiek światła na zagadkowe i pełne tajemniczego uroku dzieje ziemi krakowskiej w *końcowym okresie przedhistorycznym i wczesno-historycznym* (IX—XI wiek po Chr.). Są to przecież czasy z którymi wiążą się podania o Kraku, Wandzie i o synie Kraka, których mogiły wieść gminna widzi w wyniosłych, sztucznie usypanych kopcach, stojących na Krzemionkach w Podgórzu (ryc. 59), w Mogile i w Krakuszowicach.

Według różnych przypuszczeń kopce te zostały usypane dla celów obrzędowych, sądowych, obronnych, obserwacyjnych, lub jako drogo-

wskazy. Należy jednak mieć na uwadze, że tylko jakiś bardzo niezwykle i ważny powód mógł skłonić do ukutecznienia bądź co bądź tak dużego przedsięwzięcia jakim było usypianie owych kopców. Powodem takim bywają w czasach przedhistorycznych niemal wyłącznie względy religijne, w pierwszym rzędzie kult dla zmarłych...

Okres grodziskowy to czasy, w których plemię Wiślan zamieszkiwało już zapewne pierwotne grody na Wawelu, w Tyńcu i Wiślicy,

Płaza), czasem naprzemian z warstw jednego i drugiego materiału, też z dodaniem piasku i gliny. Warstwy te wzmocnione przez wypalenie ich ogniem, tworzyły razem spojone rodzaje prymitywnego muru i czyniły z wałów silne obwarowanie (większość naszych grodzisk). Kształt grodzisk jest zazwyczaj okrągły (Płaza), lub owalny (Tyniec), czasem wieloboczny (Poznachowice). Niekiedy biegły wały w dwu rzędach (Poznachowice).

Grodziska były stałą siedzibą władców ple-

miennych i ich drużyn, a w czasach wojennych skupiały także ludność okoliczną ku własnej i grodu obronie. A musiały to być czasy burzliwe, skoro zachodziła konieczność budowania warownych osad i skoro grodzisk tych tak znaczna dochowała się ilość. Główne skupienie ich w pobliżu zachodnich kresów Polski wskazuje, skąd groziło największe niebezpieczeństwo. I nie dziwnego, że w ziemi krakowskiej skutkiem swego położenia najbardziej stąd narażonej, spotkamy sporą ilość grodzisk. Najbliżej Krako-



Ryc. 59. KOPIEC KRAKUSA OD STRONY PODGÓRZA (u dołu podmurowanie b. wału fortecznego z XIX w.).

oraz zakładane przy nich osady. Skąpe wiadomości, których dostarczają zabytki archeologiczne, posiadają przeto szczególnie ważne znaczenie dla pradziejów Polski. Czasy te musiały skupić w sobie dużą ilość istotnych sił twórczych, skoro z ich mroków wyłania się niemal niespodzianie potężny zrab państwa Mieszko-wego i chrobra postać Bolesława.

Do nieruchomych zabytków okresu grodziskowego należą grodziska, t. j. grody obronne, zakładane zazwyczaj na wyniosłych i trudno dostępnych, z natury przeto już obronnych wzgórzach, otoczonych bagnami, lub oblanych wodą. Szczyty tych wzgórz równano i umacniano, okalając je dookoła stromymi wałami i głębokimi rowami. Wały sypano z ziemi (Chełm, Czatkowice), lub kamieni (Tyniec,

wa dochowały się grodziska w Tyńcu i w Piekarach, w Czatkowicach koło Krzeszowic, w Płazie, Zagórz i Jaworznie w chrzanowskim, w Bętkowicach (2), w Ojcowie (4!), w Chełmie i Łapczycy w bocheńskim, oraz w Poznachowicach koło Wieliczki. Niejedno z nich było jeszcze zamieszkałe w czasach wczesno-średniowiecznych (X—XII wiek). Grodziskiem niewątpliwie był także i Wawel, lecz ślady jego zniszczyły późniejsze, historyczne budowle. Ruiny pobliskich zamków n. p. w Tenczyńsku, Lipowcu i w Ojcowie stoją też według wszelkiego prawdopodobieństwa na miejscu dawnych grodzisk. Do najczęściej spotykanych zabytków na grodziskach należy ceramika, głównie szczątki naczyń glinianych. Różnią się one od wszystkich poprzednich tem, że są zazwy-

czaj bardzo dobrze wypalone i toczone na kole, zawsze jednak jeszcze bez polewy. Naczynia te ozdobione są charakterystycznym ornamentem poziomych, rytych linii falistych, lub równych. Sześciatki tego rodzaju naczyń spotykamy na wydmach (Skawina) i co dziwniejsza znów w okolicznych jaskiniach, także na miejscu osad nieobronnych (Mydlniki) i jako luźne znaleziska, też zapewne osad owych n. p. w Krzeszowicach i w Sieprawiu. Z okresu grodziskowego pochodzą łyżwy z kości z nogi wołu znalezione w korycie Rudawy, paciorek z łupku kaolino-owego z Modlnicy i dwa skarby, zawierające prócz monet z XI w. srebrne ozdoby filigranowe, (kabłączki skroniowie, zausznice i t. p. całe, lub ich fragmenta), charakterystyczne dla wczesno-słowiańskiej doby (Bolechowice i Bochnia). W końcowym okresie przedhistorycznym powraca na nowo zwyczaj grzebania ciał zmarłych. Z czasu tego odkryto cmentarzysko w Podgórzu. Jeden z wielu znalezionych tu szkieletów miał piszczele włożone w obręcz żelazną, obok niego znaleziono grot żelazny. W samym Krakowie u zbiegu ulic św. Anny i Jagiellońskiej odkryto w znacznej głębokości grób szkieletowy z czerepkami naczyń typu grodziskowego, przy ul. św. Jana, przy kopaniu fundamentów (dom Götza) szkielet ludzki i konia oraz 8 naczyń. Podobne naczynia znaleziono na rogu ul. św. Jana i rynku, przy ul. Mikołajskiej, Gołębiej, oraz w pobliżu kościoła Reformatorów. Są to przeważnie już średniowieczne znaleziska o przeżytkowym charakterze grodziskowym i pochodzą z t. zw. ofiar przy zakładzinach. — Na Wawelu odkryto też wiele, bardzo charakterystycznych i pięknych zabytków ceramiki grodziskowej, których typy sięgają począwszy od okresu groteskowego aż po wiek XVII, doznając tu w końcu wyjątkowego rozwoju i uszlachetnienia form przez ulepszenie rysunku i zastosowanie barwnej polewy. — Tyle wykopaliska.

Wiadomości o założeniu i o pierwotnych dziejach Krakowa, przekazane w znanych podaniach i w opartych na nich zapiskach średniowiecznych kronikarzy i dziejopisarzy, należy przyjmować z wiarą, na jaką zasługuje charakter tego rodzaju informacji. Nie należy odnosić się do nich z bezwzględным zaufaniem, nie powinno się ich jednak odrzucać w zupełności, biorąc ducha ich pod uwagę a nie dosłowną

treść. Jeżeli bowiem założenie Krakowa sięga rzeczywiście odleglejszych czasów (między VI—IX wiekiem), to trudno wymagać, aby wiadomość o tym fakcie i o towarzyszących mu okolicznościach mogła się była dochować inaczej, jak tylko w opowieści z ust do ust podawanej, przekraczanej i upiększanej, mogącej jednak pomimo wszystko przechować samo jąderko prawdy — o założeniu. Ponieważ zaś jak się okazało, Krak nie jest zmyślonem imieniem, lecz także później używanem, więc i nazwa Krakowa może pochodzić od jakiegoś Kraka, który go założył. Z podanej przez Długosza wiadomości o kościółku św. Feliksa i Adaukta wynika, że na Wawelu wznosiła się świątynia pogańska. Na innym miejscu mówi on wprost, że na jakiejs skałce koło Krakowa (jak się zdaje św. Stanisława) składano przy jezioru ofiary bałwanom. Obydwie wiadomości są godne uwagi. Cofają one bowiem historję tych miejsc w czasy przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Wiślan zachodnich. Już wówczas istniał zapewne jakiś gród na Wawelu, najprawdopodobniej w części zachodniej wzgórza, nad smoczą jamą, stanowiącą ukryty dla nieprzyjaciela dostęp do Wisły. Również i inne, podobne jak Wawel skałki, nierzadkie na obszarze Krakowa, nadawały się znakomicie do osadnictwa i kultu. (Zwierzyniec, Krzemionki) Fakt, że tu właśnie wznoszą się najstarsze kościółki (św. Salvatora i św. Benedykta), nie odbiera zaufania w przekazane tradycją wieści, że świątynie te (choć nie w dzisiejszej swej formie) zajęły miejsce pogańskich gontyn.

Jest przeto prawdopodobnem, że w końcowych czasach przedhistorycznych Kraków był już znaczniejszą osadą w kraju zachodnich Wiślan, i że tu właśnie znajdował się gród owego wojowniczego, pogańskiego, nieznanego imienia księcia Wiślan, który w IX wieku »dokuczał chrześcijanom i szkody im robił«, aż wreszcie pobity został przez Rościława, księcia Wielkomorawskiego. Jeśli grodem tym była jednak odleglejsza Wiślica, to ziemia krakowska tem bardziej w bliższym jeszcze od niej musiała stać kontakcie z państwem Wielkomorawskim, którego początek przypada na koniec VIII wieku.

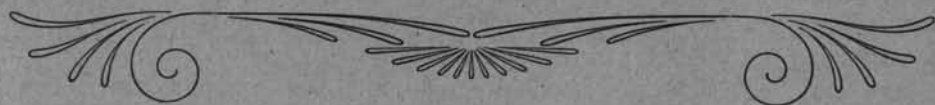
Że Kraków na długo przed wiekiem X-tym istniał jako znaczniejsza osada, wypływa także i stąd, że w wieku X-tym jest już pod nazwą tą znany nawet Arabom, grodem, z którego Rusy

i Słowianie idą z towarami do grodu Pragi. Nie mógł się przecież stać odrazu tego rodzaju stacją handlową dla kupców jadących z Rusi na Zachód.

Podania kronikarskie i t. p. skąpe informacje, porównania z sąsiednimi znanymi stosunkami i wydedukowane z garstki tych wiadomości wnioski, — to wszystko, co pozwala do pewnego stopnia dzieje Krakowa w końcowej dobie przedhistorycznej i wczesnohistorycznej raczej przeczuć, aniżeli skreślić ich realny obraz. Jeszcze dawniejsze, przedhistoryczne dzieje naszego miasta i jego okolicy, których szkic podaliśmy poprzednio, nawet tego nie posiada. Pozyskaliśmy go natomiast na podstawie zabytków kultury materialnej, bezpośrednich świadków owych pradziejów. Nie są one źródłem wiadomości ani o poszczególnych zdarzeniach, ani też nie mówią nam o dziejach narodów, o wybitnych osobistościach i nie podają nam

ich imion. W świetle ich uzyskujemy tylko ogólny obraz rozwoju stosunków kulturalnych, przede wszystkim kultury materialnej w czasach, o których milczy historia pisana ręką człowieka.

Wiadomości, które posiadamy o tych pradziejach, bardzo są jeszcze fragmentaryczne, ilość wykopalisk nieduża. Niestety, setkami giną one rokrocznie bez śladu, skutkiem nieuwagi i lekceważenia ich przez przypadkowych znalazców, lub tracą swą wartość przez samowolne i nieumiejętne poszukiwania amatorów. Należy przeto szanować krajowe wykopaliska i natychmiast po przypadkowym odkryciu (najczęściej w polu lub ogrodzie), zabezpieczyć je przed zniszczeniem lub rozproszeniem i niezwłocznie uwiadomić o tem muzeum, lub fachowego badacza. Tylko bowiem na podstawie specjalnej wiedzy i doświadczenia można odcyfrować te dokumenty przeszłości, złożone ręką człowieka w łonie ziemi.



JERZY DOBRZYCKI

ODKRYCIA I WYKOPALISKA NA WAWELU

I.

Wieści o nowych odkryciach, dokonanych w ciągu ostatnich lat w murach zamku wawelskiego, poruszyły żywo z łatwo zrozumiałych przyczyn opinię całego społeczeństwa; wszakże cennym staje się każdy nowy promień światła, mogący rozjaśnić nasze stosunki historyczne, artystyczne i kulturalne zamierzchłej epoki pierwszych Piastów, organizujących młode państwo ze stołecznego dworzyszcza na Wawelu. To też z należytem zainteresowaniem przyjęto w r. 1917 wiadomość o odkryciu i odgrzebaniu prastarej świątyni N. Marii P., później poświęconej wezwaniu św. Feliksa i Adaukta. Dziś nie omieszka już nikt pominąć przy zwiedzaniu Krakowa świątyni tej, odnowionej i częściowo zrekonstruowanej, na murach swych noszącej pył tysiącletni. Świeżo znów naukowa rozprawa odnowiciela Wawelu prof. Szyszko-Bohusza¹

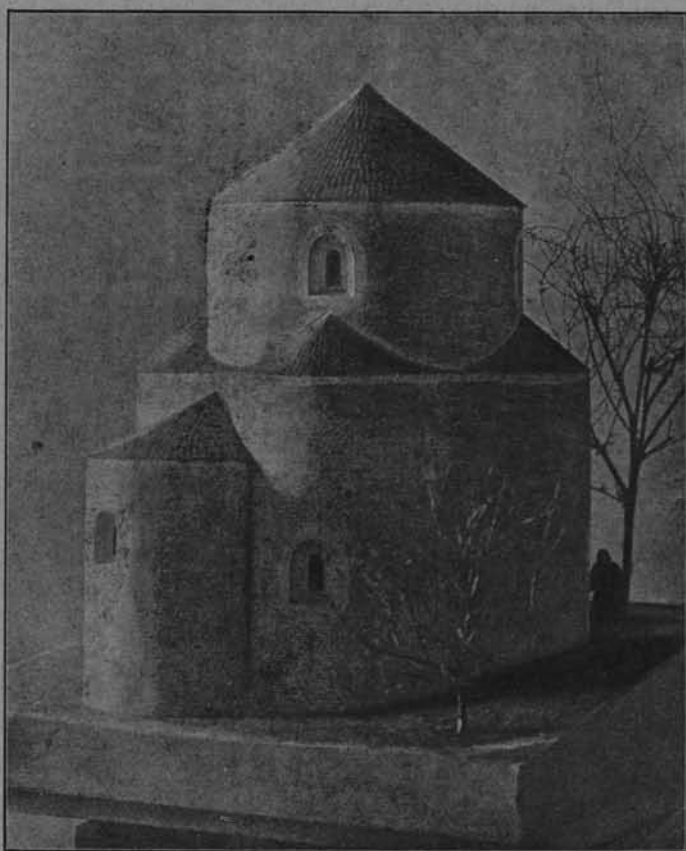
przynosi rezultat badań nad innemi wykopaliskami, stanowiącemi szczątki katedry romańskiej oraz budowli warownych i mieszkalnych z XI wieku. Wobec tych wszystkich, niezwykle doniosłych odkryć, dokonanych w ostatnich latach przez znakomitego kierownika odnowy, staje dziś nauka polska wobec przeświadczenia, iż od czasów rozwiązania przez ś. p. prof. Sokołowskiego zagadki ruin na Ostrowiu jeziora Lednicy, równie ważnych problemów w dziedzinie historii sztuki i kultury nie było.

Odkrycie i zbadanie murów kościołka św. Feliksa i Adaukta pod jesień 1917 r. stanowiło niezwykle niespodziankę. Że kościół ten istniał niegdyś na Wawelu, wiedzano z opisu dokonanego przez Długosza w »Liber Beneficiorum«, który mieni go okrągłym i wysokim, zbudowanym prastarym sposobem z kamienia, przyczem miał on niegdyś służyć bogom pogańskim. Tu i ówdzie rozsypane wzmianki, z początkiem

¹ Rocznik krak., t. XIX.

wieku XVI ustały zupełnie — i odtąd też wszelki ślad o kościółku i prebendzie zaginął. Dopiero przy sposobności porządkowania najmniej na oko ciekawej południowej części zachodniego skrzydła pałacu, w którym niegdyś mieściły się kuchnie królewskie i podrzędztwo, a nie mającego jak wiadomo od początku renesansowych krążganków, natrafiono na starożytne mury okrągłe, uważane zrazu za część warowni, później zaś po całkowitem odgrzebaniu i naukowem zbadaniu określone jako część znanej z Długosza świątyni (ryc. 60). Odkrycie jej nie było rzeczą zbyt łatwą, zachowany bowiem fragment, stanowiący dolną część murów kościółka, znalazł się, z wyjątkiem małej partii utopionej w ścianach parteru, pod poziomem podłogi sal parterowych, sięgając głęboko pod ziemię. To tak niezwykle usytuowanie stojącej ongi wolno budowli wewnątrz murów późniejszych zabudowań dostatecznie już stwierdzało jej dawność, pograżenie zaś na kilka metrów pod dzisiejszy poziom podwórca powstało wskutek sztucznego nadsypania ziemią terenu przy budowie renesansowego pałacu w początku XVI w. Kościół odkopany po zdjęciu podłóg w salach parteru skrzydła zachodniego przedstawił się jako budynek okrągły o średnicy 4,80 m, z przypierającymi doń z czterech stron półokrągłymi absydami o promieniu 1,40 m, wysokich na 6 m. Ponad absydy te, sklepione niegdyś konchowo, wznosiły się niezachowane dziś mury zasadniczej cylindrycznej budowli, conajmniej wysokości 10 m ponad dawną posadzkę, noszące u szczytu sferyczne sklepienie kształtu kopuły. Tym sposobem powstała budowla centralna o rzucie koła z czterema przylegającymi doń półkami absyd, co nadawało jej kształt krzyża równoramiennego czyli t. zw. greckiego, lub jakoby czworolistnej konieczyny. Dwoje drzwi znachodziło się w murach tej niewielkiej przestrzeni: jedno, umieszczone niegdyś zapewne w północno-wschodniej absydzie prowadziły na zewnątrz, drugie, dotąd dobrze zachowane, półokrągłe u góry przesklepienie, znajdujące się w filarze południowo-zachodnim pomię-

dzy dwiema absydami, były wejściem do osobnej małej półokrągłej przybudówki, zapewne zakrystji. Okna pomieszczone w absydach oraz niegdyś zapewne w górnej części budowli cylindrycznej pod kopułą, były, jak widać z jednego dobrze zachowanego, dość duże i przesklepienie również półkolisto. Cała budowla wykonana została z je-



Ryc. 60. ŚWIĄTYNIA ŚW. FELIKSA I ADAUKTA
NA WAWELU.

dnolitego materiału: jest nim piaskowiec, z grubsza młotkiem obrobiony, ułożony w cienkie warstwy spojone niezwyklej zaprawą z czystego wapna bez domieszki (ryc. 61). Sam kamień pochodzi z pokładów, które najbliżej Krakowa występują w okolicy Wieliczki. Grube kamienne ściany wyprawione były wewnątrz tynkiem i pobiałą, która na zewnątrz pokrywała jedynie, jak się zdaje, gify okienne. Posadzkę stanowiły płyty kamienne, podobne do użytych przy budowie murów. Zewnątrz nosił niegdyś budynek niezawodnie nad główną kopułą stożkowy dach gontowy, podobnie pokryte być musiały kon-

chowe sklepienia absyd. — Nie dziw, iż widok odgrzebanych z pod wielowiekowego pyłu murów, sam przez się nasunął pytanie, jaką jest ich geneza i historia. Sprawę tę, tak doniosłą dla nauki polskiej, postarał się rozwiązać sam odkrywca profesor Szyszko-Bohusz. W rozprawie swej (Rocznik krakowski tom XVIII) przeprowadza z głęboką erudycją analizę fachową i naukową murów, stawia własną tezę odnośnie do początków budowli, a na podstawie rozrzuconych tu i ówdzie materiałów historycznych kreśli jej dzieje aż po dni dzisiejsze. Wszystko, zdaniem prof. Bohusza, przemawia za odległą jej starożytnością; stwierdza ją choćby przekaz Długosza, iż była »idolis quondam dicata« oraz wezwanie jej pierwotne N. Marji P., nadawane ongi na ziemiach naszych tym kościołom, które stawały wprost w miejscach świeżo zmytych wodą Chrztu św., obok wezwań świętych Michała, Jerzego lub Piotra i Pawła. Bez porównania ważniejszą atoli okazała się naukowa analiza samychże murów. Materiał ich, piaskowiec, sprowadzony z dość daleka, zaprawa z czystego wapna, przesklepienie łuków w sposób całkiem wyjątkowy przez ułożenie ich z warstw kamienia jednostajnie pochylonych, zbiegających się w środku w kanał czyli jodełkę — wszystko to świadczy zarówno o dawności budowli, jak i o dość niskiej kulturze i prymitywizmie jej twórców. W zupełnem atoli przeciwieństwie z nieudolnością techniki stanął jednolity i piękny pomysł konstrukcyjny budowli centralnej. Ten typ architektoniczny, zajmując się wcześniej poważnemi zagadnieniami konstrukcji sklepiennej, rozpowszechnia się zwłaszcza w epoce wczesno-chrześcijańskiej na Wschodzie, w Persji, Syrii, Armenii, a wycisnąwszy niezatarte piętno w architekturze Bizancjum, nadał jej po wsze czasy swoisty charakter. W przeciwieństwie do Wschodu, rozmiłowanego w centralnym kształcie, rozwija się wczas na Zachodzie budowla podłużna o systemie bazylikowym, który później stanie się wszechwładnym dla architektury chrześcijańskiej na rozległym szmacie dziejów od romanizmu do baroku. Niemniej jednak nie brakło i na Zachodzie budowli o typie centralnym — a w sąsiednich Czechach i Morawach odegrały one w epoce romańskiej rolę wybitną. Zwłaszcza kościoły okrągłe z jedną absydą półokrągłą były

typem ulubionym; do dziś dotrwały w samej Pradze trzy takie świątynki, z tych najsłynniejsza na Wyszehradzie; nadto sporadycznie rozsiane są one w krajach austriackich (Mödling, Hartberg, St. Lambrecht). Nie brakło ich kiedyś i u nas; w samym Krakowie istniał kościół tego kształtu na Skałce, gdzie wraz z późniejszym gotyckim kościołem musiał ustąpić w XVIII w. nowej dzisiejszej budowli. Do wybitniejszych zaliczał się też kościół na Łysej Górze i dość liczne w Wielkopolsce. O ile jednak w Czechach i Polsce małe te świątynie miały za cel głównie służyć wszelkim potrzebom kultu kościelnego, o tyle podobne do nich małe centralne budowle Południa i Zachodu były wznoszone w celu dopełniania w nich jednej tylko jego funkcji — mianowicie sakramentu Chrztu św.

Przyjmując na podstawie rozważań naukowych wschodnią proveniencję ogólnego centralnego typu, reprezentowanego przez rotundę wawelską, a biorąc pod uwagę prymitywny jeszcze bardzo sposób budowania tejże — przychodzi prof. Bohusz do wniosku, iż tak budować nie mogli zorganizowani w szeregi zakonne budowniczowie Zachodu, lecz tylko dorywczy przybysze z ziem o kulturze wschodniej, gdzie panował ogólnie centralny typ kościoła. Możliwość oddziaływania tu wpływów z Rusi, ulegającej przy końcu pierwszego tysiąclecia wpływom kultury bizantyńskiej, zdaje się wykluczać okoliczność, iż zabytek nasz niema nic w technice murów swoich bizantyńskiego; niema on ani typowego materiału budownictwa bizantyńskiego, cegły, ani typowej zaprawy, wapna z domieszką miazgi ceglanoj. Raczej więc należałoby szukać drogi, którą przywędrowała na Wawel twórcza myśl, przejawiona w murach odkrytej świątynki nie od Wschodu, lecz raczej od Południa — drogi prowadzącej z państwa, które ulegając wprawdzie wpływom Bizancjum, potrafiło jednak wyrobić sobie własną kulturę budowlaną, nie naśladowując ślepo techniki bizantyńskiej.

I w tem miejscu kieruje się wzrok badacza w stronę silnej organizacji państwowej Wielkomorawian, poczętej przez ochrzonego już Mojmira († 846), a kontynuowanej przez następców jego Roścysława († 870), szukającego oparcia o Bizancjum i wzywającego w r. 862 Cyryla i Metodego na apostołów obrządku słowiańskiego, oraz Świętopełka († 894), przyłączają-

czego do państwa swego pogańską jeszcze ziemię Wiślan z Krakowem. A choć wkrótce potem, bo już w r. 906 Madziarzy zadają cios młodemu państwu, to jednak mimo oderwania części południowej mogły zachować się w północnej połaci państwa wraz z Krakowem wielkomorawskie tradycje w polityce i religii aż po rok 999, w którym Kraków z ziemią Wiślan stał się częścią państwa polskiego, zdobyty orężem Chrobrego. I na ten właśnie okres przynależenia do państwa wielkomorawskiego, t. j. na koniec IX w. lub X wiek, naznaczył prof. Bohusz czas powstania świątyni, zbudowanej w siedzibie wychrzczonego księcia przez misjonarzy obrządku słowiańskiego na miejscu bałwochwalni i udarowanej przez nich wezwaniem N. Marji P., podobnie jak kościół Dąbrówki na Ostrowiu Lednicy. A że po wystawieniu mogły się zerwać węzły misyjne i nastąpić reakcja pogańska — znalazłyby wyjaśnienie słowa Długosza *«idolis quondam dicata»*.

A zatem około tysiąc lat byłoby wyryte na murach wygrzebanej z pomroki zapomnienia świątyni, pamiętającej jeszcze nardziny państwowości wstępującego na arenę dziejów Europy narodu. Czy tak jest istotnie? Nie łatwa to rzecz w dzisiejszym stanie wiedzy pewnie rozstrzygnąć tak lub nie. Składa się na to zwłaszcza mała znajomość epok, przedzielonych od nas przepaścią wieków, oraz brak materiału porównawczego na miejscu w Polsce. W każdym razie wszystko zdaje się na to wskazywać, iż choćby nawet świątynia nie powstała w X wieku, data jej wzniesienia nie da się przesunąć poza XI wiek. Znakomity specjalista sztuki wschodniej prof. Strzygowski z Wiednia, który badał odkrytą budowlę zaraz po jej odkopaniu, określił ją jako klasyczny przykład tetrakonchy, której typ zrodził się w pierw-

szych wiekach po Chrystusie w Armenii, skąd potem z wędrownymi Gotów rozszedł się po Europie; był też skłonny zabytek nasz datować zrazu na czas VI—IX wieku, później jednak w dziele swym *«Die Baukunst der Armenier»* (1918, t. II) datowanie przesunął na czas późniejszy. Przeciw hipotezie prof. Bohusza o wielkomorawskiej proveniencji budowli wystąpił prof. uniwersytecki Dr. Abraham, opierając

się na badaniach uczonych czeskich, dowodzących, iż zbyt niski stopień kultury Wielkomorawian w tak zamierzchłej epoce nie dozwolił im jeszcze stworzyć własnego typu budowli kościelnej, stąd też genezy okrągłych świątyni czeskich szukać należy raczej poza granicami Czech, przede wszystkim w Niemczech. Zarówno apostołowie Cyryl i Metody, jak i ich uczniowie byli laikami w sztuce murowania, zajmującej się nadto trudnym problemem sklepienia kopuł. A ponieważ w czeskich okrągłych kościołach występuje zazwyczaj tylko jedna absyda, a nie cztery jak na Wawelu, przypuszcza prof. Abraham, iż raczej szukać dla niej wypadła pierwotny wzór w Kolonji, w tamtejszym



Ryc. 61.
FRAGMENT ZEWNĘTRZNEGO MURU
POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ ABSYDY
WRAZ Z OKNEM.

szym Kapitolu z czasów rzymskich, budowli o czterech absydach. Wobec bardzo żywych stosunków, zwłaszcza kościelnych, Polski z Kolonją w XI wieku, łatwo nawet przypuścić, iż nie kto inny, jeno Aron biskup krakowski i siostrzeniec Kazimierza Odnowiciela, tamże przez wuja jego na biskupa wyswięcony i stamtąd do Krakowa przybyły, mógł jej plan do Polski przyszczyć.

Ciekawym przyczynkiem, usiłującym wyjaśnić początkowe przeznaczenie wawelskiej budowli, jest nowo ogłoszone przez prof. Bohusza w 19 t. Rocznika krakowskiego uzupełnienie poprzedniej pracy. Wskazawszy na możliwość stosunków Wielkomorawian z ludami nad

Morzem Czarnem, przedstawia autor odkryte niezbyt dawno w Chersonesie Taurydzkim szczątki bazyliki katedralnej z VII. w. i nieco od niej wcześniejsze baptysterjum. Budynek tegoż ma plan uderzająco podobny do rotundy wawelskiej; jedynie miast czwartej absydy widnieje kwadratowy przedsionek, a absyda naprzeciw położona jest nieco większa od dwóch pozostałych. W kamiennym tem baptysterjum, niegdyś bogato zdobnym, ochrzony był prawdopodobnie Włodzimierz ks. kijowski. Słusznie też, acz z powściągliwością, zapytuje autor, czy i nasz budynek nie miał ongi przeznaczenia kościoła chrzcielnego, przyczem mógł nawet znacznie wyprzedzić budowę pierwszej katedry, wzniesionej po roku 1000 przez Chrobrego. Tezy tej broni gorąco w tymże samym wydawnictwie wybitny badacz zabytków przeszłości Dr. J. Muczkowski w dłuższym artykule, objaśniając ważność ceremonii chrztu, dokonywanej przy katedrach na dorosłych katechumenach przez biskupów przez zanurzenie ich w wodzie w basenie baptysterjum. Jako plan narzucał się nieomal sam kształt tetrakonchy z basenem pośrodku i przysłoniętymi absydami, służącymi za rozbiernie; ten też typ występuje dość licznie w kościołkach chrzcielnych Włoch i Francji. Jakie zaś znaczenie przywiązywano do tych budowli, dowodzi żywot św. Ottona, apostoła Pomorza, gdzie przy nawracaniu tej ziemi wznoszono na prędkie drewniane chrzcielnie, z wpuszczonemi w połowie w ziemię kadziami, w których poganie przyjmowali chrzest. Stwierdziwszy zatem istnienie analogicznych budowli o przeznaczeniu chrzcielnym, można z dużą dozą prawdopodobieństwa orzec, że i wawelska świątynia to przeznaczenie miała od początku. Kiedy jednak i za czyjem pośrednictwem wzniesione zostały jej mury — jak na teraz trudno z pewnością twierdzić. Dr. Muczkowski wskazuje z jednej strony na możliwość przeszczepienia typu baptysterjum chersoneskiego za pośrednictwem córki Włodzimierza Wielkiego tamże ochrzczonego, znanej pod mianem Dobronegi Marji, poślubionej w r. 1038 lub 1039 Kazimierzowi Odnowicielowi, z drugiej jednak strony skłania się raczej do przypuszczenia, iż we Włoszech szukać należy ojczyzny wawelskiego zabytku. Do wniosku tego dochodzi, biorąc pod uwagę bardzo żywe stosunki Bolesława Chro-

brego z Włochami na przełomie wieku X i XI, oddziaływujące za pośrednictwem klasztoru ś. Aleksego na Awentynie i ś. Wojciecha oraz Astryka ucznia jego i opata klasztoru w Łęczycy. Hipotezy tej, wypowiedzianej już poprzednio przez prof. Abrahama, który jednak odrzucał stanowczo przeznaczenie chrzcielne kościołka, broni żywo, popierając równocześnie tezę pierwotnego baptysterjum; przemawia za tem forma tetrakonchy, pospolita we włoskich baptysterjach, że zaś technika jej, jak to wykrył prof. Bohusz, nie jest ani bizantyńska ani rzymska lecz wprymitywizmieswym całkowicie odrębna — zdaje się być bliskiem prawdy przypuszczenie, iż kościółek został zbudowany na podstawie planu przyniesionego za Chrobrego z Włoch, przez miejscowych krakowskich murarzy, nie umiających jeszcze pięknie obciśywać kamieni, dobrą zaprawą ich wiązać, ani też należycie przesklepiać.

Tak przedstawia się dziś ważne i ciekawe zagadnienie genezy rotundy wawelskiej. Cokolwiek bądź jednak wypowie o niej jeszcze nauka, jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, mianowicie, iż wiek jej sięga wstecz poza połowę XI stulecia. O ile zagadnienie powstania jej i okoliczności, w jakich to nastąpiło, jest trudnem do rozwiązania dla nauki, która jeszcze nie wyrzekła tu ostatniego słowa — o tyle późniejsze jej dzieje zostały wykryte i zbadane przez prof. Bohusza z zupełną dokładnością. Świątynia wzniesiona kiedyś na przestrzeni lat od schyłku IX. w. aż po połowę XI w. i poświęcona wezwaniu N. Marji P., przetrwała bez zmiany aż po rok 1241, w którym, wedle roczników, wojowniczy i przedsiębiorczy książę Konrad Mazowiecki w okresie sporów o tron krakowski i walk z Tatarami, zajmawszy zamek, wznosił tu nowe fortyfikacje, inkastelując kościół N. Marji P. czyli naszą rotundę i kościół św. Gereona, a następnie łącząc je silnym murem obronnym, odcinającym wschodnią część wzgórza wawelskiego na rodzaj wyższego zamku. Mur ten zachował się do dziś prawie w całości, utopiony w późniejszych budowach. Tym sposobem kościółek przemieniony w narożną basztę warowną, sprofanowany rozgwarem rycerstwa, popadł w zaniebanie, z którego wydobył go dopiero król Kazimierz Wielki około r. 1340. Przebudowując w tym czasie zamek i nadając mu nową

godną siebie szatę, król odnowił kościółek opuszczony, ujęty odtąd dwoma skrzydłami nowego zamku. W południowo-zachodniej absydzie wstawił niewielki ganek wsparty na krokwistynach kamiennych, dotąd częściowo zachowanych, tworząc tu oratorium, skomunikowane może z swoim sypialnym pokojem, w którym miał umrzeć wedle Janka z Czarnkowa, podającego tę właśnie salę w południowej części zamku, czyli w okolicy dzisiejszego kościółka. Zmieniło się też stare wezwanie; na rynku krakowskim stała tymczasem wspaniała świątynia N. M. P. — odnowiony przeto kościółek poświęcono wezwaniu dwóch męczenników rzymskich, czczonych w Kolonji, św. Feliksa i Adaukta. Odtąd przetrwała starożytna świątynia bez zmiany aż po rok 1517, w którym inny znakomity budowniczy na tronie, król Zygmunt I, wznosząc w miejsce starych gotyckich budynków nowy, ściśle królewski, renesansowy pałac, począł w okolicy kościółka budować nowe skrzydło, mające pomieścić kuchnie królewskie od południa, a mieszkanie podrządcy od północy. Wtenczas to nie naruszono wprawdzie sędziwych murów kościółka, utonęły one jednak zupełnie w masie nowego skrzydła, które też uczyniło je zupełnie z zewnątrz niewidocznymi. Wtedy też nastąpiła adaptacja starego budynku na cele świeckie, przedzielono rotundę sklepieniem na dwie kondygnacje, z których niższa stanowiła część parteru, górna zaś — część I piętra nowego gmachu. W miejsce zniesionego kościółka król rozpoczął w r. 1519 budowę najświetniejszego klejnotu renesansu w Polsce — kaplicę Zygmunowską przy katedrze. W takim stanie stopienia się niejako starej kaplicy z budynkiem XVI wieku, dotrwały jej mury aż po początek XIX w. W r. 1806 wojsko austriackie objawszy w swe posiadanie dawną rezydencję królów, przemienia skrzydło zachodnie na szpital, a chcąc uzyskać regularne koszarowe sale, nowi budowniczowie wyrębiają bez litości stare mury gotyckie i renesansowe wraz z zachowaną w nich dotąd w całości prastarą rotundą. Jedynie dzięki tej okoliczności, iż nowy szpital zbudowano bez piwnic, zdołał się zachować fragment jej leżący pod terenem od XVI w., oraz jedna z absyd w całej swej wysokości, dzięki zachowaniu gotyckiego muru, w którym była schowana. Dopiero austriackich kilofów trzeba było, by to co wszystkie czasy z prawięku uchowywały — zniszczyć i zburzyć.

I tylko dolna część zabytku, ukryta przed oczyma wandalów pod powierzchnią ziemi, zdołała do dni naszych dotrzeć i dziś wykryta i odnowiona twórczą myślą architekta i uczonego, staje przed nami, jak ongi przed laty, gdy w jej murach gościł może król-mocarz, Bołko Chrobry — brzemieniem wieków czcigodna i wielka.

II.

Zachodnie skrzydło pałacu królewskiego, w którego napozór tak nieciekawej części południowej odkryto kościółek św. Feliksa i Adaukta.



Ryc. 62. KAPITEL znaleziony wśród resztek romańskiej bazyliki na Wawelu.

ktą, uchowało w północnej swej połaci dość sporą ilość fragmentów prastarych budowli, ukrytych w głębi fundamentów renesansowego pałacu, który w tej części począł być wznoszonym w samym początku XVI wieku. Odkrycie ich i naukowe zbadanie przypadło znów w udziale odnowicielowi Wawelu prof. Szyszko-Bohuszowi. Praca jego, umieszczona w 19 tomie Rocznika krakowskiego, zajmuje się szczegółowo odczytaniem z przedwiecznych okrucich tego, co odczytać z nich może jedynie znakomity fachowiec, głęboką erudycją obdarzony.

Na ślady szczątków romańskich budowli natrafiono już w tem miejscu w r. 1914; napotkano wtedy w okolicy dzisiejszych głównych schodów pałacu dwa łukowe fragmenty muru romańskiego, będące resztami dwóch absyd kościelnych, nadto w gruzie znaleziono fragmenty baz i trzonów romańskich kolumn, oraz jeden dość ozdobny typową rzeźbą plecionkową ka-

pitel (ryc. 62). W absydzie północnej znaleziono nawet reszty mensy ołtarzowej. Nie umiano jednak wtenczas ocenić w całej pełni znaczenia wykopaliska; wskutek posługiwania się starami i niedokładnymi planami, po wrysowaniu w nie obu absyd, okazało się, iż wszystkie te reszty, acz z jednej epoki pochodzące, nie należą do jednej budowy, wobec nieregularnego ustosunkowania się względem siebie obu odkrytych absyd. Ten wynik pobieżnych badań skorygowały dopiero prace przeprowadzone w latach 1918—20, które stwierdziły zupełną błędność poprzednich wnioskowań, oraz doprowadziły do nowych poważnych odkryć. Po zastosowaniu ścisłych planów okazało się, iż obie absydy leżą na jednej linii — a co więcej, odkryto między nimi reszty środkowej większej absydy, poprzedzonej kwadratem presbiterjum, pod którym znaleziono reszty krypty podziemnej, wspartej niegdyś na dwóch szeregach kolumn, dźwigających ongi sklepienie — jak przypuszcza prof. Bohusz — krzyżowe z gurtami i żebrami. Tym sposobem ujawniła się typowa absydjalna część orjentowanego kościoła romańskiego, z którego odnaleziono nadto mury bocznych ramion nawy poprzecznej czyli transeptu, reszty bocznych murów przednich naw kościoła, fundamenty pierwszych przy transepcie filarów między nawowych, oraz romański mur otaczający niegdyś grzebalny cmentarz, biegnący wokół murów kościoła.

Jakże zatem wyglądał niegdyś kościół, którego szczątki odnaleziono? Pytanie to rozwiązuje kierownik odnowienia rekonstruując z drobnych resztek plan pierwotnej świątyni. Oczywiście rekonstrukcja wschodniej części kościoła tj. transeptu i presbiterjum da się ustalić z zupełnym prawdopodobieństwem; większe natomiast trudności nastroczają nawy przednie, po których zostały się tylko bardzo skąpe ułamki w sąsiedztwie transeptu. Ośrodkiem i zasadniczą miarą wszystkich kościołów romańskich jest kwadratowe przęsło na przecięciu się nawy głównej z transeptem czyli t. zw. krzyż kościoła. W naszym wypadku ma on długość boku 5·15 m. Od północy i południa przypierają doń dwa przęsła stanowiące ramiona transeptu. Północne, lepiej zachowane, pozwala odtworzyć przez analogię ramię południowe. Mają one na osi swej od strony wschodniej po jednej półokrągłej

absydzie, w których niegdyś znajdowały się ołtarze; szczątki jednego z nich znaleziono w północnej absydzie. Bok północny lewego ramienia transeptu stanowiły trzy łuki, wsparte na dwóch kolumnach o bazach attyckich bez charakterystycznych żabek, o trzonach gładkich i kostkowych ozdobnych kapitelach, z których jeden znaleziono w gruzie. Poza te kolumny rozszerzał się transept, tworząc w ten sposób wąski (1·20 m) korytarzyk o niewiadomym przeznaczeniu. Zapewne tak samo urządzone było prawe ramię transeptu. Od strony wschodniej przylegało do krzyża presbiterjum, oddzielone odeń tęczą o dość bogatym profilu cokołu. Było ono kwadratowe, tejże wielkości co przęsło krzyżowe, z przylegającą od wschodu większą absydą o promieniu 2·25 m., w której niegdyś znajdował się wielki ołtarz. Presbiterjum to, wzniesione było nad dawną posadzką reszty kościoła o 2·20 m; przyczyna tego leżała w umieszczeniu pod nim krypty położonej o 1·30 m niżej posadzki transeptu. Niewielka ta kaplica podziemna miała ośm wolno stojących i dziesięć przyściennych kolumniek o bazach attyckich i zwykłych kapitelach kostkowych, na których wspierało się krzyżowe sklepienie. Wyglądem swym musiała ona żywo przypominać kryptę ś. Leonarda pod kościołem katedralnym, aczkolwiek była od niej znacznie mniejsza.

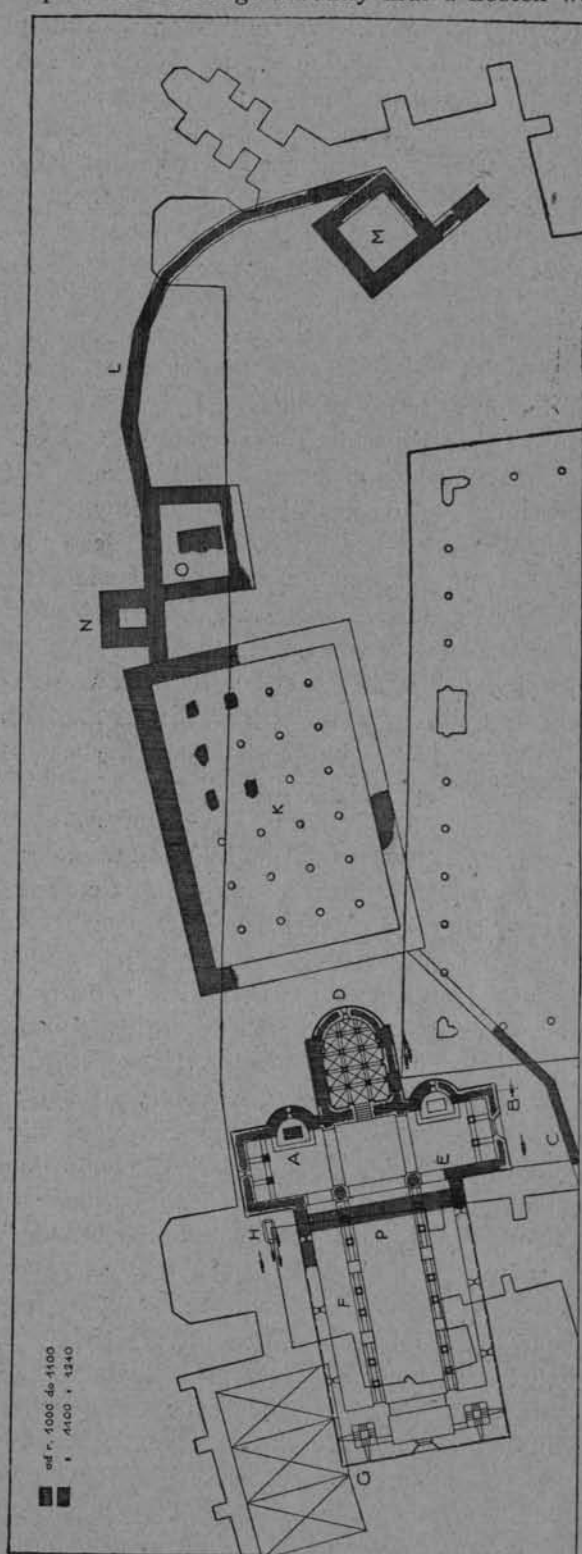
Bez porównania trudniejszym jest zrekonstruowanie wyglądu przedniej części kościoła. Poza transeptem wybiegały ku zachodowi mury boczne naw, zachowane dotąd w bardzo niewielkich fragmentach, z których widać, iż zewnątrz otaczały kościół typowe romańskie wąskie lizeny, noszące zapewne u góry fryz arkadkowy. Jak zaś wyglądała pozatem ta część kościoła, usiłuje wywnioskować prof. Bohusz, opierając się na planach podobnych świątyń na Zachodzie oraz wnioskując z pewnych dość zresztą niejasnych śladów na miejscu. Nawa główna, przewyższająca niższe nawy boczne, miała zapewne trzy przęsła równe przęsłu na krzyżu, podobnie jak wszystkie typowe średnie kościoły romańskie. Wnioskując z położenia zewnętrznych lizen, przypuszcza prof. Bohusz, iż pomiędzy poszczególnymi filarami, oddzielającymi nawę główną od bocznych, znajdowała się jedna para kolumn, podobnych do tych, które znaleziono w północnym ramieniu transeptu. Zachodziłyby tu

zatem typowy przykład alternacji podpórorytmie dwukolumnowym. Miejsce, w którym wypadła fasada kościoła, zdaje się wskazywać osobliwe zakrzywienie południowego muru gotyckiego skarbcza katedralnego, zbudowanego w r. 1488 przez biskupa Rzeszowskiego. Zakrzywienie to tłumaczy prof. Bohusz wyzyskaniem przez architekta skarbcza romańskich fundamentów kościoła. Ponieważ zaś między zakrzywieniem a przypuszczalnym początkiem pierwszego przęsła pozostaje parę metrów, mogły na tym miejscu wznosić się niegdyś dwie wieże, organicznie z fasadą związane, z kruchtą pośrodku.

Zrekonstruowawszy w ten sposób plan, łatwo podać wymiary tej niezbyt zresztą wielkiej świątyni. Była ona bazyliką długą około 30 m; szerokość naw przednich z murami wynosiła około 14 i pół m; transept był szeroki około 7 m, długi 23 m. Lica zewnętrznych ścian były wykonane z dość starannie obrobionych niewielkich kostek piaskowca, z większymi blokami na narożnikach i lizenach. Przypuszczalna wysokość nawy głównej wynosiła co najmniej 12 m, naw bocznych 4—5. Oczywiście mury ich nosiły płaskie sufity miast sklepień, które występowały jedynie w krypcie i konchach absyd. W ogólnej konstrukcji murów ujawniła się żyjąca jeszcze w romanizmie tradycja rzymska. Lica z małych kostek naśladowały rzymskie »opus quadratum«; wewnątrz murów poza niemi wypełniał rodzaj betonu z łamanego kamienia, zalanego wapnem t. zw. »opus incertum«. W fundamentach z płasko łamanego dzikiego kamienia wapiennego co 50 cm przelatywała warstwa tychże kamieni ułożonych skośnie, niby naśladownictwo »opus spiccatum«.

Dalsze poszukiwania prowadzone w okolicy odnalezionego kościoła wydały nieoczekiwane rezultaty. Na wschód od bazyliki natrafiono na reszty fundamentów większej budowli prostokątnej o rozmiarach około 20×30 m, o technice analogicznej ze sposobem murowania kościoła. Cała północna część tej budowli, odkopana przed fasadą północną pałacu, ujawnia tenże sam przełatujący w warstwach wzór »opus spiccatum«. W pobliżu tego muru natrafiono na kilka fundamentów, na których ongi wspierały się drewniane słupy dźwigające strop tej wielkiej sali. Uzupełniwszy brakujące kolumny, uzyskuje się ich szereg w liczbie dwudziestu czterech. Ko-

piąc dalej na wschód od tej zagadkowej sali, napotkano na długi obronny mur z kostek wa-



Ryc. 63. Historyczny rozwój północnego skrzydła Zamku na Wawelu w epoce romańskiej. A. bazylika romańska, K. sala romańska, N. wieża obronna, L. mur obronny, M. wieża mieszkalna romańska.

piennych, $1\frac{1}{2}$ m gruby, kolisto załamujący się ku wieży Zygmunta III i dalej poza nią występujący. Przed licem muru tego natrafiono w pobliżu sali kolumnowej na reszty czworobocznej obronnej wieży i przypierającego od strony wewnętrznej prostokątnego budynku. U końca muru obronnego, przerwanego fundamentami wieży Zygmunta III i późniejszych budowli, napotkano na poważny fragment wysokiej wieży romańskiej kwadratowej, o boku 8 m długim, której reszty dochodzące do 20 m napotyka się na II piętrze pałacu przy kominku Wazów. W przeciwieństwie do kościoła i sali kolumnowej łatwo tu odgadnąć pierwotne tych murów przeznaczenie: niezawodnie służyły one za fortyfikację, wysoka zaś wieża mogła być nawet typowym romańskim mieszkalnym stołpem. Wszystkie te mury, aczkolwiek nieco późniejsze niż reszty kościoła i sali, stwierdzają niezbicie, iż już w zamierzchłej przeszłości Wawel posiadał warownie takie, jakie były i w reszcie Europy, rozbijając legendę o wyłącznym wówczas w Polsce użyciu wałów ziemnych i ostrokołów.

Czemże jednak była świątynia odkryta, jaką jej geneza i przeznaczenie? W odpowiedzi na to pytanie prof. Bohusz przede wszystkim stwierdza, iż nowo odkryta budowla w żadnym nie pozostaje związku z kryptą ś. Leonarda, będącą, jak wiadomo, remanentem romańskiej, drugiej z rzędu katedry, wzniesionej przez Władysława Hermana, dzieli je bowiem przestrzenie zbyt wielka odległość. Skoro zaś niema nic wspólnego z drugą katedrą, Hermana, której następczynią jest trzecia z rzędu, dzisiejsza, gotycka, poczęta w r. 1320 przez Nankiera, więc biorąc pod uwagę jej typ, swoisty budowlom katedralnym, pytamy, czy nie jest ona pierwszą katedrą, ufundowaną przez Bolesława Chrobrego w roku 1001, budowaną następnie przez kilkanaście lat i wkrótce potem zniszczoną przez najazd Czechów pod wodzą Brzetysława w r. 1039? Taką hipotezę stawia prof. Bohusz, zwalczając starą tezę Wojciechowskiego o katedrze Chrobrego w miejscu dzisiejszej kaplicy Wazów, tezę wygłoszoną przezeń przed 23 laty, gdy nikt nie przeczuwał istnienia odkrytych świeżo zabytków. I nawet gdyby się utrzymało мнение Wojciechowskiego, iż katedra Chrobrego poczęta zaraz po zjeździe gnieźnieńskim na wiosnę roku 1000, poświęconą została już w ową

niedzielę »Quasimodo« 20 kwietnia r. 1001 — to jak przypuszcza prof. Bohusz, poświęcenie to dotyczyło prowizorycznie na czas budowy murowanej świątyni z drzewa wzniesionego na środku wzgórza kościoła ś. Michała, otoczonego zawsze wielkimi przywilejami, zastąpionego budowlą murowaną przez Kazimierza Wielkiego, zburzoną w XIX wieku. Sama budowa katedry trwać mogła lat kilkanaście. Zniszczenie pożarem przez Czechów w r. 1039 dotknęło przede wszystkim nawy przednie — resztę zaś kościoła odrestaurowano później i przerobiono na mniejszy kościółek, odcinając murem całą absydjalną część wraz z transeptem i nadając tak powstałej kaplicy zamkowej wezwanie ś. Gereona, jednego z patronów Kolonji, z którą tak żywe stosunki wiązały Kazimierza Odnowiciela. I od tej budowli aż po kościółek N. M. P. pociągnął Konrad Mazowiecki w r. 1241 wspomniany wyżej warowny mur, dotąd zachowany.

Wyjaśniając w ten sposób początkowe dzieje kościoła, można zarazem wytlómaczyć przeznaczenie współczesnej sali o 24 kolumnach. Nie była ona niczem innem jak tylko refektarzem, rodzajem wspólnego coenobium pierwszej kapituły katedralnej — wszystko jedno, czy stanowili ją, jak chcą jedni, mnisi benedyktyńscy, czy też świeccy kanonicy.

Aby tem silniej poprzeć swą doniosłą hipotezę o tak wczesnem powstaniu na naszej ziemi bazyliki romańskiej o doskonale wykształconym typie, stara się prof. Bohusz — może nieco zbyt śmieie — wykazać, iż właściwie już przed rokiem 1000 występują w pełnym rozwoju wszystkie elementy składowe architektury romańskiej. Szczególniejszy jej rozkwit przypadnie w XI w. na wydartej Słowianom ziemi saskiej — w tej krainie żelaznych markgrafów, którym na przełomie tysiąclecia zwycięsko stawił czoło Chrobry, odpierając napór germański po Saale. A gdy ucihł zgiełk oręża i nastały chwile pokojowego współżycia z sąsiadami utrzymanymi w ryzach szacunku dla Polski, król po dwukroć wstępuje w związki małżeńskie z córkami saskich markgrafów, sam wydając ich synom za żony własne córki. I niewątpliwie te stosunki pokojowe i związki krwi przyczyniły się do tego, iż wraz z niemi zawitały na ziemię polską saskie prądy artystyczne i kulturalne. I stąd też zapewne pochodzi, że i do naszej

katedry podobnych szukać wypada nie gdzie indziej, jak tylko na ziemi saskiej — w ówczesnych katedrach w Merseburgu i Naumburgu.

Katedra w Naumburgu nieco większa od naszej, założona przed rokiem 1021 ukończona 1044, ma plan prawie zupełnie identyczny z planem zrekonstruowanej świątyni wawelskiej. Głównym fundatorem tej katedry był Herman margrabia Miśni wraz z żoną swą Regeliną, córką Bolesława Chrobrego. Wspaniała postać tej ostatniej, pochodząca z poł. XIII w. zdobi też dziś prezbiterjum gotyckiej katedry, w której murach zachowały się jedynie fragmenty dawnej romańskiej. Niemniej bardzo zbliżoną, aczkolwiek znaczniejszymi rozmiarów, jest katedra w Merseburgu, założona przez biskupa Thietmara w 1015 r., a poświęcona w 1021 r. Nie mniejsze podobieństwo układu wykazuje też ruina kościoła w Crölpa, zbudowanego w 1048 r. przez Ryksę. Biorąc też pod uwagę bardzo żywe stosunki, łączące Bolesława Chrobrego z Merseburgiem, gdzie przybywał na zjazdy, gdzie gościł często w pfalzu cesarskim, nie trudno też przypuścić, iż stamtąd przysłała myśl architektoniczna krakowskiej budowli, wprowadzona w czyn przez saskich mnichów benedyktyńskich, których wielkie klasztory macierzyste, jak Fulda, w żywych z Polską pozostawały stosunkach.

A zatem odkopane mury byłyby wedle prof. Bohusza szczątkiem pierwszej wawelskiej katedry poczętej w r. 1001 przez Bolesława Chrobrego i przezeń przez lat kilkanaście budowanej. Czy hipoteza ta utrzymać się zdoła — dziś jeszcze niepodobna przesądzać. Wobec świeżego ukazania się doniosłej pracy odkrywcy, nauka nie miała jeszcze sposobności zabrać głosu w tej sprawie i poddać krytycznej rewizji wyników badań jego. Czy jednak przy tak wczesnym początku budowy, kiedy architekt musiał już mieć przed oczyma plan całej budowli, zdoła się utrzymać rekonstrukcja wykopaliska, a zwłaszcza jego przedniej części, z której jedynie bardzo drobne i niewyraźne ślady się dochowały — nie śmiemy na dzisiaj przesądzać. Bądź jak bądź nie wydaje się prawdopodobną możliwość przeniesienia do Krakowa w tak wczesnej epoce klasycznego planu rozwiniętej bazyliki romańskiej, mającej już wszelkie składowe elementy, jak np. wieże związane organicznie z fasadą lub alternacja podpór, występujące na Zachodzie

dzie dopiero w toku dalszych dziesiątek lat XI wieku? A pozatem czy zdoła się utrzymać ten system sklepień w krypcie pod chórem, którego domyśla się prof. Bohusz? Wszakże obie najbliższe wykopany resztom katedry w Naumburgu i Merseburgu, poczęte zostały w drugim dziesiątku XI wieku, a więc wtedy, kiedy budowla krakowska byłaby już może ukończoną. Chyba krótko przed 1021 r. poczęta została fabryka naumburska, skoro koniec jej wypada na rok 1044, mimo, iż katedra ta nie wiele tylko przewyższa rozmiarami budowlę krakowską. Również późniejszą jest katedra w Merseburgu, poczęta w 1015 r., a poświęcona w 1021 r., mająca zresztą prostszy rodzaj alternacji podpór o rytmie jednokolumnowym. A jeśli rzucimy okiem na krypty obu tych katedr, to widzimy, iż krypta naumburska ma zwykle beczkowe sklepienie z gurtami, zaś merseburska zwykle krzyżowe nawet bez gurtów. W Krakowie zaś, tuż po r. 1000 w części chórowej kościoła, od której zazwyczaj rozpoczynało się wybudowanie fabryki, występuje krypta z sklepieniami krzyżowymi na gurtach i — rzecz szczególna — z żebrami, tym elementem architektury, który zadecydował o narodzinach gotyku!

Jak zatem rozwiązać zagadkę? Bez przeprowadzenia ścisłego naukowego studjum nie podobna na to odpowiedzieć. W każdym razie wszystko zdaje się stwierdzać, iż pozostanie do wyboru jedna z trzech alternatyw:

1) Albo wykopany zabytek jest budowlą pierwszej katedry Bolesława Chrobrego, rozpoczętej w r. 1001 — do czego jednak koniecznym będzie, biorąc pod uwagę dzisiejszy stan wiedzy o tej zamierzchłej epoce, uproszczyć rekonstrukcję przedniej części kościoła wobec niemożności przyjęcia tak wczesnego pojawienia się doskonałego planu rozwiniętej bazyliki.

2) Albo wypadnie przesunąć powstanie tej budowli poza najazd Czechów w r. 1039. w czasy Kazimierza Odnowiciela, byłego mnicha kluniackiego, obznajomionego z najnowszymi prądami artystycznymi i kulturalnymi przez swój pobyt na Zachodzie, jak i dzięki związkom krwi przez matkę swą Ryksę, zajmującą niepoślednie miejsce w dziejach cywilizacji Polski i Niemiec w I poł. XI wieku. Wtedy nie zadziwi już plan wawelskiej świątyni, zrekonstruowany ze znalezionych szczątków — natomiast wyłoni się

trudność w rozwiązaniu pytania, jakie byłoby przeznaczenie tego kościoła?

3) Wreszcie trzecia możliwość, leżąca pośrodku — naszym zdaniem najbliższa prawdy — opiera się na przypuszczeniu, iż Bolesław Chrobry, zaprzątnięty wojnami, poprzestał na razie na zbudowaniu drewnianego prowizorium katedry i budynku dla kapituły z salą na 24 kolumnach, budowę zaś katedry murowanej począł współcześnie z poczęciem fabryk w Naumburgu i Merseburgu, a więc między 1015 a 1020 zaczynając utartym zwyczajem budowę od strony wschodniej. Może nie dalekiem prawdy będzie przypuszczenie, iż budowa rozpoczęta została ok. roku 1019 po zawarciu pokoju z Henrykiem w Budziszynie (1018) i po powrocie z wyprawy kijowskiej (lato 1019). Fabryka trwać mogła nieprzerwanie aż do śmierci Bolesława w r. 1025. Wzniesiona w tym czasie część chóralna katedry, z kryptą, trzema absydami i — jak przypuszczamy — emporami piętrowymi dla króla na zakończeniach ramion transeptu, mając nawet może tymczasową drewnianą część przednią, przetrwała bez zmiany i bez postępu w budowaniu przez 9-letni okres wojowniczych rządów Mieszka II, oraz 6-letni okres zamieszek po jego śmierci, zakończonych wreszcie najazdem Czechów i dewastacją nieskończonej katedry w r. 1039. Wtedy to padła może ofiarą prowizoryczna część przednia, po której rzecz ciekawa, nie doszukał się prof. Bohusz żadnych pewnych śladów, reszta zaś budowli wzniesiona za Chrobrego z kamienia, odnowiona została i poświęcona świętemu Gereonowi, patronowi Kolonji, z którą wiązały Odnowiciela tak żywe stosunki. Równocześnie też, zgodnie z tezą Wojciechowskiego przypuszczamy, iż Kazimierz począł budować nową katedrę dwuchórową, mając może na oku potrzeby dwóch kapituł, świeckiej i zakonnej, kładąc pierwsze jej fundamenta od strony zachodniej czyli krypty św. Leonarda. Przyjmując taki stan rzeczy, jasno kreślą się przed oczyma dzieje pierwszych budowli katedralnych.

Bądź co bądź — powtarzamy — trudno dziś wydać stanowczy sąd. Odkrycie budowli kościelnych, warownych i mieszkalnych z XI wieku jest już samo przez się zdobyczą naukową niezwyklej wagi, a znakomity ich odkrywca pozyska sobie niewątpliwie wdzięczność całego świata nauko-

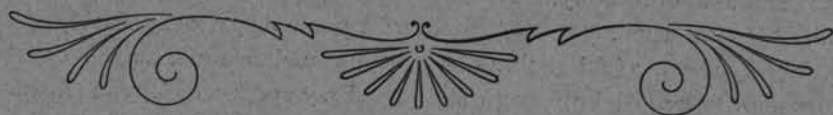
wego nie zależnie od tego, czy hipoteza jego o genezie świątyni sprawdzi się, czy też nie.

Na zakończenie wypada jeszcze choć w paru słowach wspomnieć o dalszych losach sędziwych murów. I tę sprawę rozwiązuje prof. Bohusz. Zgodnie z tezą swą przypuszcza, iż budowla, zniszczona przez Czechów, przemieniona została w mniejszy kościół przez odcięcie murem całej chóralnej części wraz z transeptem. Wtenczas otrzymała wezwanie ś. Gereona, i podobnie jak rotunda N. M. P. uległa w roku 1241 inkastelacji, zamieniona w narożny bastjon obronny. W takim stanie pozostawała ta połowa dawnej romańskiej świątyni aż do czasów Kazimierza W., który rozszerzając zamek, może w tym czasie, kiedy odnowił dawną rotundę N. M. P., w dawny romański chór wbudował nową dość sporą kaplicę gotycką której nadano nowe wezwanie św. Marji Egipcjanki. O istnieniu jej wiedzano z Długosza, że była wzniesiona przez Kazimierza W. w zamku wyższym, czyli we wschodniej części wzgórza, oraz że była sklepiona. Wzmianki te wiążą się niezawodnie z temi dość znacznymi resztami gotyckiej kaplicy, znalezionymi świeżo pośród transeptu i chóru starej budowli romańskiej. Znalezione reszty pozwalają dokładnie odtworzyć wygląd tej kaplicy. Była ona złożona z jednej kwadratowej nawy i płytkiego prostokątnie zamkniętego prezbiterjum, oddzielonego od nawy prawie w całości do dziś zachowaną tęczą. Kościółek ten, stanowiący integralną część zamku Kazimierza W., zbudowany był z cegły, z użyciem kamienia do żeber sklepień, okien i t. p.; sklepienia były gotyckie krzyżowe, w nawie oparte na jednym filarze w środku ustawionym. Wejście prowadziło do wnętrza od strony południowej, w okolicy dzisiejszego wejścia na główne schody, nadto trzy wejścia znalezione około 3½ m nad poziomem dawnej posadzki, wiodły niezawodnie wprost z królewskich komnat piętrowych na chórek, obiegający z trzech stron nawę. Wnętrze oświetlone dwoma oknami od Zachodu; było niegdyś bogato polichromowane; szczątki tych malowań zachowały się dotąd: nad tęczą widnieją postaci dwóch aniołów o złocistych aureolach, nadto w pobliżu reszty malowań figuralnych, oraz kwadratowych kasetonów z motywami roślinnymi kształtu róż. Również na fragmentach żeber sklepienia i przeźroczy okien

widnieją ślady tej polichromji, będącej dowodem znanego z dokumentów umiłowania Kazimierza W. dla sztuki malarskiej. Tak więc ogólnym swym układem przypominać musiała kaplica ś. Marji Egipcjanki starszą od niej o lat kilkanaście kaplicę Marjańską przy katedrze, obecną Batorego, której z kolei wraz z późniejszą kaplicą Zygmuntowską danem było spełnić rolę królewskiego oratorium — co nastąpiło zapewne wtedy, gdy na początku 16 w. pierwszy architekt renesansowego pałacu, Franciszek Włoch, począł z gruntu przerabiać tę część zamku, burząc to, co stało na drodze pięknej amfiladzie przestronnych i słonecznych sal i piętra nowego pałacu. Wtedy też padły

ofiara sklepienia wysokiej kaplicy, dolna zaś jej część, przesklepiona beczkowo, dotrwała do dziś dnia.

Tak się zatem przedstawiają pokrótce wyniki odkryć, dokonanych w ostatnich latach w murach Wawelu. O ogromnem ich znaczeniu dla nauki polskiej nie potrzeba chyba wspominać. Dziwnem atoli zrządzeniem Opatrzności odkrycia te schodzą się z odzyskaniem przez Naród utraconej niepodległości — niby drogie relikwie, z którymi związały się wielkie imiona Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego. I tak też, uchylając rąbka mrocznej zasłony wieków, przemawiają dziś do wszystkich serc polskich piastowską mową — królewską i świętą.



ROMAN GRODECKI

KRAKÓW ZA PIASTÓW

Gdy zadamy sobie pytanie, jaki był początek Krakowa, to wypada naprzód stwierdzić, że najdawniejszą siedzibę ludzką w tem miejscu stanowił Wawel. Około tego wzgórza osnuły się legendy o Kraku i Wandzie, które przenoszą nas w najstarszą dobę, gdy w poszczególnych terytorjach plemiennych późniejszej Polski zaczęła się formować najprymitywniejsza organizacja państwowa, uosobiona przez księcia plemiennego, władającego nad rodami, osiedlonemi na danej przestrzeni. Pomrokę dziejową IX i X wieku rozrywa na moment, jak błyskawica, wiadomość o «księciu na Wiśle», który rezydował zapewne w Wiślicy, władzą swą ogarniając prawdopodobnie obie połowy późniejszej Małopolski, t. j. Kraków i Sandomierz.

Gdy w drugiej połowie X w. wyłoniła się z niebytu dziejowego Polska Mieszka I, jako państwo narodowe, obejmujące już wszystkie swoje terytorja plemienne, Kraków od samego początku dziejów naszych państwowych należy do najwybitniejszych, do pierwszych grodów państwa Piastów. Charakterystyczna, że w tej pierwotnej epoce obie organizacje, sprzęgające ówczesne społeczeństwo w całość t. j. tak pań-

stwowa, jak i kościelna, szukały schronienia w tej naturalnej warowni, jaką stanowił wyniosły Wawel, dumnie wzniesiony ponad otaczające go błota i szyby wód. Tu był gród książęcy, tu najstarszy kościół w tej części Polski, a może najstarszy w Polsce, bo tu najpierw wtargnęło chrześcijaństwo, w słowiańskim zrazu głoszone języku. W miarę, jak ta nowa wiara zakorzeniała się stopniowo na naszej ziemi, przybywało tych kościołów nowego Boga i na Wawelu i pod jego stokami (św. Jerzy, św. Michał, św. Idzi, św. Andrzej itd.). Rosło też polityczne znaczenie grodu. Po stłumieniu reakcji pogańskiej i zawieruchy wojny domowej (1038—1047), gdy Kazimierzowi I przyszło odnawiać państwo i kościół od fundamentów, ośrodek tej pracy odnowicielskiej tu on przeniósł, do Krakowa, na Wawel. Gniezno bowiem i Poznań leżały w zupełnej ruinie wśród najbardziej zrewoltowanej innowa-
cjami ludności, a podniesienie ich z tej ruiny nie było rzeczą ani łatwą, ani nie dałoby się rychło urzeczywistnić. W Krakowie więc założył swą stolicę Kazimierz Odnowiciel i tu osiadł na czas przejściowy arcybiskup Polski. A choć arcybiskupstwo wnet powróciło do Gniezna, to

jednak ten charakter stołeczny Krakowa przetrwał już — z krótkimi zrazu wahnieniami i przerwami — przez długie wieki: ustalił go testament Bolesława Krzywoustego (1138 r.), czyniąc Kraków senjoracką stolicą rozbitej na kilka dzielnic Polski, a sakralny niejako charakter stolicy przywrócił mu w całej pełni twórca zjednoczonego ponownie Królestwa polskiego, Władysław Łokietek, gdy koronacji swej królewskiej (1320 r.) dokonał w wawelskiej katedrze, a nie w Gnieźnie, choć tem ściągnął u wrogów ironiczny i tendencyjny tytuł »krakowskiego króla«. Niezwykłego blasku swej krakowskiej stolicy nadał Kazimierz Wielki, przekazując ją w pełni chwały i świetności nowej dynastji Jagiellonów, która z Wawelu rozkazywać miała zjednoczonym krajom i narodom Polski, Litwy i Rusi.

Ale w czasie, gdy gród wawelski rozbrzmiewał gwarem dworu monarszego i kupiącego się na nim rycerstwa, oraz chórami pobożnych śpiewów katedralnego duchowieństwa, u stóp jego zwolna, niepostrzeżenie rosła osada, przekształcająca się w potężne i gwarne rojowisko ludzkie. Stolica Kazimierza Wielkiego, która liczbą ludności i jej zamożnością oraz znaczeniem handlowem dorównała największym tego rodzaju ogniskom handlowym zachodniej Europy, urosła z nieznaczących początków; rok 1257 stanowi przełomową datę, niejako punkt zwrotny w tym rozwoju, który od tego roku czynił znacznie szybsze, niemal gwałtowne postępy. Jakże należy sobie wyobrazić ów Kraków z przed r. 1257 i na czym polega przełomowość tej daty w dziejach naszego grodu? Oto przed r. 1257 rozwijał się on organicznie z rodzimego podłoża, a ten wolny rozwój został nagle przyspieszony w r. 1257 tak zwaną »lokacją na prawie niemieckiem«, doznając nowych a silnych pobudek i przyływu świeżych i zdolnych, choć niestety obcych sił. Pod ich wpływem i w ramach organizacji przyniesionej przez niemieckich kolonistów zaczął się ten wybujały rozwój pierwszego w Polsce znaczeniem politycznym i handlowym miasta, który znakomite podstawy miał w korzystnym położeniu geograficznym u granic trzech państw i na krzyżowniczych ważnych dróg handlowych ze wschodu na zachód i z południa na północ, ku polskiemu morzu.

Ów pierwotny Kraków musiał już być osadą znacznie rozwiniętą, gdy się zważy, że grupował się wokoło szeregu kościołów rozrzuconych

na wcale rozległej przestrzeni, których istnienie przed r. 1257 nie ulega wątpliwości: kościół św. Michała na Skałce, św. Idzi, św. Andrzej, Dominikanie i Franciszkanie, św. Wojciech, Marjański, św. Jan, św. Duch, św. Florjan i i. Zasadlona była ta osada w znacznej mierze przez rycerstwo, które jeszcze w XIII w. miało tu swoje dworzyszcza i parcele, uprawiane przez poddaną ludność. Duchowieństwo mnogich i ciągle mnożących się kościołów, osiedlone częściowo na Wawelu, zresztą mieszkano również w podgrodziu krakowskiem na kawałkach gruntu, które fundatorowie ich kościołów nadawali swym fundacjom. A sporo jest poszlak przemawiających za tem, że najznacniejsza część ziemi zajętej przez późniejsze miasto, była własnością biskupią, pochodzącą oczywiście z jeszcze wcześniejszych nadań monarszych czy też prywatnych.

Przy poszczególnych kościołach odbywały się (za przywilejem książęcym) targi dla miejscowej i zjeżdżającej się ludności, i to zwyczajem ówczesnym tuż niemal wprost przed bramą kościelną. Targi te zaopatrywała w swe wyroby rzemieślnicza ludność miejscowa, przystosowująca swą produkcję do tego celu. Dla obcych kupców stały liczne, w dziesiątki idące karczmy, które były nadto domami noclegowymi, sklepami, przybytkami zabawy i posiłku. A o tych kupcach obcych świadczą już relacje z drugiej połowy X w., charakteryzując dodatnio handlowe znaczenie Krakowa. Nie ulega wątpliwości, że pod względem funkcji gospodarczych był już ówczesny Kraków miastem, ale pod względem prawnym ludność jego w XI i XII wieku nie stanowiła jednej gminy, bo miała różnych prywatnych panów, świeckich i duchownych z księciem na czele. Obok tej ludności poddanej, zależnej od swych panów, osiadali tu i wolni, zwłaszcza obcy kupcy, których znamy na długo przed r. 1257. Oni to tworzyli załazek właściwej gminy miejskiej. Do jakiego stadjum rozwoju on doszedł, czy zdołali się oni zorganizować w jedną całość — niewiadomo. Ale są dowody na to, że już przed lokacją z r. 1257 istniała w Krakowie gmina, zorganizowana wedle zasad prawa niemieckiego z sołtysami na czele, których paru nawet znamy po imieniu. Najprawdopodobniej ta pierwsza wstępna lokacja, mająca liczne analogje w dziejach miast polskich, a będąca pierwszą znaną nam próbą zorganizowania się w Kra-

kowie gminy miejskiej na obcą modłę, dokonana została z inicjatywy biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża na obszernych gruntach biskupich wokoło kościoła Marjackiego; być może, że pierwotny rynek tej osady miejskiej — to dzisiejszy Mały Rynek.

Ale ta pierwsza próba lokacji nie miała wi-

W życiu gospodarczym natomiast nie zaszła żadna zasadnicza zmiana, tylko silne wzmożenie jego intensywności dzięki ruchliwemu elementowi niemieckich osadników.

Pod mające się zabudowywać miasto wymierzono grunt, na którym wytyczono dokładnie olbrzymi rynek i regularnie wystrzelające z jego



Ryc. 64. WIDOK ŚRÓDMIEŚCIA KRAKOWA z lotu ptaka.

docznie dostatecznego powodzenia, skoro w r. 1257 podjął już sam książę nową lokację na prawie niemieckim, w niczem nie nawiązując do dawniejszej w swym przywileju lokacyjnym. I od tej właśnie lokacji z r. 1257 samo miasto następnie liczyło właściwe swe istnienie i dzieje, uważając dokument lokacyjny Bolesława Wstydliwego niejako za akt swych narodzin. Istotnie — w znaczeniu prawnym został Kraków miastem naprawdę dopiero w tym roku, zyskując wyłączną własność wyznaczonej sobie ziemi, na której wykupione zostały przez księcia cudze tytuły własności, zyskując rozległy samorząd sądowy, następnie administracyjny i skarbowy, niezbędny ze względu na wspólny majątek gminy.

rogów i boków proste ulice. Regularność tego rozplanowania jest dowodem z góry ułożonego schematu rozbudowy — ale z drugiej strony odbiegające od harmonijnego schematu szczegóły, deformujące go wyraźnie, są dowodem, że to nowe niby miasto nie było zakładane w jakimś pustkowiu, jako coś zupełnie świeżego, lecz na gruncie starej osady, z której budowlami i drogami od wieków utartymi, musiano się liczyć, musiano je wymijać lub do nich się przystosować. Głównie charakterystyczna pod tym względem jest ulica Grodzka, zniekształcająca ten róg rynku w porównaniu z innymi, wygięta ku Franciszkanom ul. Bracka, krzywe ustawienie do rynku kościoła Marjackiego i także kościoła

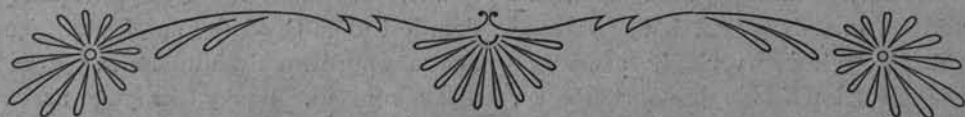
św. Jana w stosunku do ul. św. Jana i jej przecznicy¹⁾. Otoczone wnet po lokacji murem i fosami miasto Kraków zamieniło się w warownię, z pewnością najsilniejszą w ówczesnej Polsce. Od strony grodu wawelskiego kończyło się przy Dominikanach i Franciszkanach, za którymi to klasztorami biegł mur, dzielący miasto od grodu i części podgrodzia, nieobjętej zrazu lokacją.

W znacznej mierze prawdopodobnie weszła dawna, polska przeważnie ludność Krakowa w skład mieszczan nowej osady miejskiej, zwłaszcza ludność wolna i książęca, która tu dawniej mieszkała. Ale pozatem kolonistami lokowanego miasta mieli być w myśl dokumentu lokacyjnego Niemcy i wogóle ludzie »z obcych klimatów«, bo książę zastrzegł się wyraźnie, by w poczet mieszczan nie werbowano mu okolicznej polskiej ludności, wolnej czy też niewolnej, nie chciał bowiem powstania miasta za cenę opustoszenia wsi. W założeniu więc swoim powstawał ten nowy Kraków, jako osada niemiecka i stał się istotnie na długie czasy twierdzą niemiecką w obrębie rdzennych polskich obszarów. Gdy ta niemieczna zbyt zuchwale głowę i pięść podniosła »przyrodzonych panów« kraju, umiał energiczny Łokietek surową represją stłumić ten bunt wójta Alberta w 1311 r. i spisek Niemców w całej Polsce upadł. W Krakowie zabroniono używania wrogiego języka niemieckiego w aktach miejskich, a na jego miejsce weszła łacina, panująca wszechwładnie w ówczesnych kancelariach. Nie miała ta represja językowa na celu polonizacji mniejszości narodowej, lecz danie jej dobitnie do zrozumienia, że siedząc w cudzym kraju, winna lojalność wobec gospodarza; to też wnet po uspokojeniu się stosunków wrócił niemiecki język na nowo do ksiąg miejskich, by w nich wraz z łaciną wytrwać aż do XVI wieku.

Przywileje handlowe Łokietka (1306 r.) i Kazimierza W. dały podwaliny pod tę bezwzględną przewagę handlową Krakowa, która się objawiała

wzmonopolizowaniu niemal całego handlu wschodniego i węgierskiego, z uszczerbkiem dla innych miast polskich i ich praw do dobrobytu. Najważniejsze z tych przywilejów to t. zw. »prawo składu«, zmuszające obcych kupców, n. p. węgierskich, pozbywać się całego towaru przywiezionego do Polski w Krakowie, poczem dalsze pośrednictwo handlowe odnośnym artykułem z zagranicą i wewnątrz Polski spoczywało niepodzielnie w rękach krakowskich kupców. Przywilej zaś przymusu dróg zmuszał np. kupców handlujących towarami wschodnimi jechać na Kraków do Torunia i Gdańska z ogromnym nakładem drogi i kosztów, byle tylko Kraków mógł się na tym handlu bogacić. Nic też dziwnego, że wyjątkowe uprzywilejowanie krakowskich kupców ściągało pod koniec wieków średnich mnóstwo przedsiębiorczych obcych przybyszów, głównie Niemców, rzucających własną ojczyznę w pogoni za łatwiejszym zyskiem, a ten ustawiczny napływ utrudniał ostateczną polonizację tej wyspy niemieckiej na polskich przestworzach. Stwierdzić jednak trzeba, że proces spolszczenia, który naturalną podstawę miał w owej pierwotnej polskiej ludności podgrodzia krakowskiego, a któremu wydatnie sprzyjało czysto polskie otoczenie wsi najbliższej i dalszej okolicy, zaczął się już wyraźnie w XIV w., a — co charakterystyczne — podminowywanie tej twierdzy niemieckiej, jaką był ówczesny Kraków, zaczęło się od dołu, od cechów rzemieślniczych, do których coraz obficie napływali polscy pracownicy, tworząc zrazu odrębne od niemieckich polskie cechy. Żywioły jednak wierzchnie, rządzące miastem, gromadzące w jego murach prawdziwe skarby (uczta Wierzyńka) i reprezentujące jego zamożność i kulturę gospodarczą, pozostały do śmierci ostatniego Piasta (1370 r.) i na długo potem w przeważnej większości niemieckimi z języka i ducha, nim uległy ostatecznej asymilacji. To było już zasługą jagiellońskiej epoki i osiągniętego w jej ramach świetnego rozkwitu materjalnej i duchowej kultury Polski.

¹⁾ Wyraźnie to widać na rycinie 64, przedstawiającej śródmieście Krakowa z lotu ptaka.



POGLĄD NA KRAKOWSKĄ SZTUKĘ

Dziwnem zaiste było to miasto Kraków w dobie wczesnego średniowiecza. Na wyniosłej opoce stał zamek książęcy w otoczeniu świątyń, zrazu raczej posadą niż sztuką warowną.

Pierwotny Kraków, aż po wiek XIII miał ludność wyłącznie polską, nęcił urokiem romańskich kościołów i obronnością przyrodzoną. Wstęga bowiem Wisły objęła go półkolem a ponadto osaczyły liczne stawiszcza i przepastne moczary, a w oddaleniu, jakby przedmurza skalne, wieńczyły go wzgórza Sikornika z osiedlami ludzkimi, z kościółkiem o prastarem wezwaniu św. Salwatora, z drugiej strony Skałka, a poza rzeką na Krzemionkach Lasotnia Góra z kościółkiem św. Benedykta, co przywołuje na pamięć pierwszych benedyktynów, którzy nieśli Polsce kulturę i sztukę zachodnią.

Nauka polska nie wypowiedziała dotąd ostatniego słowa w sprawie przedbolesławowych czasów. Badacza dzisiejszego niepokoi też myśl, ażali nie znajdzie on wśród omszałych murów zamkowych lub gdzieindziej śladu, któryby sięgnął mrocznej epoki i ją rozjaśnić potrafił? Czesi, którzy przed Chrobrym zawładnęli Krakowem i już w IX przyjęli chrześcijaństwo, krzewili je tutaj niewątpliwie a zatem przypuszczać należy, że w ziemi czy z zewnątrz mogą się jeszcze odnaleźć okruchy architektury lub rzeźby, które muszą być przyznane wpływowi chrześcijańskiej kultury czeskiej z okresu ich opanowania ziemi krakowskiej. Tymczasem obraz pierwotnych dziejów miasta przedstawia się nam w mgławicy nieustalonych hipotez. Rozświeclają te mroki, jak błyskawice, to wykopaliska przedhistoryczne, o których już była mowa, to nazwy prastare, legendy, zwyczaje odwieczne i tradycje kościelne; — a potem relacja hiszpańskiego żyda Ibrahima ibn Jakóba, co wywiadem czy interesem handlowym do Polski wiedziony zapędził się aż do Krakowa, i skąpe o nim podał geografowi arabskiemu Al Bekri'emu wiadomości. Nieocenionym też wobec tego jest i będzie każdy okruch zabytkowy wykopany w obrębie miasta lub wyorany w jego najbliższej okolicy.

Okres ten, któryby nazwać można mitycznym, kończy się z woli i czynem Bolesława

Chrobrego. W roku 999 przepędził mocarny król wiarołomnych najeźdźców czeskich z Krakowa i zatknął swój proporzec na górze wawelskiej. Królewską włóczęgą zwaną św. Maurycego, godło władztwa nad Polską, wziętą wraz z innymi insygnjami królewskimi z rąk Ottona III u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, dotąd skarbiec katedralny na Wawelu z pietyzmem przechowuje.

Kraków stał w epoce romańskiej na rozdrożu wpływów cywilizacyjnych. Już bardzo wcześnie nawiedzają go cudzoziemcy. Osiadają tu Niemcy, Czesi, Żydzi, Ormianie a potem Litwini, Tatarzy i inne nacje. Nie wszystkie zasymilowały się, przeciwnie dotąd są rozdźwiękiem i obcym żywiołem w obrazie kultury polskiej. W szczególności co się tyczy sztuk plastycznych i ich ogólnej fizjognomji, to uderzają nas w nich dwa prądy zachodnie, jeden bardziej bezpośredni idący z Niemiec, drugi dalszy płynie z Francji. Ich natężenia są zmienne, to pierwszy, to drugi bierze górę. Ślady wpływów, któreby prowadziły wprost do Bizancjum, są bardzo nieznaczne. Bezpośrednio z Włoch przychodzą stale, ale w stosunku do poprzednich, t. j. niemieckich i francuskich oddziaływań na ukształtowanie formy, są one, acz ciągle, na ogół słabsze; dopiero w okresie renesansu włoski wpływ i włoski artysta opanowuje całą wytwórczość rzeźbiarską Polski. Na inne gałęzie sztuki i kultury przyszła kolej dopiero w czasach baroku i wtedy fala potężna wpływów włoskich ogarnęła całą kulturę polską, wyrugowała stare bożyszczą i kanony sztuki. Włoska forma barokowa a potem francuska stały się wzorem wyłącznie godnym naśladowania i wycisnęły piętno niezatarte na zwyczaju, upodobaniach i literaturze.

Z wpływem rusko-bizantyńskiej kultury Polska toczyła odwieczną duchową i orężną wojnę. Stąd pochodzi, że był on zawsze tylko przemijającym, narzuconym ale nieprzyjętym, nie szedł w głąb duszy polskiej. Natomiast nigdy nam nie był obcym ożywczy prąd, płynący z pełnego tajemnic dalekiego Wschodu; myśmy się bronili przed jego pogaństwem, zmagali się z wojowniczymi ludami azjatyckimi, byliśmy

tarczą Europy, ale co się tyczy formy życia, niejedno wzięliśmy dobrowolnie od nich, a w zwyczaju, kostjumie, broni, tkaninach, urządzeniach domowych i wojennych przez całe wieki, aż do czasów Stanisława Augusta, jak to widzimy na pasach słuckich Mażarskiego i innych przed-



Ryc. 65. OBRAZ ŚW. STANISŁAWA w krążgankach franciszkańskich.

miotach, braliśmy wzory wschodnie i uważaliśmy je za godne naśladowania, bo przypadały nam do gustu.

Ze wszystkich miast polskich Kraków zachował w swych murach najwięcej nieruchomych i ruchomych pomników przeszłości. Przechowane po kościołach, klasztorach, bibliotekach i muzeach zabytki są wspaniałymi dokumentami naszego życia artystycznego i duchowego rozwoju. W wielkiej, bo przeważającej liczbie noszą one znamiona kościelnej sztuki. Najstarsze nasze

kodeksy miniaturowe: ewangeliarze, mszały, homilie, kancjonały lub biblie były pierwotnie w dobie piastowskiej przywożone przez cudzoziemskie księżniczki, małżonki naszych książąt i królów, bądź też przez mnichów benedyktyńskich a później sporządzane bywały przez miniaturzystów, przede wszystkim zakonnych, wreszcie malarzy krakowskich. W ruchu artystycznym najprzedniejszą rolę odgrywała stolica biskupia. Godzi się tedy, wśród szeregu krakowskich arcybiskupów, choćby wspomnieć jednego z poprzedników św. Stanisława, o którym powiadają, że miał być obdarzonym godnością arcybiskupią, — był nim bisk. Aron († 1059) opat benedyktyński, sprowadzony wraz z innymi mnichami przez Kazimierza Odnowiciela. Przybył z klasztoru w Stablo (w diecezji leodyjskiej) wysłany do Polski przez opata Poppona. Aron zapewne przywiózł z sobą do Krakowa ów słynny mszał pisany złotem na purpurze, który znajduje się obecnie w warszawskiej Bibliotece ord. hr. Zamoyskich.

Wnuk Chrobrego, Bolesław Szczodry, król-rycerz Śmiały zwany, był uosobieniem polskiego junactwa. Przywrócił granice i potęgę państwa. Acz królów osadzał na tronach nie sprostął w walce z Kościołem, którą podjął i przegrał. Na Skałce zginął wprawdzie obrońca praw Kościoła, biskup krakowski Stanisław, ale odniósł moralne zwycięstwo. Wyklęty, uszedł król ze swojej stolicy krakowskiej, by daleko od ojczyzny kajać się i dokonać żywota. Krew przelana Męczennika była bujnym posiewem i wydała plon obfity na polu polskiej kultury. Tragedję krakowską przejęła do swej pracy twórczej literatura i sztuka i stała się ich ożywym motywem; pobudziła i rozwinęła polską fantazję w pieśni, prozie, obrzędach i plastyce.

Kult świętego, przyjęty przez Bolesława Wstydliwego, rozszerzył się z niezwykłą szybkością, ogarnął przede wszystkim całą Małopolskę i bratni Śląsk. Stał się on tak powszechnym, że nie było istotnie kościoła na szerokich połaciach kraju, żeby nie dotarł do niego, nie objawił się

choćby najskromniejszym dokumentem: rzeźbą czy obrazem, złotą figurką na monstrancji, grawurą na stopie kielicha, płaskorzeźbą na dzwonach, haftem na ornacie lub wizerunkiem na innym jakim sprzęcie kościelnym. A poza kościołem osnuła legenda o świętym stare samotne lipy i zaciszne źródła, powstały bezliczne kapliczki przydrożne, tak charakterystyczne dla polskiej sztuki ludowej. Kult krakowski nie zatrzymał się u granic państwa polskiego, przekroczył je i poszedł hen daleko, to nad wybrzeża Bałtyku, na Ruś halicką, do siedmiogrodzkich kościołów, to znów na południe między Niemców do Sanct Florian, a dalej do Włoch.

Najstarsze wizerunki polskiego św. Patrona zachowały się na pieczęciach, kapitulnych (od 1262 r.), książęcych (1280 r.) i miejskich (druga poł. XIII w.); w pomnikach malar- skich widzimy je dopiero w starych krużgankach fran-

ciszkańskich w ciemnych freskach i w obrazie sztalugowym al tempera z końca XV w. (ryc. 65). Najszlachetniejsze w swej formie wyszły z pracowni krakowskiej Stwosza (ryc. 66).

Po najazdach mongolskich opustoszała Kraków. Wśród walk o tron krakowski jakby zamarła sztuka, słabe, ledwo dostrzegalne jej było tętno. Dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego, prawie że nagle podnosi się na piedestał jej należy. Przybył jej pierwszy warunek istnienia, wzbogacenie się mieszczaństwa. Polska Kazimierzowska, celem wzmożenia handlu i otwarcia dróg zbytu, musiała dążyć do wydobywania się z pierścienia politycznych granic i wywalczenia nowych szlaków handlowych. Wyprawa Kazimierzowska na Ruś Czerwoną i utrwalenie tam stanu posiadania, otwarły kupiectwu krakowskiemu niezmiernie ważną, wolną od zbyt

uciążliwych ceł drogę przez Lwów na Wschód. Przywileje królewskie, traktaty pokojowe z państwami ościennymi, które warowały bezpieczeństwo kupiectwu polskiemu, wreszcie przyjacielskie Krakowa z niemiecką Hanzą stosunki wzmogły siły finansowe mieszczaństwa, wypełniły się składy kupieckie a wielkie targi tutejsze, wiosenny na św. Stanisława a jesienny na św. Michała, wabiły napływ tysięcznego tłumu cudzoziemców z różnych stron świata. Kupcy, rzemieślnicy i artyści załatwiali na rynku kra-



Ryc. 66. PŁASKORZEŻBA WYOBRAŻAJĄCA ŚMIERĆ ŚW. STANISŁAWA roboty Stanisława Stwosza.

kowskim wielkie handlowe transakcje. Płynęły wtedy statki kupców krakowskich aż do Flandrii i wybrzeży brytyjskich, ale ważniejsze niż nieliczne okręty były karawany, które wychodziły raz wraz z Krakowa, otoczone dla obrony rycerstwem mieszczańskiego pochodzenia, ciągną na Wołoszę, dochodzą brzegów czarnomorskich, docierają słynnej Kaffy, gdzie się spotykają z Wenecjanami i kupcami genueńskimi. Dla polskiej stolicy nastała chwila wielkiego rozkwitu, zdobycia niepomiarowych bogactw a ucztą Wierzyńkowa, w której bierze udział czterech monarchów, symbolizuje nam potęgę krakowskiego mieszczaństwa. Nastał okres świetności dla miasta, który przetrwał bez mała dwa wieki i przyniósł z sobą rozwój nauki i sztuki. Widomym znakiem i niezatartym dokumentem jego jest długi szereg okazałych budowli. Na Wa-

welu rozbudowuje się i kończy katedra. Zamek, rozszerza swoją część gotycką. Na dworze królewskim rozwija się sztuka dworska, która czasami idzie inną zupełnie linią rozwoju niż mieszczańska, dowodem choćby pomnik gro-

wszystko ten cudny farny kościół Marjacki, co zamknął w sobie sen o potędze i pięknie mieszczaństwa krakowskiego. Trudno nie wspomnieć jeszcze o gmachach świeckich najpierw uniwersyteckich z dzisiejszą Biblioteką Jagiellońską



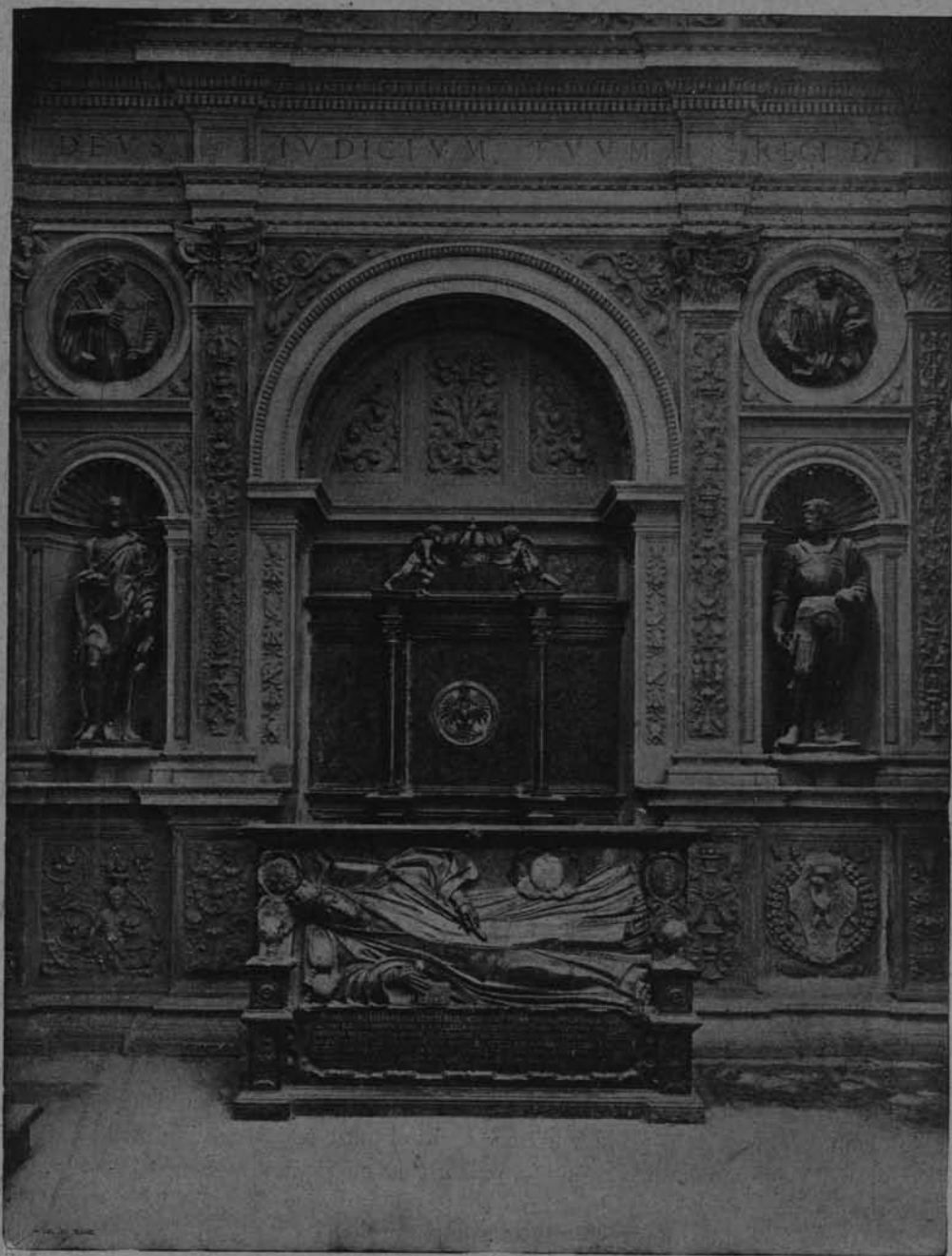
Ryc. 67. WNĘTRZE KOŚCIOŁA MARJACKIEGO.

bowy kazimierzowski, w którym formy francusko-awinjońskie przefiltrowane przez krakowskie czy węgierskie ręce artyści odstępują od pierwowzoru, albo ta polichromja kaplicy świętokrzyskiej, dzieło ruskich artystów (1470), co wzory bizantyńskie przenoszą nad zachodnie.

A w mieście buduje się w on czas panowania gotycyzmu ciosowy ratusz, Lindintolde wznoszą Sukiennice, rozbudowują się i ostrołukiem sklepią kościoły franciszkański, dominikański, Bożego Ciała, św. Katarzyny, ale nade-

wszystko ten cudny farny kościół Marjacki, co zamknął w sobie sen o potędze i pięknie mieszczaństwa krakowskiego. Trudno nie wspomnieć jeszcze o gmachach świeckich najpierw uniwersyteckich z dzisiejszą Biblioteką Jagiellońską z rzeźbionymi portalami na czele albo owe murowańce z podcieniami, co otoczyły rozległy rynek krakowski. Interesują nas one nie tylko ze względu na architekturę ale równorzędnie na ich dekorację plastyczną, na bogate portale, kowane w marmurze lub piaskowcu głowice lub zworniki sklepienne z wizerunkami Świętych Pańskich, herbami fundatorów lub scenami zaczerpniętymi z opowieści średniowiecznych. Ściany często kroć zachowały stare malowidła a poprzez szklane obrazy witraży wysokich okien gotyckich przelewa się światło dzienne i ubarwia, stroi wnętrze w tęcze barwy i mistyczny nastrój. Nad wypełnieniem wnętrza krakowskich kościołów w dzieła sztuki pracowały wieki. — Do chwili dzisiejszej nie ustała w nich pracować myśl artystyczna i dlatego w kościołach krakowskich nie ma martwoty, ale panuje ciągłość tradycji i wiąże się z chwilą bieżącą.

Mieszczańskim a najpiękniejszym z polskich gotyckich świątyń jest kościół Marjacki na rynku krakowskim. Cały technie kultem dla Najsw. Marji Panny, który przejawiał się tutaj od samego początku jego istnienia (ryc. 67). Od najwspanialszego Stwoszewego tryptyku z XV w., jakiego nie masz równego jak kraj szeroki, aż do polichromji ściennej pomysłu mistrza Jana z ostatnich lat XIX stulecia, wszystko się tutaj zwraca myślą i sercem ku czci Królowej Niebios i Polski, i jeszcze na wieżycy kościelnej, skąd się rozlegają hejnały, błyszczy u szczytu złota korona, ofiarowana Jej za czasów ślubów



Ryc. 68. WNĘTRZE KAPLICY ZYGMUNTOWSKIEJ W KATEDRZE NA WAWELU.

Jana Kazimierza i Jej złocisty monogram (zob. rysunek na okładce i ryc. 82).

Ducha religijnego wnieśli zakony sprawowane przez panujących i królujących na tronie wawelskim książąt oraz sławnych biskupów krakowskich. Dwa z nich osiadły tutaj jeszcze w XIII stuleciu: pierwszy, t. j. zakon żebrzący franciszkański sprowadził Bolesław Wstydlivy, zaś drugi, zakon kaznodziejski dominikański przy-

wiódł z sobą z Włoch biskup Iwo Odrowąż. Później, bo w XIV w. przybyli augustianie osiedli przy istniejącym kościele św. Katarzyny. Życie mnichów dzieliło się na pracę kontemplacyjną oraz wewnętrzną nad sobą i dla klasztoru a potem w drugiej części na pracę nad umoralnieniem ludu. W zaciśnionych celach pracują, jak przedtem pracowali benedyktyni, nad sporządzeniem pergaminowych mszałów, kancjo-

nałów i zdobieniem ich miniaturami, opiewającymi dzieje Zbawienia, wizerunkami świętych na złożonych tłach a na ścianach krużganków zaroily się ich malowidła al fresco. Franciszkanie malują słynny cykl biskupów krakowskich, to znów obrazy, które formują na wzorach monumentalnego włoskiego malarstwa. Takim jest fresk przedstawiający Stygmatyzację św. Franciszka, który naśladuje dzieło Giotto z capella Bardi kościoła florenckiego Sta Croce, lub też najpiękniejsze z nich Zwiastowanie. Na innym, nieznany nam mnich franciszkański, pod wpływem malarstwa północnego tworzy fresk »Chrystusa w prasie mistycznej«. Nie inaczej dzieje się w krużgankach augustjańskich i tutaj malarz, zdaje się zakonnik, tą samą techniką secco fresco opiewa sceny z życia swego patrona, św. Augustyna lub oddaje się kontemplacji mistycznej, malując ponurą t. zw. Misericordia Domini.

Ekstaza, poryw żywego słowa kaznodziei sprowadzają wiernych, ciżbą przepełniają się kościoły klasztorne po brzegi, w półcieniu barwnym, w mistycznym uniesieniu trwają tłumy, spragnione zjawy: żywego obrazu. I wówczas w XV wieku rodzi się w murach kościelnych misterjum — dramat religijny. Wrażenie jego musiało być potężne, wszystkim zrozumiałe, na wszystkich duchowo i wzrokowo działające. Przedstawienia pasyjne Męki Pańskiej lub Tajemnic Świętych stały się źródłem natchnień tak samo dla artystów, autorów przelicznych polptyków malowanych lub w drzewie płaskorzeźbionych, których okazałe szczątki wiszą dotąd po kościołach krakowskich, jakie widzimy u św. Idziego, Katarzyny, Dominikanów i t. p. Wpływ ten przemożny oddziaływa także na twórczość i sposób wyrażenia toku myśli współczesnych, jak i pisarzy XVI-wiecznych. Ale największym i najbardziej imponującym tego rodzaju pomnikiem jest rzeźbiony główny ołtarz kościoła Najśw. Panny Marji, wiekopomne dzieło snycerza Wita Stwosza (zob. tablicę). Ów mistrz wszechstronny, bo zarazem malarz, rytownik, odlewnik i budowniczy, był ostatnim wyrazem sztuki w wielkim stylu epoki gotyckiej w Krakowie. Najświetniejszy przedstawiciel rzeźby polskiej był synem rodziny krakowskiej, a najtejszą i najoryginalniejszą organizacją artystyczną. Kował marmurowe pomniki dla pol-

skich królów i książąt kościoła, z uczonymi krakowskimi się przyjaźnił a kościoły nasze przyozdobił w genialne, najprzedniejsze dzieła rzeźbiarskie. A kiedy w starości opuszczał miasto rodzinne, idąc po złote runo do Niemiec, pozostawił po sobie najlepszą pamięć człowieka trzeźwego, pracowitego i uczciwego, — w Krakowie jeszcze rozślawił imię swoje po całym chrześcijaństwie.

Jeszcze przed wyjazdem Stwosza zawitały do Krakowa pierwsze technienia renesansu. Przedwiośnie kultury Odrodzenia rozpoczęło się na Wawelu. Rzeźba, architektura i dzieła artystycznego przemysłu były jego pierwszymi zwiastunami, potem dopiero wtórzyło malarstwo. Imiona: Francesco della Lore, Bartolomeo Berecci, Giovanni Cini, Antonio da Fiesole, Gian Maria Padovano, Santi Guci, Jacopo Caraglio i inne mówią wyraźnie o ich ojczyźnie. Ale i z Norymbergi nadjechali na dwór królewski Zygmunt Starego żądni zarobku i sławy pośrednicy renesansu: Dürerowie, Hans Süß von Kulmbach i im podobni. Zdawali się przygłuszać tubylczą brać cechowych artystów. Powstała tedy perła renesansu, kaplica Zygmuntońska na Wawelu! (ryc. 68) Najpiękniejszy, stylowy wzór z tej strony Alp. Dla polskich artystów powstał pomnik architektury i rzeźby godny naśladownictwa. Jednym z najwybitniejszych zwolenników nowego kierunku, uczniem włoskich mistrzów, był Jan Michałowicz z Urzędowa, architekt i rzeźbiarz, autor kaplicy i pomnika bisk. Padniewskiego, zwanej dziś kaplicą Potockich.

Renesans polski objawił się głównie w architekturze świeckich budowli. W kościele ograniczył na razie swoje oddziaływanie do rzeźby, przemienił styl ołtarzów i grobowych pomników, wreszcie na paramentach kościelnych wycisnął swe piętno. Najpiękniejszą jednak wizję swego w Polsce panowania pozostawił w uroczych kształtach pałacu krakowskiego.

Znacznie później, bo za czasów Zygmunta III przyszedł do nas Barok. Polska powitała go entuzjastycznie, niby objawienie zdawna wyczekiwane. Przyjęła go na całej przestrzeni swych ziem obszernych a wpływ jego na formy życia był tak niepodzielny i nieodparty, że zrównał się niemal z pojęciem rodzimej sztuki i formy. Pierwszym jego dziełem była budowa kościoła św. Piotra, a potem wspaniałością mu dorów-



FRAGMENT GŁÓWNEGO OLTARZA W KOŚCIELE MARJACKIM
Dzieło Wita Stwosza

nywający, zaś dekoracyjnością stiuków Fontany przewyższający, kościół uniwersytecki św. Anny.

Po przeszło dwuwiekowych przemianach i panowaniu rozbudowanych form, teatralnej pozy, zewnętrznych efektów, po znów chłodnym akademizmie, sztuka polska pod ożywczym wpływem mistrzów zachodnich drgnęła nowym życiem i zawróciła do pierwiastka narodowego.

W obrazach Jana Matejki, w dziełach poety i malarza Stanisława Wyspiańskiego, podobnie

jak w muzycznych utworach Chopina, zadźwięczały struny duszy polskiej, ocknęło się piękno swoistej nuty, myśli i kształtu, drzemające w głębiach ducha narodu całego, a nie jednej jedynej warstwy, i rozbrzmiało oryginalną własną formą, w której przemówiła tradycja kształtów Stwosзовych, a znalazły się również pierwiastki sztuki ludowej i poczęła się droga rozwoju narodowej sztuki. Ku jej ziszczeniu i jej przyszłości wyteżamy nasz wzrok i nasze pragnienia.



Ryc. 69. WIDOK ZAMKU I KATEDRY NA WAWELU.

JÓZEF MUCZKOWSKI

ARCHITEKTURA KRAKOWA

»Nulle place pour l'homme isolé« jest hasłem, które każe człowiekowi średniowiecznemu skupiać się razem nie tylko dla bezpieczeństwa osobistego, ale i dla zapewnienia sobie swobód handlowych i gospodarczych. Im człowiek jest słabszym, tem silniejszą grupa ludzka. Ten instynktowny zmysł łączenia się razem, powoduje budowę miast i zaludnia je, a na tem podłożu wytwarza się mieszczańska kultura, której wyrazem jest Gotyk. Twórcza i obywatelska myśl w dziedzinie budowy miast, rozwija się teraz silnie i po pokonaniu licznych przeszkód, dokonywa wielkich rzeczy.

O architekturze Krakowa, jako miasta, mówić można dopiero z chwilą jego lokacji na prawie niemieckiem przez księcia Bolesława

Wstydliwego w r. 1257. Przedtem jest on osadą na gruntach książęcych i biskupich, o planie nieregularnym, z kościołami św. Trójcy, P. Marji, św. Krzyża. Osada ta założona u podnóża góry zamkowej, tworzyła pierwotnie nieregularne koło, do którego zbiegały się główne arterje komunikacyjne tj. ulica Grodzka, Mikołajska i Sławkowska.

Po najeździe tatarskim w r. 1241 i zupełnej ruinie miasta, należało je na nowo odbudować. Książę Bolesław sprowadza geometrów z Wrocławia, którzy na wzór tego miasta wytyczają nowe miasto. Środek jego tworzy rynek, prawie kwadratowy, z którego boków wybiegają po trzy równoległe ulice, przecinające się znowu pod kątem prostym z bocznymi ulicami, two-

rzając w ten sposób regularną szachownicę (ryc. 64). Plac targowy jest sercem średniowiecznego miasta. Rynek otaczają domy z arkadami, które są nie tylko wyrazem praktycznych potrzeb, ale także i artystycznej siły. Początku tych arkad szukać należy w krużgankach klasztornych. Miał i Kraków takie arkady, o czym świadczą

motna i zaniedbana, cały wiek już stoi nasza wieża, jako wieczny wyrzut dla wandalów, którzy ją tak haniebnie osierocili. Na środku obszernego rynku krakowskiego zbudował król Kazimierz Wielki Sukiennice, wielką halę targową (1391—1395) (ryc. 70). Obok nich była tutaj waga większa, dalej topnia srebra i złota,



Ryc. 70. WIDOK POŁ.-ZACH. CZĘŚCI RYNKU KRAKOWSKIEGO z lotu ptaka.
Sukiennice, Ratusz, Pałac pod Baranami, Kościół św. Anny.

piwnice domów w rynku, występujące daleko poza lico dzisiejszych domów.

Architektura świecka epoki gotyckiej znalazła swój najświetniejszy wyraz w budowlach miejskich tj. ratuszach i halach kupieckich. Największy rozkwit gotyku przypada właśnie na czasy najświetniejszego rozwoju miast. W miejskich budowlach odbija się najlepiej potęga i bogactwo średniowiecznego mieszczaństwa.

Miał i Kraków oczywiście swój Ratusz. Stał on na t. zw. rynku węglowym, u wylotu ulicy Brackiej. Zburzono go w r. 1820, gdyż był w ruinie, pozostawiono tylko jego wieżę. Sa-

jeszcze dalej waga mniejsza, a wreszcie Szmatrusz (Smetterhaus) czyli kramy dla rzemieślników.

Średniowieczne miasto nie może się obejść bez fortyfikacji. Król czeski Wacław za swego krótkiego panowania otacza Kraków murami. Zasadniczymi elementami każdej fortecy są mury i bramy. Od czasu wprowadzenia broni palnej stają się wieże niezbędnym elementem fortyfikacyjnym.

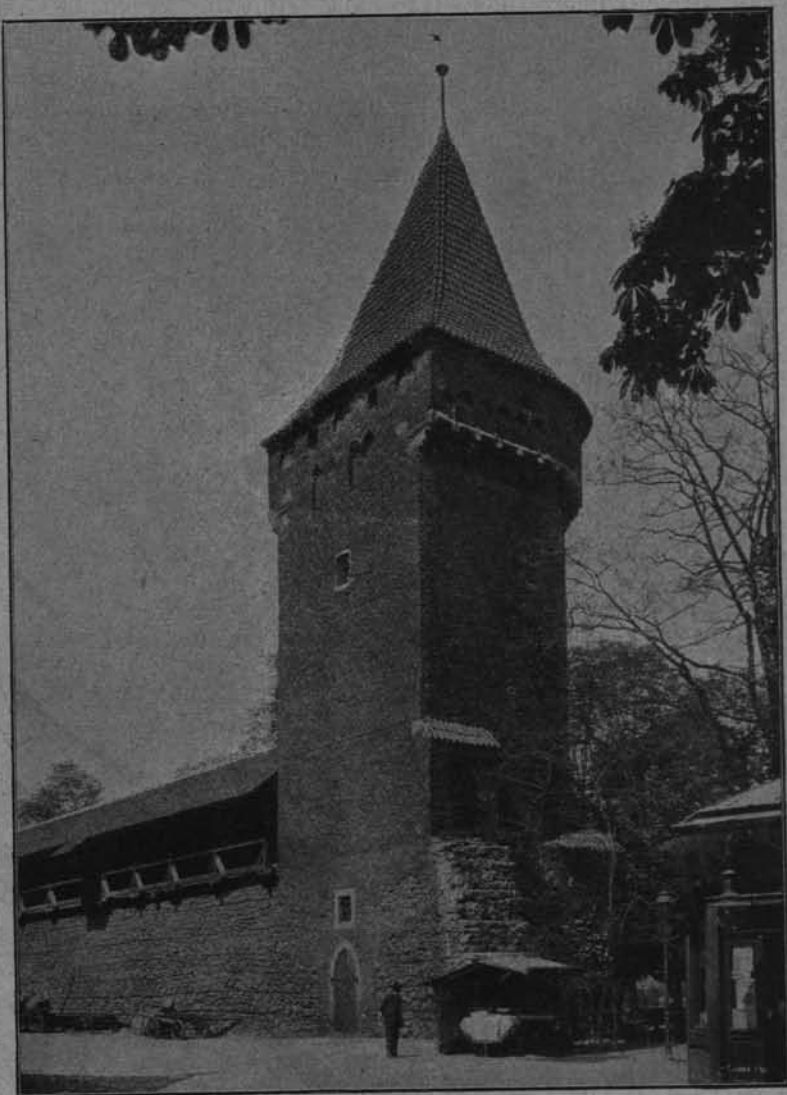
System krakowskich średniowiecznych fortyfikacji odpowiada w zupełności przepisom architektury wojennej niemieckiej. Miasto otacza

podwójny mur, jeden wewnętrzny wyższy, drugi niższy zewnętrzny z otworami strzelnic i małymi wieżyczkami w licu murów. W murach tych znajduje się 7 bram i 47 wież. Poza murem zewnętrznym biegła fosa wypełniona wodami Rudawy. Z dawnych fortyfikacji średniowiecznych, pozostał jeszcze tylko kawałek muru przy Bramie Florjańskiej oraz trzy wieże t. j. ciesielska, florjańska i pasamonników (ryc. 71).

Średniowieczne miasto, ściśnięte murami fortecznymi, nie może się rozwijać swobodnie i kierunek jego ulic wskazany jest położeniem budowli publicznych, które te ulice na swej drodze napotykały. Stąd te liczne krzywizny, załamania się linii, te malownicze kąciaki w dawnych miastach. Tam gdzie miasto zostało założone od nowa, ulice mogą być proste, gdzie miasto powoli się rozwija, tam obraz ulicy łączy w sobie wielość zmieniających się na każdym kroku wrażeń. Tutaj każdy dom zajmuje inne stanowisko względem linii wzroku. Nowożytna prostopadłolinijna ulica wiedzie oderwany żywot, średniowieczna przedstawia żywy i bogaty w kontrasty, a przecież zespolony ze sobą kierunek. Na tę przedziwną harmonję składa się przede wszystkim architektura domów. Wąskie i strome fronty domów i wąska przestrzeń ulicy pozostają do siebie w takim związku, jak wąskie przesłta z biegnącym w górę przekrojem pionowym gotyckiej świątyni. Rząd domów z ostrymi dachami i spiczastymi szczytami czyni wrażenie ciągłego żywego ruchu; nowożytna ulica z płaskimi dachami budzi niepokój. Nowożytna ulica, w której każdy dom zachowuje swoją indywidualność, czyni wrażenie monotonne; w średniowiecznej każdy dom dostosowuje się elastycznie do danej sytuacji i daje nam różnorodne widoki.

Z tego świeckiego gotyckiego Krakowa niewiele już dzisiaj pozostało. Wspomnieliśmy

już wieżę ratuszową, trzy baszty forteczne, barbakan (ryc. 72), część dawnego Uniwersytetu przy ulicy Jagiellońskiej (ryc. 73); tu i ówdzie jeszcze bramka ostrołukowa. Jedyne pojęcie o tem, jak ten gotycki Kraków wyglądał, daje nam miedzio-



Ryc. 71.

FRAGMENT MURÓW MIEJSKICH Z BASZTĄ PASAMONNIKÓW

ryt z widokiem Krakowa Visschera-Merjana z początku XVII w. w Muzeum Czartoryskich.

Miasto zachowuje swą gotycką fizjognomję aż do XVII w. Renesans, który na zachodzie wyparł gotyk już w XV w., w Polsce występuje tylko sporadycznie, objawiając się przeważnie w dziełach plastyki. W architekturze naszej po Gotyku następuje prawie bezpośrednio Barok, a Zamek na Wawelu i kaplica Zygmunda

towska w naszej katedrze stanowią prawie jedyną wyspę renesansową.

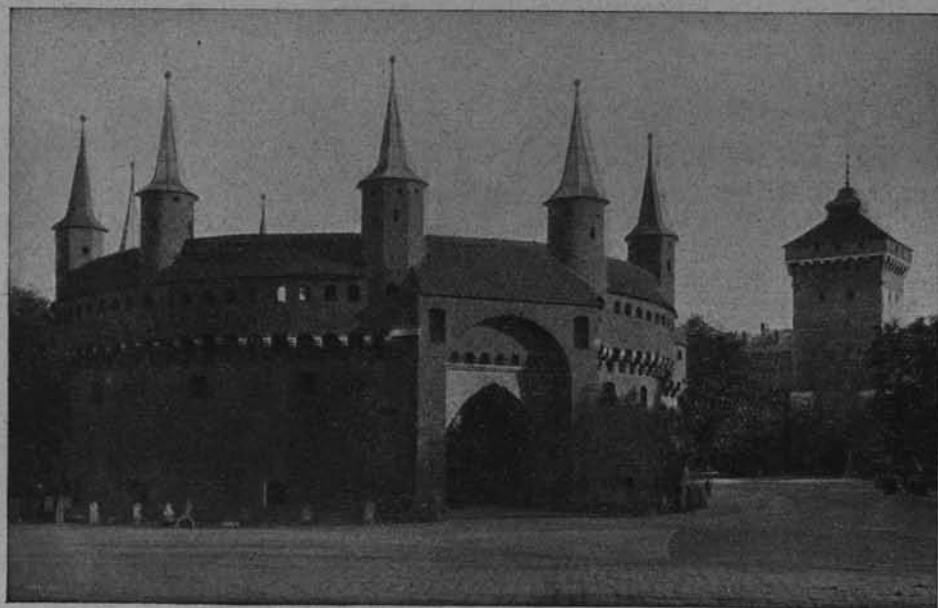
Domy mieszczańskie, wąskie, zazwyczaj o trzech tylko oknach, z przybyciem do Krakowa Włochów otrzymują teraz przeważnie nowe szaty zewnętrzne. Bogaci mieszczenie, jak Montelupowie, Cellarowie, Bonerowie, stawiają się właścicielami miejskich posesyj, łączą ze sobą kilka domów, których wewnętrzny rozkład pozostaje niezmieniony, natomiast fasady, otrzymują nowe portale renesansowe. Znikają teraz

mieszkańców południa formy gotyckie przedstawiały zawsze coś barbarzyńskiego. Dotychczasowy dach siodłowy odwraca teraz swą formę na kształt litery V, czyli rozpada się właściwie na dwa odrębne dachy spadziste, u podstawy których biegnie środkiem rynna, odprowadzająca wody deszczowe na ulicę.

Wspaniały rozkwit Krakowa w epoce Zygmunta, z chwilą przeniesienia stolicy do Warszawy za Zygmunta III. w r. 1596, przechodzi w powolny upadek. Dwór królewski a za nim

liczni magnaci opuszczają miasto, a z nimi przenosi się dobrobyt i wszystkie te korzyści, jakie daje miastu stolica wielkiego państwa.

Najazdy szwedzkie w połowie XVII w. i początku XVIII w. doprowadzają jego ostateczny upadek. Spustoszenia, jakie Szwedzi po dwuletnim pobycie w Krakowie pozostawili, odbiły się także i na jego architekturze. Pożary, grabieże, rabanie bram i okien na opał, przyczyniły



Ryc. 72. BARBAKAN I BRAMA FLORJAŃSKA.

spiczaste dachy siodłowe, a na ich miejsce powstają włoskie attyki, zakrywające strome dachy. Najpiękniejsza z nich, dzieło Jana Marji Padovana, koronuje mury Sukiennic, inne jak Prałatówka przy kościele P. Marji i wiele innych podobnych, nadają teraz architekturze Krakowa południowe piętno. Attyki te zawdzięczają swe powstanie zmienionej obecnie konstrukcji dachów. Kraje północne, ze względu na długotrwałą zimę i obfite opady atmosferyczne posługiwały się dachami spadzistymi. W domach o szerokich frontach mają one formę pulpitu, w domach wąskich dach wznosi się na osi i boki jego spadają na mury sąsiednich domów, tworząc w ten sposób trójkątny szczyt, przyozdobiony w architekturze gotyckiej wnękami i kamiennymi iglicami lub kwiatonami. W epoce Renesansu forma ta ulega zmianie. Dla

się do całkowitej ruiny miasta. Zubożałe mieszczaństwo nie mogło naprawiać walących się domów. Rewizje t. zw. kwartalników dają wymowne świadectwo tej nędzy, w jakiej się Kraków wówczas znajdował. Wypadało więc podierać walące się mury i z tych to czasów pochodzą owe szkarpy, które widzimy w śródmieściu. Nadają one krakowskiej architekturze swoiste piętno i uroczystą powagę prostej i skromnej zresztą architektury domów.

W epoce Baroku budują się liczne kościoły, wzorowane na rzymskich budowlach, jak kościół św. Piotra, św. Anny, PP. Wizytek, a obok nich także świecka architektura jest tutaj reprezentowana przez budowle prawdziwie monumentalne, jak pałac biskupi, Szara kamienica, kamienica margrabska (dzisiaj Bank Krajowy), Krzysztofory, pałac Spiski i pałac Stadnickich

przy ulicy Grodzkiej 1. 40. O ile tamte budowle cechuje spokój, powaga i harmonja pierwszego okresu stylu barokowego, to w pałacu Stadnickich występują już motywy rokokowe. Jest to jedna z najbogatszych fasad w Krakowie. Odznacza się elegancją kompozycji i dyskretną dekoracją stiukową.

Koniec wieku XVIII i pierwsza połowa XIX w. zaznacza się kilku bardzo pięknymi i monumentalnymi fasadami. Jest to styl Ludwika XVI i styl Cesarstwa. Obydwa te style są w Krakowie wcale dobrze reprezentowane. Do pierwszego z nich należy dom Wodzickich przy ulicy św. Jana nr. 11 (ryc. 74), dom Jabłonowskich (dzisiaj Fr. Potockiego) w Rynku nr. 20, dom kapitulny ul. Kanonicza 19, Collegium Phisicum ul. św. Anny. Styl cesarstwa reprezentuje dom przy ulicy Szewskiej nr. 9.

Pod względem architektonicznym jest Kraków doskonałym przykładem ustosunkowania proporcji i sylwet w domach, pochodzących z różnych epok i stylów. Obok domów o pałacowym charakterze, wznoszą się domy mieszczańskie o wąskich fasadach. Silnie występujący gzymsy koronujący lub attyka wieńczy ich szczyty. Harmonja ta i spokój, które cechują naszą krakowską architekturę, dają jej to piętno wykwitnej dystynkcji, którą wysoko podnoszą cudzoziemcy, zwiedzający nasze miasto.

Na ten harmonijny obraz składa się przede wszystkim t. zw. fasada blokowa, przez którą rozumieć należy sumę wszystkich poszczególnych fasad, wznoszących się w jednej linii budowlanej, bez względu na to, czy pozostają one ze sobą w związku, lub czy też są dowolnie

obok siebie ustawione. Tej zasady trzymała się stale w swym rozwoju architektura ostatnich stuleci — poszczególny dom zniknął w połączeniu z innymi. Gzymsy koronujące i gzymsy poszczególnych pięter biegły w jednej linii, a dachy zlewały się w jedną masę. W XIX w. ta jedność rozluźnia się. Każdy dom wyłamuje się teraz ze związku i chce swą indywidualność

zaznaczyć. — Te walory artystyczne jednolitych motywów i ich rytmicznego uszeregowania zostały w XIX wieku porzucone, a ich miejsce zajął najdzikszy indywidualizm w postaci t. zw. Secesji. Przez tę na szczęście krótkotrwałą chorobę przeszedł i Kraków. Dzięki radzie artystycznej przy Magistracie, każdy plan na nową budowlę w mieście musi przejść przez surową cenzurę. Rada artystyczna dąży do tego, aby nawrócić naszą sztukę budowlaną do dawnych zasad, nie do stylów historycznych, lecz do jedności woli artystycznej, do tego, aby przywrócić dobre ustosunkowanie mas i dyskretną orna-

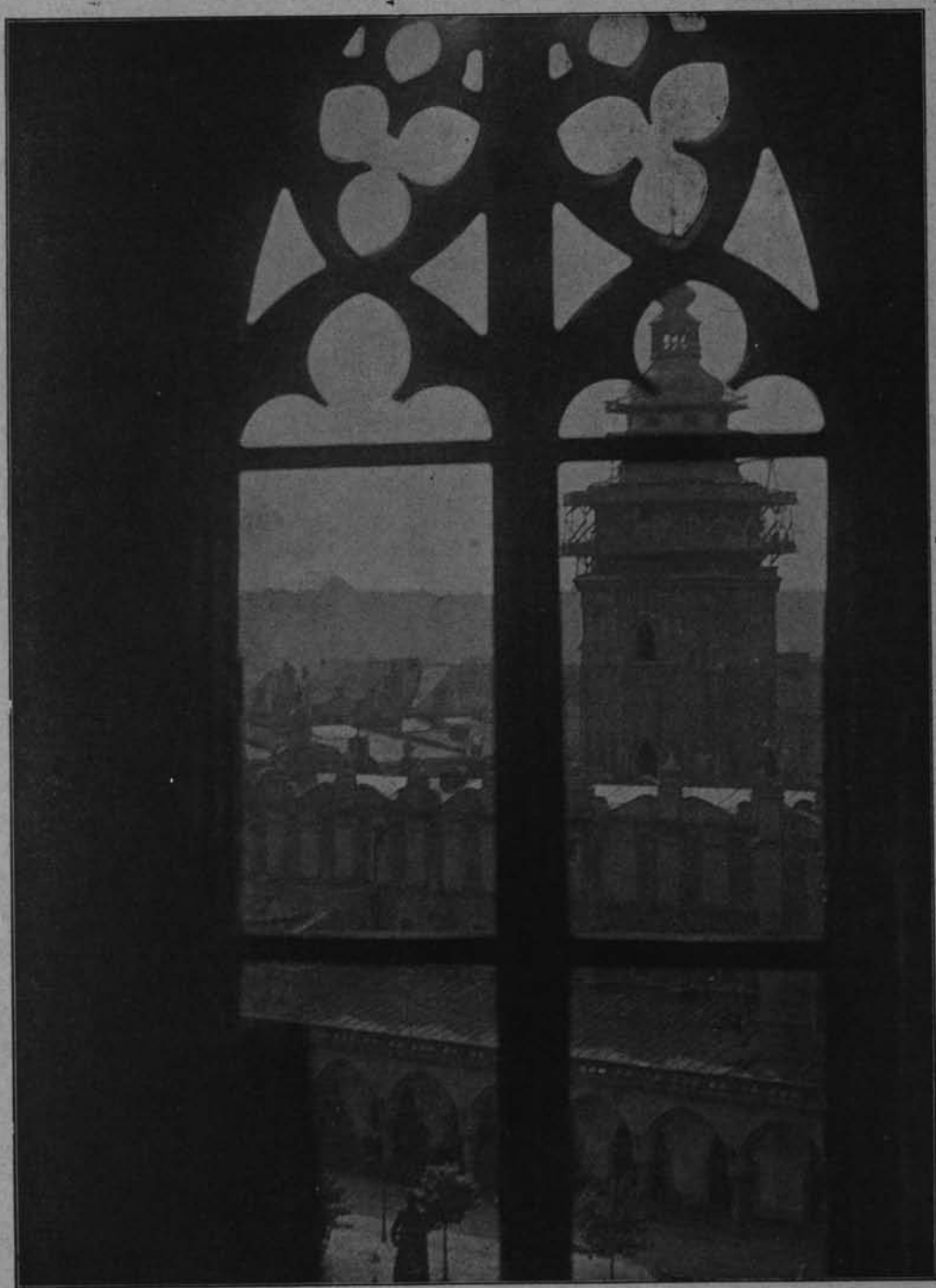


Ryc. 73. GMACH DAWNEGO UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
dziś BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA.

mentację. — Wybujały industrializm XIX w. wyrządził niezmiernie i niepowetowane szkody fizjognomji naszych miast. Dla lepszego wyzyskania każdego wolnego miejsca na sklepy pokasowano wspaniałe obszerne sienie naszych patrycjuszowskich domów, przerabiając je na lokale sklepowe. Pociągnęło to wyrabianie przepysznych nieraz portali i bram domów, lub przykrycie ich wystawowymi szafami. Wybujała reklama, przykryła każdą wolną przestrzeń fasad domów krzykliwą reklamą szyldów i wywieszek, pchając się nawet na dachy domów. Reakcja, jaka się objawiła na Zachodzie przeciw zarazie reklamowej, skłoniła także i krakowską Radę miejską

do wydania przepisów, mających na celu przywrócenie śródmieściu Krakowa dawnego jego wyglądu. W r. 1925 zniknąć muszą szafy sklepowe, zasłaniające mury fasad domów; szyldy sklepowe poddane zostały dokładnej rewizji

przez specjalną komisję, i te, które oszpecają architekturę muszą być usunięte. W ten sposób, miasto nasze, odzyska znowu swą pierwotną dystygowaną szatę, którą tak podziwiają zagraniczni, artystycznym smakiem obdarzeni turyści.



Ryc. 74. WIDOK Z OKNA WIEŻY MARJACKIEJ.



Godło domu „pod Jaszczurkami”, Rynek gł. I. 8.

JAN ST. BYSTRON

ROZWÓJ WIELKOMIEJSKI KRAKOWA

Wzrost wielkich miast jest najbardziej może znamiennej cechą rozwoju społecznego XIX w., zwłaszcza zaś drugiej jego połowy. Uwolnienie włościan, dotychczas do ziemi przywiązanych, rozwój wielkiego przemysłu i coraz to gęstsza i doskonalsza sieć komunikacyjna wpłynęły zasadniczo na ugrupowanie ludności; mieszkańcy wsi, nie znajdując dostatecznego na ziemi utrzymania, ciągną do miast, które zapewnić im mogą pracę. Wiele miast, mających stare i sławne tradycje upada, nie mogąc się dostosować do nowych warunków, jak np. Sandomierz, Łęczyca, Biecz, z drugiej zaś strony powstają z zawrotną szybkością ogromne skupienia przemysłowe, jak Łódź, Sosnowiec czy Katowice, które sto lat temu były jeszcze niewielkimi osadami. Miasta o charakterze stołecznym, jak Warszawa, Wilno, Lwów, Poznań, mające odpowiednie komunikacje, dogodne rynki zbytu i dobre warunki rozwoju handlowego czy przemysłowego, dostosowały się z łatwością do nowych stosunków życia i są dziś poważnymi skupieniami wielkomiejskimi. Również i Kraków zdołał przejść tę próbę ogniową i dziś jest wielkim, dwustu-tysięcznym blisko miastem, mającym przed sobą szerokie perspektywy przyszłości.

Ogólny pogląd na rozwój miasta w ostatnich kilkudziesięciu latach dają cyfry państwowych spisów ludności (bez wojska):

Rok:	Mieszkańców:
1857	41.086
1869	49.835
1880	59.830
1890	69.130
1900	85.274

Rok:	Mieszkańców:
1910	142.518
1921	181.700

Nie poszło to łatwo. Od czasów przeniesienia stolicy i dworu do Warszawy, Kraków nie miał szczęścia. Wyniszczony przez wojny szwedzkie, coraz bardziej upadał gospodarczo; czasy wolnego miasta, skrępowanego politycznie i gospodarczo, nie były okresem pomyślności, a po upadku niezależności Krakowa nastąpił znów zastój w rozwoju miasta i zmniejszenie się znaczne liczby jego mieszkańców. Od tego jednak czasu zaczyna się stopniowo powolny zrazu, potem w ostatnich dziesięcioleciach coraz to szybszy rozwój, objawiający się w znacznym zwiększeniu się liczby mieszkańców, rozbudowie miasta na sposób nowoczesny i zwiększeniu gospodarczych i społecznych agend zarządu miejskiego. Kraków wykazał tu znaczną żywotność. Skrępowany granicą państwową, która ścisłym kordonem odcięła odeń naturalny teren jego ekspansji, jak powiaty olkusi, miechowski, pińczowski, a w dalszym rzędzie okolice Częstochowy, Kielc, Sandomierza, wtłoczony w wąskie mury fortecy austriackiej, oddalony od wielkich dróg handlowych, nie będąc większym centrum administracyjnym, zdołał jednak Kraków przekształcić się na wielkie miasto, rozsadzić wały forteczne i wcielić cały szereg gmin podmiejskich, nawet na drugim brzegu Wisły położone miasto Podgórze, niegdyś groźnego współzawodnika, i stać się ważnym ośrodkiem handlowym i przemysłowym, a nadto kontynuując chlubne tradycje przesławnej Almae Matris być pierwszym w Polsce ogniskiem nauki i sztuki. Dziś, po upadku granic zaborezych, gdy

Kraków odzyskuje znów ścisły związek z ziemiami północnej Małopolski, gdy oparty z jednej strony o zagłębie węglowe i przemysłowe śląskie i dąbrowieckie, z drugiej o zagłębie naftowe Podkarpacia, odzyskuje znów swe dominujące na południowym zachodzie Rzeczypospolitej stanowisko, otwierają się przed nim widoki świetnego wielkomiejskiego rozwoju.

Rozwój ten, jak dotychczas, jest bardzo typowy. Jako miasto, zbudowane koncentrycznie,

podmiejskich, niegdyś uprawą roli i ogrodnictwem się trudniąca, została wciągnięta gospodarczo w życie miejskie, gdy coraz to więcej na terytorjach tych gmin osiedlało się mieszkańców miasta i coraz to liczniejsze powstawały budynki mieszkalne czy przemysłowe, musiały upaść i fortyfikacje; w okresie od 1909 do 1914 roku cały szereg gmin podmiejskich (Zakrzówek, Dębniaki, Półwieś Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Dąbie, Ludwinów, Płaszów) wraz



Ryc. 75. PAŁAC PRZY UL. ŚW. JANA 11.

rozwija się wzdłuż promieni najważniejszych dośrodkowych dróg, łączących środek miasta z gminami podmiejskimi, a dalej — z innymi centrami. Zwiększa się ilość mieszkańców, w mieście staje się coraz gęściej; buduje się coraz to wyższe domy, dobudowuje się piętra na starych. Stopniowo zaczynają się zabudowywać i najbliższe przedmieścia; zburzenie murów miejskich, które zubożyło miasto pod względem artystycznym, było niezmiernie znamienym objawem rozwoju miasta, które, nie mogąc się zmieścić w obrębie murów, postanowiło je zupełnie usunąć. Dalszą przeszkodą rozwoju były wały fortyfikacyjne; z chwilą jednak, gdy ludność gmin

z Podgórzem wszedł administracyjnie w skład miasta. Tak więc rozwój miasta możemy sobie wyobrazić w czterech wielkich, współśrodkowych pierścieniach: środkowym będzie stare miasto, dzisiejsze śródmieście, zamknięte w obrębie dawnych murów miejskich, dziś — plantacyj, drugim to nowsze dzielnice, których zabudowanie przypada na ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku, ograniczone fortyfikacjami austriackimi i wałem (nieistniejącej już) kolei obwodowej; trzeci stanowić będą nowo wcielone gminy wraz z Podgórzem, tworzące t. zw. Wielki Kraków; czwarty wreszcie to szeroka strefa oddziaływania miasta na tereny, poza rogatkami miejskimi położone.

Im dalej od środka, tem rzadszą jest ludność (bardzo zagęszczona w starych dzielnicach) i mniej od życia wielkomiejskiego zależną (domki jednorodzinne z ogródkami, uniezależniające się od targów miejskich, czasem nawet i działki rolne w bardziej odległych dzielnicach).

Ciekawem zjawiskiem rozwoju wielkomiejskiego jest fakt zmniejszania się liczby mieszkańców śródmieścia. Sklepy i biura publiczne czy prywatne, szkoły, kluby i towarzystwa, pragnące mieć jaknajdogodniejsze położenie w samym centrum miasta, wypierają stopniowo stałych mieszkańców, którzy, unikając zgiełku i wysokich czynszów mieszkalnych, przenoszą się na dalej położone, spokojniejsze ulice. Wytwarzają się więc różnice, tak znamienne dla współczesnych wielkich miast: obok dzielnicy centralnej, handlowej (w Krakowie Rynek Główny i szereg ulic dośrodkowych, jak np. Grodzka, Florjańska, Szewska) wytwarzają się dzielnice par excellence mieszkalne, które znów łatwo różnicują się na dzielnice zamożniejszej i uboższej ludności (np. okolice ul. Wolskiej w pobliżu Błoń i parków, spokojne, dobrze zabudowane, przez zamożniejszą ludność zamieszkałe i okolice Szlaku, daleko gęściej zaludnione, skromniej zabudowane, brudniejsze); objawem świadomego tworzenia się takich dzielnic mieszkalnych jest tworzenie kolonij, wedle z góry powziętego planu budowanych, zwłaszcza przez stan średni (urzędników itp.); — najlepiej zabudowaną taką kolonią jest grupa willi urzędniczych na górze św. Salwatora pod kopcem Kościuszki. — Obok dzielnic handlowych i mieszkalnych różnego typu tworzą się również dzielnice przemysłowe (na południu i wschodzie miasta), a nadto w okolicy dworca kolejowego powstają wielkie składy towarowe. Różnaitość ta wyróżnia wybitnie dzisiejszy wielkomiejski Kraków od tegoż Krakowa z połowy ubiegłego wieku, raczej jednolitego w swej strukturze, otoczonego wieńcem wsi podmiejskich.

Zmiany ludnościowe i morfologiczne pociągają za sobą poważne zmiany w gospodarce miejskiej, której wszechstronny rozwój jest również bardzo charakterystyczny dla naszych czasów. Na danem terytorjum mieszka więcej ludzi, jest więcej ruchu; buduje się więcej domów i to większych, porządniej zabudowanych; buduje się też lepsze drogi, kładzie się bruki, oświetla się lepiej w nocy; zarząd miejski troszczy się coraz

to więcej o czystość w mieście, wprowadza kanalizację, dostarcza dostatecznej ilości wody, budując wodociągi, przyczem troska o stan zdrowotny miasta łączy się z ułatwianiem życia domowego coraz to wygodniejszym i bardziej wymagającym mieszczanom. Coraz to lepszej organizacji wymaga również i wyżywienie wzrastającej ilości mieszkańców; miasto buduje nowoczesnie urządzone rzeźnię i targowicę na bydło, a w czasach krytycznych prowadzi we własnym zarządzie akcję aprowizacyjną na wielką skalę. W miarę zwiększania się terytorjum i wzrastania ruchu wielkomiejskiego coraz to ważniejszym problemem stają się komunikacje miejskie, a więc przede wszystkim tramwaje (finansowane w Krakowie przez spółkę prywatną przy znacznym udziale gminy), które nie tylko odpowiadać winny istniejącym potrzebom miasta, ale także wytaczać nowe drogi rozwoju. W zakresie społecznym obejmuje zarząd miasta opiekę nad ubogimi i szpitalnictwo, w zakresie kulturalnym organizację szkół miejskich i utrzymywanie instytucji kulturalnych, jako to muzeów (Narodowe wraz z Domem Matejki i Muzeum Czapskich, dalej Muzeum Techniczno-przemysłowe), Archiwum akt dawnych, teatrów. W miarę możliwości spełnia zarząd miasta te różnorodne funkcje, które wzrosły jeszcze ogromnie w czasach wojennych; ciężkie przejścia wojenne, długotrwała ewakuacja twierdzy w pierwszych latach wojny, potem przewlekły kryzys ekonomiczny, a co za tem idzie zastój budowlany i pauperyzacja szerokich warstw ludności, zachwiały poważnie stanem finansowym miasta, wymagającego — prócz pokrycia bieżących wydatków, także znacznych inwestycji, zwłaszcza w niedawno przyłączonych obszarach, pozbawionych jeszcze często najważniejszych urządzeń technicznych. Wydatki niepomniernie wzrastają, a siła podatkowa ludności miejskiej jest coraz to mniejsza — stąd też i kryzys, który przechodzą obecnie wszystkie miasta, najdotkliwiej zaś wielkie, a więc i Kraków. Dopóki niepomysłny ten stan nie ulegnie zmianie, potąd trudno będzie myśleć o wydatniejszym postępie w gospodarce miejskiej.

Jaką będzie przyszłość Krakowa?

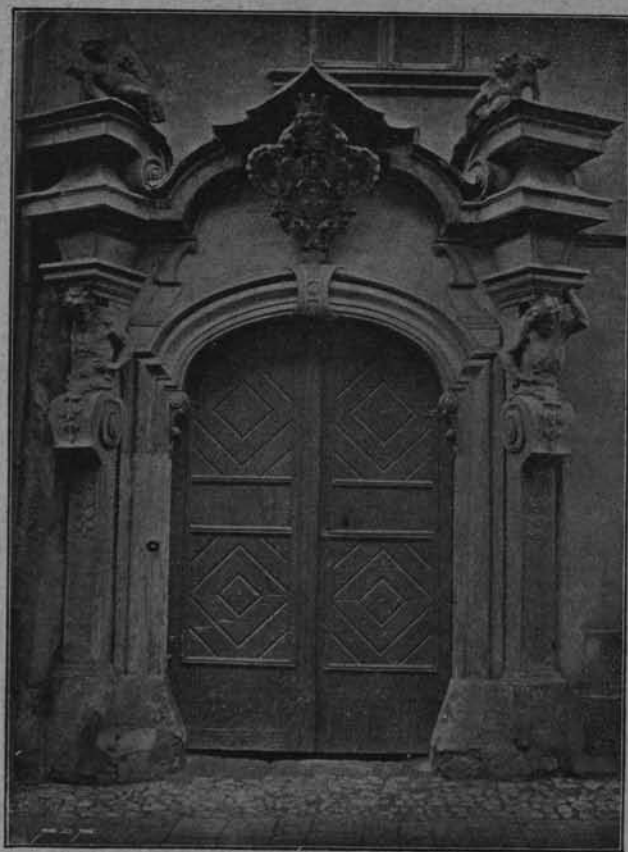
Warunki rozwoju ma dziś miasto bardzo dobre. Siedziba władz wielkiego województwa, jest zarazem niejako duchową stolicą trzech województw: krakowskiego, kieleckiego i śląskiego;

jako naczelne (obok stołecznej Warszawy) centrum kulturalne o długowiekowej tradycji, ma ogromne znaczenie dla całej Polski i niewątpliwie także na przyszłość go nie straci; warunki rozwoju handlowego i przemysłowego ukształtowały się bardzo pomyślnie z chwilą powstania państwa polskiego. Są więc wszelkie dane po temu, aby móc przepowiadać miastu wielką przyszłość.

Oczywiście, dane te trzeba umiejętnie wyzyskać, i tu ciąży ogromne zadania na zarządzie miasta. Miasto rozwija się w znacznej mierze samo, ale jeśli rozwój ten ma być celowy, skoordynowany i przynieść rzeczywistą korzyść miastu, trzeba nim odpowiednio pokierować. Naczelnym zagadnieniem najbliższej przyszłości musi być polityka komunikacyjna i budowlana, niestety, tak wiele pozostawiające do życzenia. Miasto musi wytknąć drogi rozwoju, przeprowadzić dogodne linie tramwajowe, sporządzić stosowne plany regulacyjne i ułatwić akcję budowlaną, aby odjąć nowym dzielnicom miasta tę cechę zupełnej przypadkowości rozwoju, jaką dziś w największej części mają ze szkodą

interesów gminnych, gospodarczych i artystycznych. Przypuszczać należy, że Kraków w dalszym ciągu będzie się rozwijał koncentrycznie; najwłaściwszym byłby chyba dalszy rozwój dzielnic mieszkalnych w stronę zachodnią ku Kopcowi Kościuszki i Woli Justowskiej, gdzie przy odpowiednich planach regulacyjnych i dogodnej komunikacji powstaćby mogła prześlicznie położona dzielnica willowa, sięgająca aż po nowo założony park miejski na Skałach Panieńskich, a także i ku północy, w stronę Bronowic; na wschodzie przypuszczać należy wielki rozwój dzielnicy, związanej najściślej z dworcem kolejowym, zwłaszcza zaś z niedawno otworzonym dworcem towarowym: dzielnicy wielkich składów towarowych i magazynów firm spedycyjnych; południowe zaś okolice miasta, a zwłaszcza na prawym brzegu Wisły położone, będą się zapewne dalej rozwijały w kierunku przemysłowym. Warunki rozwoju są bardzo dobre. Od Krakowian samych, od ich pracowitości i przedsiębiorczości, od inteligencji i konsekwencji władz komunalnych zależy w znacznej mierze przyszłość miasta.

Oby najlepsza, największa, najświetniejsza.



Ryc. 76. PORTAL DOMU L. 20 przy ul. ŚW. JANA.

KRAKOWIACY

W dni targowe, we wtorki i piątki, a przede wszystkim w dni świąteczne, gdy pogoda zajaśnieje nad miastem, napatrzeć się można do woli barwnym i bogatym strojom ludu tutejszego, który tłumnie z wiosek podmiejskich garnie się na nabożeństwa do swoich kościołów parafjalnych w Krakowie. A już całą ludność krakowską z bliższych i dalszych okolic zobaczy zawsze na wielkich odpustach dorocznych: w dzień św. Stanisława, 8. maja, na Skałce, na Matkę Boską we wrześniu u Ks. Karmelitów na Piasku, a w październiku u OO. Dominikanów.

Białe sukmany z czerwonymi kołnierzymi, granatowe kamizele i kaftany z wypustkami i kutasami amarantowymi, szerokie, nabijane, skórzane pasy na zuchowatych, dziarskich, zdrowych postaciach mężczyzn — to znowu barwnie haftowane i naszywane gorsety i kaftany u dorodnych dziewcząt i kobiet, spódnice w kwiaty, fartuchy białe i chustki na głowach misternie haftowane, bawią oko swoim oryginalnym wdziękiem, barwnością naszych pól i łąk ukwieconych.

Wprawdzie wojna ostatnia poczyniła wielkie szczyrby w strojach ludu naszego, ale przecież nie zniszczyła ich jeszcze zupełnie tak, jak nie zniszczyła, nie zmieniła całego życia Krakowiaka, nie zatarła stałych tradycji i zwyczajów.

Gęsto obsiadł lud krakowski stolicę, chociaż Kraków nie leży w środku jego siedzib. Podczas gdy ku północy podchodzą Krakowiacy aż pod Częstochowę i poza Kielce, to na południu 20—30 km. od Krakowa, na linii biegnącej od Wadowic przez Izdebnik, Szczyrzyce, Czychów, graniczą już z Góralami lub Lachami sądeckimi. Na zachodzie w południowej części graniczą w powiecie bialskim z Wałachami śląskimi, chociaż dalej ku północy przekraczają granice Górnego Śląska, zaś od wschodu dochodzą do Dunajca i mniej więcej do połowy powiatu sandomierskiego i opatowskiego.

Cały ten kraj zasiedli Krakowiacy zwartą masą już w czasach przedhistorycznych, a początek prawie wszystkich wiosek tutejszych ginie w pomroce wieków.

Charakterystyczną cechą osadnictwa tutej-

szego jest skłonność budowania wsi na szczycie wzgórza, na wyniosłości, na garbie przynajmniej. Chaty gęsto obok siebie stawiane, czynią osadę zwartą, którą można było łatwo otoczyć wałem, czy ostrokołem i utrudnić wszelkie napady. To też po wsiach takich rzadko spotkać można studnię w pobliżu chaty, ale po wodę trzeba chodzić na dół, do stóp wzgórza, gdzie źródła wydobywają się na powierzchnię, a do mycia naczyń, do rozrabiania gliny, gdy lepią chaty i na podobne potrzeby zbierają wodę deszczową w małych stawkach kopanych przy domu.



Ryc. 77. CHATA W BRONOWICACH pod Krakowem.

Na końcu wsi strzela kościół wieżyczką z pośród lip, a na osobności za wsią stoi dwór pański. Chaty drewniane (ryc. 77) strzechą kryte, zwrócone są małymi okienkami w stronę południową, do słonka aby w izbie było jasno i wesoło. U bogatego gospodarza stoi obok stodoła i stajnia, podczas gdy u biedniejszego jedna strzecha nakrywa mieszkanie ludzi, schronienie dla bydła, boisko i szopę. Przy chatach zielenią się sady, choćby najskromniejsze, a musi być choćby jedno drzewo, bodaj wierzbą koło obejścia. Przez wieś między opłotkami biegnie droga gminna wyboista i wielce błotnista w czasach deszczowych.

Najczęstszy typ chaty przedstawia się schematycznie tak: w środku jest izba mieszkalna z dwoma okienkami bliźniaczemi o sześciu szyb-

kach każde. Po jednej stronie izby mieszkalnej, oddzielona sienią, jest komora, a z drugiej strony jest stajnia na bydło z wejściem od pola. Bywają jednak chaty, w których sieni oddziela izbę mieszkalną i komorę od kuchni, czyli piekarni, a także chaty o dwóch mieszkaniach, po dwóch stronach sieni, zwłaszcza jeżeli gospodarz wy-



Ryc. 78. KRAKOWIAK W KAMIZELI.

dał córkę za mąż i dał jej pod własną strzechą mieszkanie, bo zięć niema jeszcze własnej chaty. Albo gdy stary ojciec oddał synowi gospodarstwo, a sam siedzi na wymowie. Spotykamy jeszcze domy starszego typu z podcieniem, wspartem na trzech słupach; a wtedy izba mieszkalna cofnięta jest nieco w tył. Ten sposób budowania chaty zachował się częściej tu i ówdzie w starych, drewnianych karczmach.

Pod ścianą od tyłu lub z boku chaty można znaleźć starodawną stępę nożną do otlukiwania jęczmienia na kaszę, a w sieni również odwieczny

przyrząd do mielenia zboża, żarna ręczne, młynek, jak tu je często nazywają.

W izbie uderza nas przede wszystkim szereg obrazów świętych, umieszczonych ponad oknami wzdłuż całej ściany pod powalą, między którymi trafiają się stare drzeworyty ludowe, — stół, ława, stołki, skrzynia, szafeczka na naczynia i łóżko, wszystko malowane w kwiaty; łóżko wysłane wysoko poduszkami i pierzynami, nad niem na żerdzi codzienne odzienie, obok malowana także kołyska.

Na środkowym tragarzu w izbie wyróżniona jest zawsze gwiazda sześciopromienna, a obok niej wycięty bywa rok wystawienia chałupy, czasem nazwisko fundatora lub prośba do Boga o błogosławieństwo.

Przy drzwiach w izbie, a jeśli piekarnia jest osobno, to w niej stoi obszerny piec piekarski, przed nim nalepa, to jest miejsce do gotowania potraw przy ogniu, a coraz częściej kuchenka z blachami, czyli cygan, skąd komin wyprowadzany bywa na dach.

Lud krakowski jest wzrostu średniego, barczysty, muskularny, krępy z piękną kształtną głową, twarzą owalną o ładnych, łagodnych rysach; oko ma niebieskie a nos wydatny. Włosy zawsze jasne u dzieci, później ciemnieją, stąd jest tutaj więcej szatynów.

Starsi mężczyźni zwykli nosić włosy długie, spuszczone na kark, nad czołem równo obcięte i wąs piękny, ale brody gołą. Dawniej często golili także i wąsy. Rysy twarzy są przystojne i może niekiedy mężczyźni ładniejsi od kobiet. Wyraz twarzy i oczu roztropny i żywy.

Krakowiak przywiązany jest do miejsca rodzinnego, to też opuszcza je niechętnie, tylko w ostateczności, gdy już tutaj nie może zarobić na kawałek chleba. Ziemię ukochał nadewszystko, broni zagonu swego od uszczuplenia i marzy o tem, jakby go powiększyć przez dokupienie większego lub mniejszego kawałka roli, czy łąki. Najuboższy komornik wzdycha całe życie do własnej skibki ziemi. Jest pracowity, wytrzymały na trudy, oszczędny i trzeźwy, ale z drugiej strony jest gościnny i lubi się pokazać.

Ludność jest nabożna, wykonuje ściśle wszystkie praktyki religijne, przestrzega postów, w dni świąteczne przepełnia świątynie Pańskie, procesjami licznymi odwiedza okoliczne miejsca odpustowe, choćby o mil kilkanaście odległe.

Szczególnie odpusty w Częstochowie, w Kalwarji Zebrzydowskiej i w licznych kościołach krakowskich ściągają tłumy ludu tutejszego nawet z najdalszych okolic. Nie żałują też grosza na potrzeby kościoła. Na religijności oparta moralność u ludu tego jest duża.

Krakowiak jest cierpliwy, zdolny i żywy, światlejszy od innych, wyraża się jasno i zrozumiale, lubi muzykę, tańce i śpiew. Śpiewa przy pracy i przy zabawie i łatwo tworzy śpiewki okolicznościowe.

Kocha się w koniach i od dziecka jeździ konno i lubi taką jazdę; w wojsku ułan z niego wyborny, a jazda krakowska należała zawsze do celniejszych.

Kocha swój kraj, jest odważny, a ilekroć wróg zagrażał ojczyźnie, Krakowiak porywał zawsze za broń i bił wroga, znosząc wytrzymale wszelkie trudy wojenne.

Strój krakowski sięga odległych czasów. Już w XVI wieku ubierał się Krakowiak tak, jak obecnie, prawie bez zmiany. Dopiero w ostatnich latach zarzucają go powoli okoliczni wieśniacy, chociaż kobiety wprowadziły tylko drobne zmiany i noszą go jeszcze dzisiaj powszechnie, wiedząc, że podnosi naturalne ich wdzięki, że jest im w nim do twarzy.

Krakowiacy wschodni od zachodnich różnią się strojem zasadniczo. We wschodniej części ziemi krakowskiej od Skalmierza i Proszowic mężczyźni noszą brązowe czy granatowe karaze, bogato wyszywane z dużym kołnierzem, niby peleryną, niskie czapki rogatywki czerwone na głowach i pasy z licznymi koluszkami mosiężnymi. Na zachodzie, koło Krakowa, noszą Krakowiacy długie granatowe kamizele, czy kaftany (ryc. 78), białe sukmany, na głowach kapelusze czarne, dawniej wysokie i pasy szerokie, skórzane,

W zachodniej części wdziwiał mężczyzna na białą koszulę z wykładanym kołnierzem, ozdobionym tak, jak i przód haftem białym, granatowy kaftan, sięgający prawie do kolan, podbity z przodu czerwonym sukmem, z czerwonymi wypustkami po brzegach i koło kieszeni, z kutasami amarantowymi lub zielonymi z przodu, z tyłu kołnierza, w pasie i koło kieszeni, z guziczkami perłowymi na przodzie, przy kieszeni. Na to wkładał sukmanę białą, długą poniżej kolan, z czerwonym kołnierzem, z podszewką czer-

woną z przodu (ryc. 79). Sukmaną ozdobną jest wypustkami czerwonymi lub czarnymi z przodu, koło kieszeni i kołnierza, tudzież włóczkowymi kutasami takiej samej barwy; zapina się na haftki. Spodnie płócienne, szerokie do butów, a pasy skórzane albo wąskie, ozdobione plecionkami misternymi z zielonej safjanowej skórki, albo szerokie z podwójnej skóry, nabijane po końcach mosiężnymi kabslami i naszywane takimiż guziczkami i barwnymi jedwabiami w kwiaty i gwiazdy. Kapelusze filcowe, czarne, wysokie, zwęża-



Ryc. 79. KRAKOWIAK W SUKMANIE.

jące się ku górze, opasane szeroką wstążką czarną, aksamitną z klamrą, w żarcie nazywane żeleźniakami, ustąpiły dzisiaj kapelusiom niskim, miękkim, okrągłym filcowym.

Po wschodniej stronie ziemi krakowskiej nie noszą prawie takich kamizeli i kaftanów. Sukmany brązowe czy granatowe, bogato haftowane czerwoną włóczką, czasem nawet jedwabiem na wielkim wiszącym z tyłu kołnierzu, zwanym suką, na przodzie i na przednich naróżnikach od dołu, także koło kieszeni. Rozmaitość wzorów jest tak wielka, że niema dwóch sukman jednako haftowanych. Ozdobny jest także pas rzemienny, ubrany czasem w kilkadziesiąt płaskich, mosiężnych kółek, które nawleczone na rzemyki w półkolach, spadają po lewej stro-

nie, a przy każdym żywszem poruszeniu się, zwłaszcza w tańcu brzęczą donośnie. Płaska, niska, z szerokim wierzchem krakuska czerwona z oprymą czarną, barankową i pawimi piórami stroi głowę dziarskiego parobczaka i poważnego gospodarza. Żonatemu jednak nie uchodzi stroić czapki piórem.

W zimie noszą chłopci kożuchy, a w lecie z płótna szarego uszyte, podobne do sukman, górnicze. Z pośród wyżej wymienionych części odzieży męskiej jest to pewnie najstarsza. Górnicza okrywa górną część ciała tak, jak spodnica, spodnie osłaniają ciało człowieka od dołu. Krój górniczy jest bardzo pierwotny. Oto kawał płótna we dwoje złożony na długość, a tak długi, jak długa ma być górnicza, nacięty w środku na poprzek, aby się w otwór głowa zmieściła, a od tego nacięcia rozcięty po jednej stronie wzdłuż, z przodu niby ornat wdziewa się na ramiona; do tego przyszyte są rękawy, kołnierz, boki zszyte i górnicza gotowa. Forma kroju południowo-wschodnia.

Kobiety noszą białe koszule z kołnierzami wykładanymi, bardzo pracowicie i pięknie zdobione haftem białym na przodzie, na kołnierzu i na mankietach, kształtne gorsety sukienne lub aksamitne, czarne, czerwone, niebieskie, bardzo bogato naszywane jedwabiami różnobarwnymi, paciorkami, koralikami, guziczkami, blaszkami na piersiach i na szwach (ryc. 80). Podobnie naszywane bywają kaftany od święta. Spodnica perkalowa lub wełniana, kolorowa w barwne kwiaty, fartuchy białe znowu bogato i pięknie haftowane, na szyi korale, włosy splecione w jeden warkocz, zakończony barwną wstążką. Głowę okrywano chustką oryginalnie wiązaną w rodzaj zawoju, w czepiec; po sposobie zawiązywania chustki nad czołem można było rozpoznać, z której miejscowości pochodzi nosząca go kobieta. Czepce te bywały czerwone w dni powszednie, a białe, wspaniale haftowane od święta. W czepiec czepiono pannę młodą zaraz po ślubie. Trzewiki na wysokich obcasach. W zimie nosiły kobiety granatowe, długie żupaniki, czasem podbite futerkiem. Dzisiaj należą one już do rzadkości, czepce też z głów schodzą. Zagięły też przed pięćdziesięciu laty jeszcze używane do okrycia się białe, płóciennne, po końcach haftowane płachty, zwane łoktósami i węższe od nich, z cienkiego płótna lub tiulu, bogato haftowane

rańtuszkami, noszone niby szale w dni świąteczne, pogodne. Zaprzestały też Krakowianki już od pół wieku zarzucać fartuchy na ramiona, jak to jeszcze czynią niewiasty od Opoczna i Łowicza, a który to zwyczaj był tutaj w powszechnem użyciu, zwłaszcza, gdy kobieta wychodziła z domu i niosła coś do miasta, z jedzeniem w pole do robotników, do sąsiadów po mleko.

Krakowiak odżywia się dobrze, chociaż nie wybrednymi potrawami. Na stole pojawiają się najczęściej ziemniaki, groch, kapusta, kasze różne, w niedziele i święta mięso gotowane, na Boże Narodzenie kukiełki białe, na weselu kołaczki, białe placki okrągłe z serem; czasem bogatszy gospodarz zje jajecznicę z kiebasą lub spory kawał słoniny z chlebem, a gospodyni kupi w mieście dla siebie i dzieci bułek, obwarzanków lub kukiełkę, oto nie wielka różnorodność w pokarmach. Żur i barszcz znikają coraz więcej z chaty wieśniaka, natomiast używana bywa kawa, słabo pobielana mlekiem ale dobrze słodka. W większych gospodarstwach pieką raz w tygodniu chleb żytni, w mniejszych nawet raz na miesiąc, i przechowują bochenki w komorze. W pobliżu miast spożywa ludność wiejska często chleb kupny. W wyborze jedzenia nie jest nasz Krakowiak wybredny, byle jedzenia było dużo i dobrze omaszczone. Podczas pracy w polu, czy przy budowie domu, żywią robotników obficie i dobrze; nie żałują im chleba, masła, sera, mleka i słoniny, i wtedy jedzą pięć razy na dzień. W innym czasie jadają tylko śniadanie, obiad i wieczerzę.

Piją chętnie wódkę, piwo, miód i wino a także herbatę z arakiem, ale pijaństwo jest dzisiaj rzadkie.

Wieśniak krakowski jest z urodzenia i z zamiłowania rolnikiem; kocha swój zagon i pracuje w ziemi z wielką przyjemnością, a nawet wtedy, gdy jako górnik zajęty jest w kopalni lub jako robotnik w fabryce, nie wyrzeka się pracy na roli, ale w czasie wolnym od tamtych zajęć orze, sieje i sadi na własnym kawałku ziemi.

Wprawdzie gospodarstwo tu niewielkie, bo dzisiaj ziemia bardzo rozdrobniona z powodu gęstego zaludnienia i niewielu już spotka się kmieci, którzy posiadają ponad dziesięć morgów pola, więc też nie dziwnego, że ludność — chociaż z wielką niechęcią, z widocznym bólem za

ukochaną wioską — musi iść szukać pracy czy to w mieście, czy też w kopalniach lub fabrykach.

Na swoim polu sięją zazwyczaj żyto, jęczmień, owies, pszenicę, sięją też nieco tatarskiej i prosa, a między żytem lub jęczmieniem zasiewają chętnie koniczynę. Sadzą ziemniaki i kapustę, a między ziemniakami bób i groch piechotny. Tu i ówdzie można zobaczyć zagonek konopi; lnu sięją bardzo mało. Sadzą też karpiele (brukiew), sięją rzepę, trochę buraków i kukurydzy.

Chowają bydło i konie, w niektórych okolicach owce, a każdy choćby najuboższy stara się mieć kury i podpaść wieprzka. Chłopcy chodzą z zamięłowaniem gołębie i króliki. Pszczoł bywa mało.

Całe gospodarowanie przechowuje jeszcze wiele tradycji i przesądów, ale udoskonala się z roku na rok, a wieśniak stara się już o doborowe ziarno do siewu, używa sztucznych nawozów i nowszych narzędzi rolniczych.

Krakowiak jest zdolny i jak to mówią, zrobi wszystko, co weźmie w rękę. Wielu między nimi jest doskonałych cieśli, kowali, kołodziejów, koszykarzy, są którzy zajmują się murarką, szewstwem, bednarstwem, są młynarze, garncarze, tkacze, są krawcy, szwaczki i hafciarki. Do niedawnych jeszcze czasów, gdy potrzeby były mniejsze, chłop wystarczał sam sobie i bardzo mało nabywał wyrobów od miejskich rzemieślników albo wyrobów fabrycznych.

Wiele zwyczajów uświęconych tradycją obchodzi ludność przy okazji świąt w ciągu całego roku, a najuroczyściej może święcone bywa Boże Narodzenie, do czego przygotowują się już od św. Łucji, od 13 grudnia. W dniu wigilijnym, z każdego czynu, z każdej przygody wysnuwa się doniosłe wróżby na rok następny, godzenie czeladzi do służby, kołędowanie, obchody z szopką, z gwiazdą, z toruniem czy kobyłą, to znowu widowiska z Królem Herodem zapełniają wszystkie wieczory, aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

W święta wielkanocne zachowują także wiele odwiecznych zwyczajów, poczynając od Kwietnej Niedzieli, kiedy święcą palmy i obchodzą domy z ogródkiem, trzczykiem, czy lilijką, potem w Wielką Środę topią Judasza, w Wielki Piątek bronią się od czarownic, a chłopcy klekocą kołatkami drewnianymi około kościoła. Gosposie

czyszczą chaty i przygotowują święcone a młodzież obmyśla psoty na dzień poniedziałkowy, w dzień śmigustu. We wtorek po Wielkiejnocy ciągnie ludność z Krakowa i z okolicy na Rękawkę pod kopiec Krakusa, gdzie wszyscy bawią się i radują zbliżającą się wiosną.

Na Zielone Świątki w całej Ziemi Krakowskiej palą Sobótki, w oktawę Bożego Ciała harcuje po ulicach Krakowa Lajkonik, to jest prze-



Ryc. 80. KOBIETA Z POD KRAKOWA.

brany za tatara włóczyk zwierzyński na drewnianym koniu, to znowu w wigilję św. Jana Chrzciciela puszczają dziewczęta wianki po Wiśle, wreszcie święcenie ziela dnia 15 sierpnia i huczne dożynki po żniwach urozmaicają Krakowianom pracowite życie, przeplatając dni powszednie wesołością i zabawą.

A cóż to dopiero krzątanie, przygotowań, uciechy, śpiewów i muzyki, gdy się trafi we wsi wesele? Wszak tam wszyscy są spokrewnieni, czy pokumani, więc wszyscy biorą żywy udział w tak ważnym zdarzeniu w życiu młodych ludzi. Całe wesele, cały czas weselny od chwili poznania się młodych, aż do osadzenia ich na własnym, nowym gospodarstwie, to żywy

dramat, który się rozwija z całą konsekwencją, pełen archaicznych obrzędów i pięknych zwyczajów. Pieśni, oracje wierszowane nie milkną wtedy i zastępują prawie zwyczajną mowę, a jest ich tak wiele, że dokładny, wyczerpujący opis wesela krakowskiego zająłby sam sporą księgę. I żałuję bardzo, że dla braku miejsca nie mogę tu opisać przynajmniej ważniejszych momentów obchodu weselnego, podać przynajmniej ciekawych, charakterystycznych pieśni.

Gdy młodzi porozumieli się ze sobą, a rodzice ich zgodzili się na ich związek małżeński, następują uroczyste zrękowiny (zaręczyny), potem wybór starosty i starościny wesela, druchien i družbów, zapowiedzi w kościele, spraszanie gości, wicie wianków dla druchien i bukieatów dla družbów, kupno wianka, przygotowywanie potraw i napoi, dalej ogrywanie przez muzykę wieńca panny młodej, ogrywanie družek i sproszonej gości. W dniu ślubu ubieranie panny młodej, żegnanie się jej z rodzicami, rodzeństwem i chatą, w której się urodziła i wychowała, błogosławienie młodych, wyjazd do kościoła, ślub, zabawa, czepiny panny młodej i przenosiny na nową siedzibę, oto cały przebieg tego doniosłego zdarzenia w życiu powstającej nowej rodziny.

W czasie uroczystości weselnych uważają bacznie na każdy czyn, każdy ruch państwa młodych, ich rodziców, starostów i družyn, wyprowadzając z tego różne wróżby co do przyszłego, szczęśliwego lub nie, pożycia młodej pary, bo Krakowiak przechował dotąd bardzo wiele szczegółów starych pojęć i wierzeń, którymi jeszcze kieruje się w życiu. Każdy ma swoją gwiazdę na niebie, która rozświeca się w chwili narodzenia się dziecka a gaśnie razem ze śmiercią człowieka. Księżyc wywiera wpływ na zdrowie człowieka i zwierząt, na wzrost roślin, na stan pogody. Duchy dobre i złe pomagają lub szkodzą ludziom, albo też rozpościerają władzę swoją w ziemi, w wodzie, lub w powietrzu. I tak: skarbnik pilnuje pożytecznych kopalni soli, węgla, siarki, topielec króluje w wodzie, a boginka wymienia dzieci na swoje matołkowate, chmurnik rządzi chmurami, deszczem i gradem, djabeł kusi ludzi, zwodzi i przez swoich sojuszników: czarowników i czarownice szkodzi ludziom. Powracają też na świat dusze zmarłych, jak dusze dzieci nieochrzczonych,

które proszą o chrzest, błędne ogniki, to jest dusze mierników, którzy z krzywdą ludzką niesprawiedliwie grunta rozmiarali, strzygonie, ludzie o dwóch duchach. Znowu zmory duszą ludzi we śnie i krew z nich piją. I wiele, wiele innych.

Krakowiak jest bardzo poetyczny, więc też gdy nadejdą długie, zimowe wieczory, gdy zmierzchnąć po południu osłania ziemię, a trudno znowu wraz z kurami spać się położyć, wtedy najczęściej po uporządkowaniu bydła i koni, po spożyciu wieczerzy, gospodarz coś tam struże, naprawiając narzędzia gospodarskie lub jaki sprzęt domowy, a kobiety groch i bób łuszcza, pierze skubią, lub jeszcze tu i ówdzie przędą len szary. Przy tem gadu, gadu rozmawia się o tem i o owem, aż któraś z kobiet zacznie opowiadać cudowne lub straszne opowieści czy bajki wesole, dziewczęta zantycą pieśń jedną i drugą. A jest tego ilość wielka, moc niesłychana, setki całe baśni, i pieśni i gadek przeróżnych. Niektóre z nich posiadają cechy wielkiej starożytności, inne zaledwie od kilku dziesiątek lat są znane, a wiele powstało dopiero w czasach najnowszych, niemal dnia wczorajszego. Jedne z nich znane są tylko w miejscu lub najbliższej okolicy, inne znowu błędą po całej Polsce, a dużo jest takich pieśni, gadek i baśni najrozmaitszych, które przyniesione zostały skądś zdaleka, a bardzo często aż z dalekiego Wschodu czy Zachodu.

O czem tam się nie mówi, o czem się nie śpiewa? Odzwierciedlają się w opowiadaniach i pieśniach zawody i smutki życia codziennego i dni wesela pogocone i szczęśliwe; to znowu snują się cudowne wydarzenia: walki ze smokami, z potężnymi czarownikami, zatargi z djabełem, którego zwykle chłop wyprowadza w pole; to znowu opowiada się o zwierzętach, które często są tylko przemienionymi w tę postać ludźmi, albo o różnych świętych wydarzeniach. To znowu przenosi nas baśń w jakieś lepsze, szczęśliwsze czasy, o których potem marzymy długo we śnie jeszcze.

A żarty, a dowcipy młodych i starych pobudzają wszystkich do śmiechu, albo dowcipne zagadki zmuszają łamać sobie głowę nad ich rozwiązaniem.

Jak w śpiewie tak i w tańcu nie da się Krakowiak nikomu wyprzedzić. A tańczyć lubi i tańczy zgrabnie, niezmordowanie, to dzia-

skiego krakowiaka, to taniec polski, to flisaka, to polki i stajery. Działwa także bawi się na swój sposób: w gąski, w olejanke, w kotka i myszkę, w konopie, w szewczyka i w wiele innych gier i zabaw.

Krótki ten opis ludu krakowskiego uzupełnić mogą własne spostrzeżenia, poczynione na wycieczce w Krakowskie, przy zbliżeniu się osobistemu do Krakowiaka, czego żaden z czytelników »Ziemi« nie będzie żałował.



Ryc. 81. ŚWIECONE, obraz Włodzimierza Tetmajera.

Z POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO

ZJAZD KRAJOZNAWCZY

Doroczny Zjazd Delegatów Oddziałów prowincjonalnych Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbył się w Warszawie w dniach 28 i 29 kwietnia 1923 r. Lista obecności wskazywała osób 36, reprezentujących oddziały: Warszawski, Krakowski, Kujawski, Kielecki, Piotrkowski, Kurpiowski, Radomski, Bydgoski, Łódzki i Pińczowski.

Zjazd zagał Prezes Rady Krajoznawczej p. Al. Janowski, proponując na przewodniczącego p. Kazimierza Kulwiecia, a na sekretarza p. Eugenjusza Tuszewskiego.

Po ukonstytuowaniu się prezydium p. Al. Janowski zakomunikował sprawozdanie z działalności rocznej, gdzie wykazano: członków 3335, muzea zwiedziło 6636 osób, odczytów urządzono 156 dla 28203 słuchaczy, wycieczek odbyło się 103 przy udziale 3101 uczestników. Budżet dziewięciu oddziałów wyniósł 87.179.115 Mk. Inne oddziały sprawozdań finansowych nie dostarczyły.

Zaznaczono następnie trudności mieszkaniowe, paraliżujące działalność, potrzebę pogłębienia naukowego, wycieczek i odczytów, oraz konieczność żywszej działalności wśród młodzieży szkół średnich i wyższych.

Z ruchu wydawniczego zaznaczono: drugie wydanie E. Maliszewskiego »Zachodnie granice Polski«, J. Kołodziejczyka »Zabytki przyrody«, Karasiewicza »Przewodnik po Borach Tucholskich«, E. Frankowskiego »Fotografia w ludoznawstwie«, Al. Janowskiego »Polacy w Ameryce«, z cyklu Monografia Wisły: W. Borowego »Wisła w poezji polskiej«.

Ks. J. Klein, delegat oddziału Bydgoskiego zachęcał do urządzenia zjazdu krajoznawczego w Bydgoszczy, która stale jest ogalacana z inteligencji polskiej przez przenoszenie stąd instytucyj naukowych.

P. Makowski, delegat Oddziału Kujawskiego, zaprosił zjazd na połowę sierpnia do Włocławka, z powodu uroczystości 15-lecia Oddziału.

Zjazd wypowiada żądanie, aby koniecznie starać się o zniżki na kolejach dla wycieczek krajoznawczych, które korzystały z nich za rządów zaborczych, a przez P. K. P. zostały cofnięte.

Następnie wygłoszone zostały referaty posła Chętnika: »Oparcie idei krajoznawczej o szerokie masy ludowe«, Dr. M. Orłowicza »Schroniska i domy wycieczkowe«, oraz Dr. St. Niemcówny »Koła Krajoznawcze młodzieży«.

Rada Krajoznawcza postawiła wniosek następującej treści: Do zjazdu krajoznawczego w dniu 29 kwietnia 1923 r. Wniosek:

»W czasie najsilniejszego ucisku germanizacyjnego, który dławił myśl i ducha polskiego, w plejadzie obrońców polskości w zaborze pruskim wybitną odegrał rolę obecny kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego p. Bernard Chrzanowski.

Głęboki i subtelny ideowiec, gorący a szczerzy patriota, czuł doskonale doniosłość dostępu do morza dla Polski i skierował myśl polską ku wybrzeżu Kaszubskiemu, którego gorącym był orędownikiem.

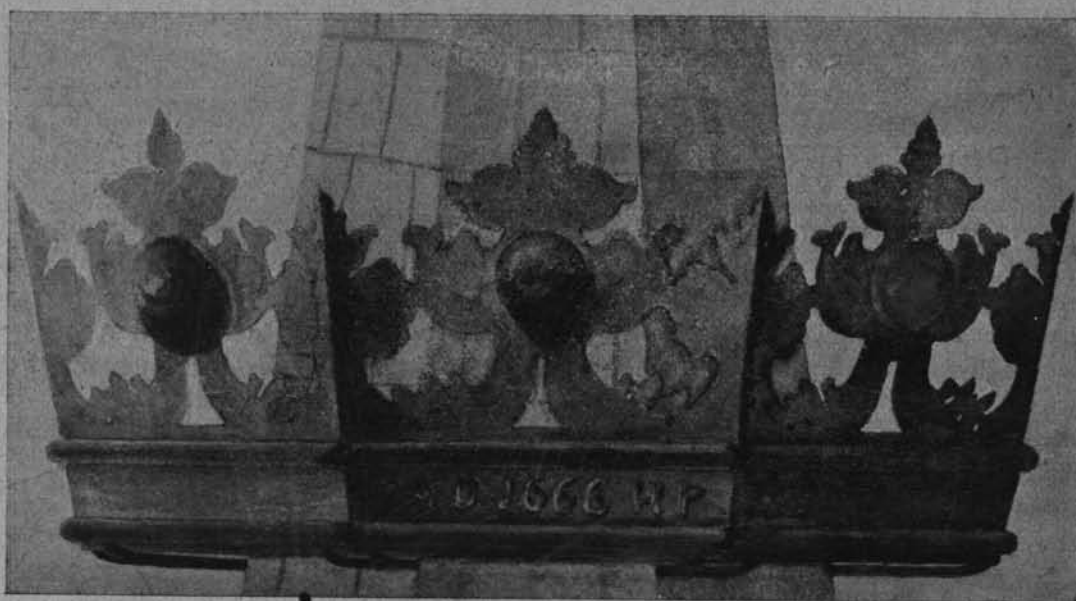
Nie kto inny, lecz właśnie p. Bernard Chrzanowski zainicjował i wytrwale propagował ideę

zainteresowania się przyrodą i ludnością nadmorską, kładąc fundamenty pod gmach tego działu krajoznawstwa.

W uznaniu wielkich zasług p. Chrzanowskiego Rada Krajoznawcza przedstawiła Zjazdowi wniosek mianowania p. Chrzanowskiego Członkiem Honorowym Towarzystwa.

Wniosek Rady Zjazd jednogłośnie uchwalił.

Zjazd zakończyły wybory do Rady na miejsce wylosowanych jej członków. Powołano do Rady p. p. Dr. Niemcównę z Krakowa, prof. K. Sławińskiego z Wilna (ponownie) i p. K. Kulwiecia z Warszawy (ponownie).



Ryc. 82. KORONA Z WIEŻY MARJACKIEJ.

CENA NINIEJSZEGO ZESZYTU 20.000 Mp.

TREŚĆ: *Władysław Semkowicz*: Kraków. — *Jerzy Smoleński*: Krajobraz okolic Krakowa. — *Walery Goetel*: Geologiczny rozwój ziemi krakowskiej. — *Władysław Szafer*: O młodszych florach kopalnych ziemi krakowskiej w związku z historią człowieka. — *Henryk Hoyer*: Zwierzęta kopalne okolic Krakowa. — *Józef Żurowski*: Kraków i jego okolica w czasach przedhistorycznych. — *Jerzy Dobrzycki*: Odkrycia i wykopaliska na Wawelu. — *Roman Grodecki*: Kraków za Piastów. — *Leonard Lepszy*: Pogląd na krakowską sztukę. — *Józef Muczkowski*: Architektura Krakowa. — *Jan St. Bystron*: Rozwój wielkomiejski Krakowa. — *Seweryn Udziela*: Krakowiacy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA w Warszawie, ul. Karowa 31. Telefon 42—50.

Redaktor: KAZIMIERZ KULWIEĆ.

Wydawca: POLSKIE TOW. KRAJOZNAWCZE.

Numer niniejszy wyszedł pod redakcją WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA.

Klisze częścią wypożyczone z Towarzystwa miłośników hist. i zabyt. Krakowa, częścią wykonane w Zakładzie reprodukcji STAN. WELANYKA w Krakowie.
